

LINDA LAEL MILLER

*UCIECZKA
Z KABRIZU*

ROZDZIAŁ 1

Fale oceanu huczały ogłuszająco, gdy Zachary Harmon biegi przez drewniany taras. Dygocząc z zimna, wszedł do swego domku nad plażą. Zasuwał szklane drzwi, zdjął prze-moczoną niebieską bluzę i rzucił ją do pomieszczenia, w któ-rym stała pralka i suszarka.

Właśnie zamierzał ściągnąć pomarańczowe szorty i cisnąć je tam gdzie bluzę, gdy nagle jego uwagę zwrócił migoczący ekran małego, zamocowanego pod kuchenną szafką telewizora; jak zwykle zapomniał przed wyjściem go wyłączyć.

Zachary znieruchomiał w pół gestu, a wokół rosła kałuża kapiącej z niego deszczówki. Głos spikera wciąż wibrował w je-go świadomości. „Sytuacja polityczna w Kabrizie, południowo-azjatyckim państewku, pogarsza się z godziny na godzinę. Kilka zwalczających się ugrupowań usiłuje przejąć kontrolę nad rzą-dami. Zdaniem rzecznika prasowego Departamentu Stanu, Amerykanom przebywającym w Kabrizie może grozić poważ-ne niebezpieczeństwo... ambasady zostały zamknięte...”.

Zachary na moment zacisnął powieki, usiłując powstrzy-mać falę wspomnień i obaw. Przeciętni obywatele Kabrizu to spokojni ludzie, zainteresowani głównie uprawą swych ryżo-wych poletek i pilnowaniem wołów, lecz niektórzy buntow-nicy mieli opinię okrutników.

A Kristin jest w Kabrizie.

Spiker obiecał wkrótce podać aktualne informacje o kryzysie politycznym w południowo-wschodniej Azji i przeszedł do kolejnego tematu. Zachary wyłączył telewizor, oparł ręce o blat i w myśli przesiewał dane dotyczące Kabrizu. Dobrze znał to państewko. Spędził w nim sporo czasu jako agent.

W Kabrizie działało kilka frakcji rebelianckich. Tworzyli je zagorzali fanatycy dążący do obalenia dyktatury. Właśnie wczoraj zagrożony rząd zerwał stosunki dyplomatyczne ze Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i Kanadą, ponieważ przywódcy tych państw odmówili pomocy wojskowej.

Kristin, jak ostatnia idiotka, trzymała się rodziny królewskiej. Zamierzała poślubić Jaschę, następcę tronu Kabrizu. Zachary nadal nie mógł się z tym pogodzić. Było mu przykro, ponieważ wszystko, co kiedyś łączyło go z tą kobietą, dla niej najwyraźniej nie miało żadnego znaczenia.

Obecnie Kristin znajdowała się w niebezpiecznym położeniu. Wkrótce mogła stać się w Kabrizie równie popularna, jak Maria Antonina w Paryżu po upadku Bastylli.

Zachary bezwiednie zacisnął pięść i uderzył nią o blat, dając wyraz irytacji. Czy Kristin rzeczywiście kocha tego faceta? Nie, to niemożliwe.

Zachary nie znosił bezczynności. Dlatego teraz sięgnął po słuchawkę i wystukał numer, który od dawna znał na pamięć.

- Biuro Peny'ego Kinga - zaszcebiotał miły żeński głos.

- Mówi Zachary Harmon - padła krótka odpowiedź. - Proszę mnie połączyć.

Sekretarka wahała się tylko przez ułamek sekundy. Potem rozległ się krótki sygnał i odezwał się Perry.

- Witaj, Zachary - powiedział ciepłym tonem.

Zachary bez żadnych wstępów wyjaśnił, dlaczego dzwoni.

- Co za kretyn pozwolił Kristin Meyers pojechać do Kabrizu, gdy tamtejszy rząd się chwieje?

Perry westchnął ciężko.

- Poleciała tam, aby wyjść za mąż za ich księcia. Poza tym, o ile pamiętasz, jest córką ambasadora, który został ministrem, więc wystarczył prawdopodobnie jeden jego telefon.

- Czy ktoś planuje wydostać ją stamtąd?

- Bóg raczy wiedzieć. Sekretarz chciałby już widzieć ją tutaj, ale musimy pamiętać o tym, że panna Meyers przebywa w Kabrizie z własnej woli. Jak już wspominałem... eee... szykuje się do ślubu.

- Do Ucha, P.K., ta postrzelona panienska z wyższych sfer pewnie nie ma pojęcia, w co się pakuje. Księżę może wykorzystać ją jako atut, aby zmusić nasz rząd do militarnego zaangażowania. A wiesz, jakie jest nasze stanowisko w tej sprawie!

- Zach, sugerujesz, że mógłbyś tam pojechać?

Zachary pomyślał o spokojnym, pozbawionym wstrząsów życiu, jakie od pewnego czasu prowadził. Żadnych stresów, niespodzianek i nagłych misji w środku nocy. Wreszcie był wolny jak ptak. Nie miał nawet psa, którego musiałby karmić.

Zorganizował swój byt tak, jak zawsze tego pragnął. Wykładał nauki polityczne w Silver Shores Junior College, ponieważ miał odpowiednie kwalifikacje oraz mógł mieszkać nad oceanem i hodować pomidory w glinianych donicach.

- Co ty na to, Zachary? - przynaglił go były szef, gdy milczenie w słuchawce się przedłużało.

- Tak, do cholery - parsknął, myśląc o buntowniczym spojrzeniu oczu zielonych jak szmaragdy i długich kasztanowych włosach, które w słońcu nabierały płomiennego blasku.

- Pojadę tam i sprowadzę Kristin. I nie przypominaj mi, że półtora roku temu odszedłem z agencji. Nadal najlepiej nadaję się do takiej akcji.

Perry znów westchnął.

- To prawda, ale nie mogę natychmiast dać ci zielonego światła. Zanim wyruszysz, muszę zadzwonić tu i tam. Na razie spróbuj uzbroić się w cierpliwość. Czy to jasne?

- Jasne - burknął Zachary i z trzaskiem odłożył słuchawkę. W myślach już planował wyjazd w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin, niezależnie od tego, co postanowią ważni ludzie z Waszyngtonu. Mógł dostać się do Kabrizu i opuścić go na tysiąc różnych sposobów.

Wziął prysznic, włożył dżinsy, granatową bluzę i adidasy. Następnie otworzył puszkę spaghetti i podgrzewając je, oglądał wiadomości nadawane przez telewizję kablową. Gdy zabręczał telefon, zdążył odebrać, zanim przebrzmiał pierwszy dzwonek.

- Harmon - warknął.

Głos po drugiej stronie linii należał do jednego z ulubieńców prezydenta i zarazem antypatii Zacharego - ojca Kristin.

- Mówi Kenyan Meyers. Właśnie rozmawiałem z Perrym Kingiem. Podobno chce pan pojechać do Kabrizu i sprowadzić Kristin do kraju.

- Owszem - spokojnie przyznał Zachary. Nie odczuwał nabożnego szacunku wobec Meyersa, znał bowiem ludzi dużo bardziej wpływowych. Wolał jednak mieć się na baczności z uwagi na to, co kiedyś łączyło go z Kristin. Poza tym do-

brze wiedział, że sekretarz stanu jest równie niebezpieczny, jak kobra. I jak kobra zjadliwy.

- Oczywiście zdaje pan sobie sprawę z tego, że Kristin może się upierać przy pozostaniu w Kabrizie - powiedział Meyers po chwili milczenia. - Zwłaszcza jeśli ten ślub już się odbył.

- Zaryzykuję.

- Doskonale. Jeden z naszych samolotów dokładnie za dziesięć godzin zabierze pana z Seattle. Z pewnością zna pan obowiązującą procedurę. Podczas lotu zostanie pan szczegółowo poinformowany na temat aktualnej sytuacji.

- Dziękuję. - Zachary już miał odwieść słuchawkę, gdy Meyers znów się odezwał - tym razem chyba nieco łagodniejszym tonem.

- Harmon, przywieź moją córkę do domu niezależnie od tego, czy wyrazi zgodę. Ona nie ma pojęcia, co może ją spotkać. Obaj to wiemy.

W tej chwili Zachary mógł obiecać tylko jedno. Jeśli po przybyciu do Kabrizu znajdzie Kristin żywą, to przede wszystkim zrobi jej awanturę. Nie miał też złudzeń co do prawdziwych intencji Meyersa. Pan sekretarz nie kierował się wyłącznie dobrem Kristin. Niewątpliwie starał się przy okazji upiec własną pieczeń.

- Nawiążę z panem kontakt, gdy tylko będzie to możliwe, panie sekretarzu - gładko odparł Zachary i połączenie przerwano.

Kristin stała przy oknie obok zakwefionej służącej i patrzyła na musztrę oddziałów Jaschy, maszerujących po zakurzonych ulicach Kiri, stolicy Kabrizu. Z przykrością skonstatowała, że powoli traci dotychczasową odwagę. To miasto

wydawało się teraz takie inne, zupełnie obce. Nie do wiary, że mieszkała tu przez całe lata. Przecież wychowała się zaledwie kilka przecznic stąd, na terenie ambasady amerykańskiej.

Z ciężkim westchnieniem opadła na rattanowy fotel. Przerzuciła jedną odzianą w dżinsy nogę przez poręcz i odchyliła głowę na wyściełane oparcie. Z zamkniętymi oczami cofnęła się w czasie do tego dnia, gdy jako siedemnastoletnia dziewczyna wyjeżdżała z Kabrizu. Z pomocą prywatnej nauczycielki napisała pracę maturalną i szykowała się do powrotu do Ameryki.

- Nie chcę cię zostawiać - chlipnęła, załzawionymi oczami patrząc w twarz Jaschy. Oboje stali pod kwitnącym cytrynowym drzewkiem. Opadały z niego delikatne, białe płatki przypominające śnieg.

Jascha był księciem w każdym calu. Ciemnowłosa, ciemnooki, w nienagannie skrojonym ubraniu, wyglądał jak urzekający bohater romantycznej powieści. Teraz leciutko pocałował Kristin w czoło i położył silne dłonie na jej ramionach.

- Nie płacz - powiedział niskim, wibrującym szeptem.
- Pewnego dnia wrócisz do Kabrizu. Zostaniesz moją żoną i będziemy razem panować w tym kraju.

Kristin otarła łzy, próbując się opanować. Chętnie uwierzyłaby w zapewnienia Jaschy, który wielokrotnie ją przekonywał, że oboje będą wieść bajkowe życie w jego królestwie. Mimo to wciąż dręczyły ją wątpliwości.

- Ale twój ojciec ma siedem żon - przypomniała, powtarzając argument matki, która nie wierzyła, aby młodzieńczy romans Kristin i Jaschy przeobraził się w coś trwałego.

- Będę mieć tylko jedną żonę - oświadczył Jascha i delikatnie musnął kciukiem policzek Kristin. - Ciebie, mój kwiatuszku. Daję ci moje słowo.

Uwierzyła mu. Może dlatego, że miała tylko siedemnaście lat, a on był jej pierwszą miłością. Padła więc w jego ramiona, choć z przeciwległego końca wielkiego podwórza niecierpliwie wzywał ją ojciec. Jascha mocno ją ucałował, po czym odsunął się i ze splecionymi za plecami rękami czekał na spotkanie z ambasadorem.

Kristin prawie z żalem powróciła do teraźniejszości. Jest tutaj zupełnie sama, zdana tylko na siebie. Dawniej rodzice nie brali poważnie jej romansu. Uważali go za młodzieńcze zauroczenie, które szybko minie, gdy ich córka wróci do Stanów. Ale obecnie, gdy postanowiła zostać żoną Jaschy, nie kryli, że są przeciwni temu małżeństwu. Nawet gdyby sytuacja polityczna w Kabrizie nie była taka napięta, prawdopodobnie i tak nie przyjechałoby na ślub.

Kristin westchnęła, przytłoczona trudną do zniesienia samotnością. Po raz kolejny tego dnia powtórzyła w myśli, że kocha Jaschę. Oczywiście, że tak. Pokochała go jeszcze w dzieciństwie, gdy oboje bawili się na rozległych pałacowych trawnikach.

Ale to nie twarz Jaschy ujrzała w wyobraźni, gdy wstała z fotela i znów podeszła do okna. Patrząc na wielki dziedzińiec, oczyma duszy widziała innego mężczyznę. Nazywał się Zachary Harmon.

Na samą myśl o nim poczuła przypływ gniewu. Nie powinna zaprzętać sobie głowy tym wstępnym typem. Tak bardzo ją zawiódł. Okazał się egoistą, nieodpowiedzialnym poszukiwaczem przygód, który lęka się wszel-

kich zobowiązań. Tak naprawdę nigdy jej na nim nie zależało.

Przelotna, lecz zauważalna reakcja jej ciała zadała kłam temu stwierdzeniu. Kristin przygryzła wargi. Może już nie była związana z Zacharym emocjonalnie, lecz wspominając go, nadal reagowała fizycznie prawie tak samo, jak gdyby poczuła jego dotyk.

Co, rzecz jasna, już nigdy się nie zdarzy.

Kristin buntowniczo wysunęła podbródek. Już wkrótce na dobre zapomni o istnieniu Zacharego Harmona. Raz na zawsze przestanie go wspominać. Na pewno.

Odwróciła się od przeszklnych drzwi balkonu i przesunęła wzrokiem po wystawnie urządzonej sypialni. Miała ją zajmować aż do ceremonii zaślubin. Ogromne łoże z tekowego drewna przykrywała piękna kapa z cieniutkiej, białej koronki. Na licznych rattanowych fotelach leżały kolorowe poduszki w kwieciste wzory. Wnętrze miało nieodparty urok, lecz Kristin wiedziała, że już jutro je opuści. Przeniesie się do sypialni Jaschy.

Zamyślona, sięgnęła po aparat fotograficzny leżący na stoliku. Zastanawiała się, jakim kochankiem będzie Jascha. Po chwili uznała te spekulacje za bezsensowne. Wkrótce się przekona, czy Jascha jest takim namiętnym mężczyzną, na jakiego wygląda.

Założyła teleobiektyw i wróciła do drzwi prowadzących na taras. Nastawiła ostrość i zaczęła fotografować musztrę oddziałów Jaschy.

- Ilustracje do dziennika przyszłej księżnej - mruknęła do siebie.

Pochłonięta robieniem kolejnych zdjęć, nie usłyszała

szmeru otwieranych drzwi. Zauważyła, że nie jest sama, dopiero wtedy, gdy Jascha delikatnie odwrócił ją twarzą do siebie.

Kristin jak zwykle była pod wrażeniem jego królewskiej urody. Przebywający na wygnaniu ojciec Jaschy pochodził z Kabrizu, a matka - z Indii. Syn odziedziczył po niej duże, czarne oczy o migdałowym kształcie. Miał na sobie elegancki garnitur i koszulę. Wojskowy mundur nosił wyłącznie podczas oficjalnych uroczystości. Zdaniem Kristin, trochę niecierpliwie wyjął z jej rąk aparat i odłożył go na stolik.

- Chciałabyś wrócić do Stanów Zjednoczonych? - spytał, zerkając przez ramię na maszerujący po dziedzińcu oddział, który właśnie uwieczniła na kliszy. - Tutaj może lada chwila wybuchnąć wojna domowa.

Pomyślała o trochę niepokojących odczuciach, które ostatnio dawały o sobie znać. Starła się je bagatelizować. Zrobiła to także i teraz, dając się ponieść wieloletniej lojalności wobec Jaschy. Uśmiechnęła się więc, położyła dłonie na jego barkach i przecząco potrząsnęła głową. Znała Jaschę od tak dawna. Razem bawili się jako dzieci, później zadurzyli się w sobie, a gdy zdała maturę, Jascha przekonał swego ojca, aby pozwolił mu wyjechać do Ameryki. Tam studiował w Massachusetts na tym samym uniwersytecie, gdzie uczyła się Kristin. Chodzili ze sobą przez cztery lata.

Później Kristin wyjechała do Kalifornii na studia magisterskie. Jascha wrócił do Kabrizu, lecz ich zażyłość przetrwała tę rozłąkę. Oboje często pisywali do siebie długie, pełne zwierzeń listy.

Wszystko zmieniło się, gdy na firmamencie pojawił się Zachary Harmon. Kristin naprawdę sądziła, że jest w nim

szaleńczo zakochana. Widocznie tajemnicza aura tajnego agenta podniosła jego atrakcyjność. Kristin nie zdołała się jej oprzeć. Tak bardzo zgłupiała na punkcie Zacharego, że nawet z nim zamieszkała. Sielanka trwała prawie rok. Niestety, skończyła się jak każda sielanka.

Ten związek zdruzgotał ją pod względem emocjonalnym. Po rozstaniu z Zacharym na pewien czas straciła apetyt na życie. Było jej wszystko jedno, co się z nią stanie. Wtedy uratował ją Jascha. Jakimś cudem dowiedział się o tym, co zaszło, i natychmiast przyjechał. Nie szczędził wysiłków, aby przywrócić jej radość życia. Przesyłał Kristin wspaniałe kwiaty i biżuterię, swoim prywatnym odrzutowcem zabierał ją na egzotyczne wycieczki do różnych części świata i bezustannie zapewniał, że on nigdy, przenigdy jej nie zrani.

Była taka załamana, że z łatwością uwierzyła w prawdziwość tej bajki. Później żyła nią przez pewien czas, wciąż oszołomiona faktem, że Zachary odszedł. Cierpienie przyćmiewał luksus, w jakim - staraniem Jaschy - pławiła się każdego dnia. Ale ostatnio coraz częściej zastanawiała się, czy przypadkiem nie popełnia błędu, który może drogo ją kosztować.

Jascha pochylił się i zaczął ją całować - najpierw lekko, potem coraz bardziej namiętnie. Kristin czekała na jakąś reakcję swego ciała, na falę pożądania, którą dawniej budziły takie pieszczoty. Niczego nie poczuła.

Wciąż broniła się przed myślą, że nie powinna wiązać się z Jascha. Przecież zawsze uważała go za niezwykle pociągającego mężczyznę. I tak dobrze go zna. Ten jej dzisiejszy chłód niewątpliwie jest rezultatem przedślubnej tremy, paraliżującej wszelkie doznania.

Jascha nieco się odsunął. Ujrzała w jego czarnych oczach cień smutku.

- Kristin. Moja słodka, cudowna Kristin - powiedział cicho, głaszcząc palcem jej policzek. - Boję się o ciebie. Nie powinienem był sprowadzać cię tutaj.

Z oddali doleciał złowrogi odgłos karabinowych strzałów. Na dziedzińcu padła kolejna komenda. Musztra trwała nadal. Kristin z trudem zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Cokolwiek się stanie, Jascha, pragnę być z tobą.

Objął ją, jego usta przywarły do szyi Kristin, a dłoń spoczęła na jej piersi.

Kristin zaś - ku zdumieniu ich obojga - gwałtownie się cofnęła. Zmysłowo wykrojone, pełne wargi Jaschy wygięły się kapryśnie.

- Nadal o nim myślisz - rzekł oskarżycielskim tonem. - O tym mężczyźnie, z którym żyłaś w Kalifornii.

Przecząco pokręciła głową, choć w głębi duszy musiała przyznać, że Jascha ma rację.

- Nie. Po prostu uważam, że... że powinniśmy poczekać. Aż do nocy poślubnej - dodała niepewnie.

Jascha skrzyżował ramiona i zmierzył ją badawczym spojrzeniem. Nigdy do niczego jej nie zmuszał. Przeciwnie, traktował ją naprawdę łagodnie. Wielokrotnie słyszała o jego legendarnym temperamencie i teraz odniosła wrażenie, że Jascha nie zamierza się pohamować.

- Chcesz zachować czystość aż do ślubu - wycodził. - Ale przez dwanaście miesięcy sypiałaś w łóżku Zacharego Harmona. Skąd ta nagła zmiana?

Cofnęła się o krok. Jascha nigdy nie mówił do niej takim

tonem. Widocznie był zdenerwowany trudną sytuacją polityczną kraju.

- Romans z Zacharym Harmonem uważam za swój wielki błąd - oświadczyła. - Gdybym mogła cofnąć czas, na pewno nie zaangażowałabym się w tę znajomość.

Jascha podszedł bliżej i Kristin znalazła się w pułapce. Tuż za sobą miała łóżko, a oczy Jaschy niepokojąco lśniły.

- Przekonasz się, że jestem bardziej niż zadowolającym kochankiem - powiedział niskim, zmysłowym głosem. Jednocześnie zaczął wyciągać dół jej bluzki spod paska dżinsów.

- Nie, nie. - Kristin odruchowo zasłoniła się rękami, jednocześnie usiłując zachować równowagę. Jeszcze niedawno tak bardzo pragnęła oddać się temu mężczyźnie, lecz teraz jego dotyk ją przerażał. Budził wstręt.

Jascha pchnął Kristin na łóżko i przycisnął jej nadgarstki do pościania. Drugą ręką zaczął rozpinąć bluzkę.

Kristin wiała się na pościeli, usiłując się uwolnić. Była przerażona i wściekła. W jej umyśle nagle rozbrzmiały wszystkie ostrzeżenia, jakich nie żalowali rodzice i przyjaciele. „Będzie kontrolował każdą sekundę twój życia. W tej kulturze kobieta jest własnością mężczyzny. Nie łudź się, że zrobi dla ciebie wyjątek. Patrzyłaś na księcia przez różowe okulary, widziałaś w nim takiego człowieka, jakiego chciałaś widzieć...”.

Teraz już nie miała wątpliwości, że popełniła błąd. Jascha zdierał z niej ubranie, ignorując protesty. Nagle zmienił się w kogoś zupełnie obcego. Właśnie odrzucił połą bluzki Kristin, obnażył jedną pierś i ścisnął ją w dłoni, gdy otworzyły się drzwi. Do sypialni weszła Mai, niosąc tacę z zastawą do herbaty. Jak przystało na pokorną służebnicę, w obecności

I księcia Mai miała spuszczonego wzrok, lecz z pewnością wiedziała, co się dzieje.

I najwyraźniej nie zamierzała wyjść z pokoju.

Jascha zaklął pod nosem, pośpiesznie zerwał się z łóżka i trzasnąwszy drzwiami, wypadł na korytarz.

Kristin czuła się zbyt upokorzona, aby spojrzeć Mai w oczy. Zażenowana, poprawiła stanik i zapięła bluzkę aż po szyję. Nie miała pojęcia, co powiedzieć, więc milczała.

Mai postawiła na stoliku dzbanek z herbatą, maleńką, służącą do picia miseczkę i talerzyk ze słodkimi ciasteczkami. Wiedziała, że Kristin je uwielbia.

- Pogoda taka upalna - odezwała się z wahaniem. - Może panna Kristin chce wykąpać się w basenie? - Mai udawała, że nic się nie stało.

Natomiast Kristin nie mogła już udawać. Jascha po raz pierwszy naprawdę ją przeraził. Do tej pory nigdy nie potraktował jej źle, nigdy wobec niej nie zachował się agresywnie. Owszem, musiała przyznać, że czasem bywał arogancki, tymczasem parę minut temu omal jej nie zgwałcił. Pośpiesznie sięgnęła po słuchawkę telefonu stojącego na nocnej szafce.

- Nie mam ochoty na pływanie - mruknęła, w duchu przeklinając swoją głupotę. Jak mogła tak długo się łudzić? Uważała Jaschę za przyjaciela, za romantycznego kochanka i człowieka Zachodu. Powinna wiedzieć, że studia w Ameryce nie zmieniły jego poglądów. Gdyby tylko nie patrzyła na niego przez pryzmat dawnych lat, może w porę zorientowałaby się jaki jest naprawdę. Ale ona usiłowała ożywić młó----- -- Jaschy, aby w ten sposób stłumić ból po utracie Zacharego. - Muszę zadzwonić do mojego ojca.

- Telefony nie działają - krótko odparła Mai.

Kristin poczuła, że błędnie. Podniosła bogato inkrustowaną słuchawkę i przyłożyła ją do ucha. Nie usłyszała żadnego sygnału. Ta cisza źle wróżyła.

Nagle Kristin przypomniała sobie słowa Jaschy. Zanim się rozniewał i pchnął ją na łóżko, spytał, czy chciałaby wrócić do Stanów. Musi więc go znaleźć i powiedzieć, że zmieniła zamiar i woli wyjechać w obawie przed zamieszkami.

Pomaszerowała do drzwi, otworzyła je na oścież i wyszła na wyłożony eleganckim dywanem korytarz. Wzbierający gniew niemal ją uskrzydlał. Szybko zbiegła po szerokich schodach do wielkiego holu. Na moment przymrużyła oczy, oślepiąca migotliwym blaskiem kryształowych żyrandoli. Przed głównym wejściem stał uzbrojony strażnik.

- Gdzie jest książę? - spytała wyniosłe, nie przejmując się wyciągniętą spod paska bluzką i włosami w nieładzie.

Strażnik spojrzął na nią obojętnie.

- Tam - odparł krótko. Końcem lufy karabinu wskazał masywne, dwuskrzydłowe drzwi prowadzące do gabinetu Jaschy.

Kristin zapukała i nie czekając na odpowiedź, zdecydowanym krokiem weszła do gabinetu. Jascha właśnie rozmawiał przyciszonym tonem z jednym ze swoich generałów. Spojrzał na nią groźnie, najwyraźniej niezadowolony z tego, że ktoś mu przeszkadza.

- Zmieniłam zdanie na temat wszystkiego - oświadczyła.
- Ślub się nie odbędzie. Chcę natychmiast wracać do domu.

W oczach Jaschy zamigotała dawna czułość, ale trwało to tylko krótką chwilę, po czym jego spojrzenie nabrało ostrości.

- Już za późno - rzekł stanowczo, a generał przyglądał się jej z nie skrywanym zainteresowaniem. - Idź do swoje-

go pokoju, Kristin, i zostań tam, dopóki nie pozwolę ci wyjść!

Stała jak przykuta do miejsca pośrodku gabinetu. Miała dwadzieścia siedem lat i od czasów przedszkolnych nikt nie kazał jej siedzieć za karę w pokoju. Nie zamierzała stwarzać nowego precedensu.

- Odejdź! - syknął Jascha i machnął ręką w stronę drzwi. Zignorowała jego polecenie i podeszła bliżej.

- Co z tobą? - spytała szeptem. - Dlaczego tak się zachowujesz?

- To Kabriz, a nie Ameryka - oznajmił z naciskiem. - Tutaj panują inne zwyczaje. A teraz milcz i rób, co mówię, żebym nie kazał cię ukarać.

- Ukarać?! - Nie wierzyła własnym uszom. Była taka wściekła, że prawie dusiła się z gniewu i tylko dlatego nie zdołała nic więcej powiedzieć.

Natomiast Jascha ryknął coś, czego Kristin nie zrozumiała, i do gabinetu wpadł strażnik, który przedtem stał przy wejściu. Obaj mężczyźni szybko wymienili kilka zdań. Kristin niewiele z tego pojęła, ale i tak nie miało to żadnego znaczenia. Strażnik chwycił ją bowiem za ramię i pociągnął do drzwi. Bezskutecznie próbowała się wyrwać.

- Jascha! - krzyknęła. - Jak możesz!

Nie zareagował, zupełnie jakby już dla niego nie istniała. Natomiast strażnik wywłókł ją do holu i mocno trzymając, zmusił do wejścia na piętro. Wkrótce potem bezceremonialnie wepchnął Kristin do pokoju i zamknął za nią drzwi. Usłyszała zgrzyt przekręcanego w zamku klucza i zakłęta w bezsilnej złości. Następnie rozejrzała się wokoło. Znajdowała się w ogromnej, bogato umeblowanej sypialni. Fotele i kanapy

miały obicia z kolorowego jedwabiu, a wielkie stojące na podwyższeniu łoże otaczały fałdziste zasłony z ciężkiego adamaszku. Był tu także marmurowy kominek, choć temperatura w tej części Kabrizu nigdy nie zmuszała do ogrzewania pomieszczeń. W pobliżu okna stało piękne biurko w stylu Ludwika XIV.

Kristin skonstatowała, że jest to pokój Jaschy, a ją zamknięto tu jak jakąś nałożnicę, która ma pokornie czekać na przybycie pana i władcy. Rozjuszona tą sytuacją, rzuciła się na gigantyczne drzwi, zaczęła walić w nie pięściami i wrzeszczeć.

- Wypuść mnie! Niech cię лихо, Jascha, zaraz mnie wypuść!

Po chwili odwróciła się i bezsilnie oparła plecami o rzeźbione drewno. Te krzyki nie miały sensu. Tutaj, w pałacu, nikt - nawet Mai - nie ośmieli się sprzeciwić Jaschy, by ją uwolnić. Musi więc sama spróbować stąd uciec.

Szybko podeszła do drzwi na taras. Miała nadzieję, że tędy zdoła wydostać się na zewnątrz. Wystarczyło jedno spojrzenie, aby rozwiać złudzenia. Należało pokonać dziesięciometrową ścianę, aby zejść na dziedziniec. Nie było na niej gzymsów ani rynien, a w pobliżu nie rosły żadne drzewa. Tędy mógł wydostać się na wolność tylko ptak lub ktoś dysponujący specjalnym sprzętem.

Przygnębiona tym, co ujrzała, Kristin wróciła do wnętrza, aby skryć się przed popołudniowym upałem.

Zajrzała kolejno do wszystkich szuflad biurka, szukając klucza. Znalazła tylko stosik mocno wyperfumowanych listów napisanych w miejscowym języku. Kristin trochę знала ten język - rozumiała go, gdy mówiono powoli i wyraźnie. Nigdy jednak nie nauczyła się go czytać.

Mimo to natychmiast się domyśliła, że są to listy od kobiety. Czując się jak idiotka, schowała listy z powrotem do szuflady i kontynuowała poszukiwania.

Nie odkryła jednak niczego, co pomogłoby jej uciec. Wyczerpana, padła na ogromne łożo i natychmiast usnęła. Gdy się obudziła, ujrzała wokół siebie tłumek kobiet. Wszystkie miały twarze osłonięte czarczafami, a na sobie - kolorowe, zwiewne szaty.

Kristin nie zauważyła wśród nich Mai.

- Co, u diabła? - Raptownie usiadła i chciała zejść z łóżka, ale kobiety jej na to nie pozwoliły. Chwyciły ją za ręce i nogi, a jedna mocno przytrzymała ją za kark. Kristin usiłowała się wyswobodzić, jednak kobiet było zbyt wiele, aby mogła skutecznie im się przeciwstawić.

- Kim jesteście? - jęknęła. - Czego chcecie?

- Otwórz usta - poleciła ta, która przytrzymywała Kristin. Powiedziała to ostrym tonem, jakim nigdy do Kristin się nie zwracano. Do tej pory wszyscy w pałacu okazywali jej wyjątkowe względy. Czas uprzejmości najwyraźniej się skończył.

- Puśćcie mnie! - rozkazała Kristin. - Natychmiast albo pożałujecie!

Kobiety zignorowały ją, więc odrzuciła głowę do tyłu i najgłośniejszym głosem, jak mogła, zawołała Jaschę.

Wtedy wykręcono jej prawą rękę do tyłu i w górę. I znów kazano otworzyć usta.

Uznała, że musi się podporządkować. Rozchyliła usta i poczuła na języku smak gorzkawego alkoholu. Miała ochotę go wypluć, ale nie śmiała tego zrobić. Kobiety patrzyły na nią wrogo. Zastanawiała się, czego jeszcze może po nich się

spodziewać. Dopiero teraz w pełni zdała sobie sprawę ze swojej głupoty. Z własnej woli wpakowała się w niezłe tarapaty.

Tymczasem kobiety zaczęły ją rozbierać. Znow spróbowała je odepchnąć, lecz tym razem stwierdziła, że zupełnie nie panuje nad swoim ciałem. Była bezwładna jak szmaciana lalka.

Westchnęła, rozjątrzona tą sytuacją, a pod powiekami poczuła piekące łzy gniewu i strachu. Jascha okazał się kimś innym niż ten, którego znała od tylu lat. Okłamał ją i jej rodzinę. Te kobiety niewątpliwie były jego żonami. A teraz ona miała zasilić ów barwny harem.

Kobiety przeniosły ją z łóżka do książęcej łazienki, gdzie obszerną, wyłożoną mozaiką wannę wypełniała parująca, pachnąca woda.

Kristin usiłowała policzyć otaczające ją Kabryzyjki, ale zanadto kręciło się jej w głowie. Bez protestu pozwoliła zanurzyć się w wodzie. Sądziła, że kobiety teraz dadzą jej spokój, lecz one zaczęły szybko i sprawnie ją kąpać. Czuła ich ręce wszędzie - mydliły ją i spłukiwały, myły szamponem włosy.

Po skończonych ablucjach wyjęto ją z wanny i delikatnie osuszono. Następnie znow położono ją na łóżku.

Pod nagimi plecami poczuła jedwabne prześcieradło i z ulgą przymknęła powieki. Może teraz ten harem wreszcie stąd zniknie, pomyślała sennie.

Ale tak się nie stało. Kobiety zaczęły bowiem wcierać w jej skórę pachnący olejek. Łagodnymi, powolnymi ruchami rozprowadziły go po piersiach, brzuchu, udach i ramionach. Ten delikatny masaż obudził w Kristin jakieś niejasne,

lecz przyjemne wspomnienia. Zawieszona między jawą a snem, myślami odpłynęła daleko stąd.

- Zachary - szepnęła prawie niedosłyszalnie i uśmiechnęła się słodko.

W końcu straciła poczucie czasu. Wszystko wydawało się coraz bardziej nierzeczywiste, więc uznała, że równie dobrze może się zdrzemnąć.

Właśnie śniła jakiś rozkosznie erotyczny sen, gdy ktoś dotknął jej ramienia. I zaraz usłyszała znajomy męski głos.

- Hej, księżniczko, obudź się. Jedziemy do domu.

Powoli uchyliła ociężałe powieki. Przez chwilę sądziła, że wciąż śni, ponieważ ujrzała nad sobą twarz Zacharego. Ledwie go rozpoznała, bo w pokoju było ciemno.

- Zachary? - Nie wierzyła własnym oczom.

- Jasne, że ja - odparł krótko. Wziął Kristin na rękę i podniósł z posłania. - Dobrze, że po tym smarowaniu olejkami popudrowali cię jak niemowlę. - Posadził ją i podtrzymując, wciągał na dziewczynę szorstkie bawełniane spodnie. - W przeciwnym razie byłabyś śliska jak piskorz. Pewnie byś mi się wyśliznęła i poleciała na tę swoją twardą główkę. Chociaż prawdopodobnie nie miałyby to żadnego wpływu na pracę twojego małego rozumku.

Narkotyk, do którego wypicia zmusiły ją żony Jaschy, prawie już nie działał. Kristin nieco oprzytomniała, lecz nadal kręciło jej się w głowie, a nogi miała jak z waty.

- To naprawdę ty, Zachary?

- Naprawdę ja, księżniczko - odparł kpiąco. - Mów ciszzej. Jeśli jego wysokość przyłapie mnie w książęcym buduarze, każe wtrącić mnie do lochu i zafunduje sporo atrakcji. Wolałbym tego uniknąć.

Wciągnął jej przez głowę koszulę i wsunął ręce w rękawy. Kristin oparła policzek na torsie Zacharego i ziewnęła.

- Jak mnie znalazłeś?

- To długa historia. Pogadamy o tym później, gdy będziemy kilkadziesiąt kilometrów stąd. - Ujął ją pod brodę. - Może i lepiej, że cię otumanili - dodał. - Musimy zejść z tego tarasu, a nie jest wykluczone, że któryś ze strażników się zbudzi. Cokolwiek się zdarzy, mocno się trzymaj i nie otwieraj ust.

Zanim zdołała zdobyć się na jakiś protest, Zachary przrzucił ją sobie przez ramię i ruszył do balkonowych drzwi. Kristin zobaczyła czarne jak heban niebo, usiane jasnymi punkcikami gwiazd. Na widok zbliżającej się kamiennej poręczy zacisnęła powieki i wstrzymała oddech.

- Pamiętaj - cicho syknął Zachary. - Nawet nie piśnij.

Przełożył nogę przez poręcz, a Kristin odniosła wrażenie, że leci prosto w rozgwieżdżone niebo. Mocniej wczepiła się w pasek Zacharego i z całej siły przyłgnęła do mężczyzny. Mimo zamroczenia narkotykiem przeraziła się, ponieważ otworzyła oczy i zobaczyła pod sobą czarną czeluść. Gdyby nie to, że nadal bała się odetchnąć, chyba wrzeszczałyby ze strachu, gdy Zachary wraz z nią opuszczał się po cienkiej linie na pałacowy dziedziniec.

Po chwili znaleźli się na dole i Zachary postawił Kristin. Zachwiała się, lecz odzyskała równowagę, a on zamachnął się liną i uwolnił metalowy hak zaczepiony o poręcz tarasu, po czym zręcznie zwinął linę. Kristin zasłoniła dłonią usta, aby powstrzymać kolejne ziewnięcie.

- Nie uwierzysz, co mnie tam spotkało... - zaczęła.

- Nie jestem ciekaw - wpadł jej w słowo Zachary. - Mogę sobie wyobrazić. - Ujął ją za łokieć. - Zmykajmy stąd.

Pochyleni ruszyli biegiem w stronę muru otaczającego pałacowy kompleks. Zachary zarzucił hak na jego krawędź i pociągnął linę, aby sprawdzić, czy hak dobrze się trzyma.

- Tylko nie to-jęknęła Kristin.

- Włóż mi na plecy - polecił zniecierpliwiony. - I przestań marudzić. Przypominam waszej wysokości, że to ja odwalam czarną robotę!

- To rekompensata za tamte czasy, gdy codziennie wynosiłam śmieci i prałam twoje skarpetki - odparła słodko, zadowolona z tego, że rozjaśniło się jej w głowie. Objęła Zacharego za szyję i udami oplotła go w talii.

- Nigdy nie prałaś moich skarpetek - wydyszał, wspinając się na mur.

- To była przenośnia.

- Wiesz co? - burknął i podciągnął ich oboje o kolejne pół metra. - Ty i ten książę chyba jesteście siebie warci. Może powinienem odnieść cię do sypialni, żeby sfinalizowano ślubny rytuał.

Właśnie dotarli na szczyt muru. Przebijając wzrokiem ciemności, Kristin dostrzegła na dole zarys dżipa.

- Skacz - polecił Zachary. - Tutaj jesteśmy łatwym celem. Poczwała, że serce zabiło jej gwałtownie.

- Nie skoczę! - zaprotestowała. - Ten mur ma ze trzy metry!

- Celuj w krzaki. - Zachary nie zamierzał wdawać się w dyskusję. - Teraz! - Pchnął ją w plecy i zaraz sam skoczył. Oboje wylądowali w gęstym żywopłocie.

Podrapana i rozwścieczona, rzuciła się na Zacharego z pięściami. Chwycił ją za nadgarstki, a jego olśniewająco białe zęby błysnęły, gdy kpiąco się uśmiechnął.

- Nie pora na podziękowania, księżniczko. Wkrótce ktoś się zorientuje, że zniknęłaś, i wszyscy zaczną cię szukać. Lepiej, żeby cię nie znaleźli.

Już miała oświadczyć, że nigdzie z nim nie pójdzie, ale przypomniała sobie brutalny atak Jaschy. Prawdopodobnie by ją zgwałcił, gdyby nie zjawiła się Mai. Wszystko wydawało się lepsze niż życie z kimś takim.

- Jeśli się pośpieszymy - powiedziała z udawaną potulnością - to zanim ktoś zdąży wszczać alarm, dotrzemy do ambasady kanadyjskiej. To tuż za rogiem.

Zachary wepchnął ją na siedzenie dżipa i wskoczył za kierownicę.

. - Niestety, księżniczko - powiedział, gdy odjeżdżali spod pałacowego muru - tutaj już nie ma kanadyjskiej ambasady. Ta ucieczka z Kabrizu będzie pasjonującą przygodą. Mam nadzieję, że ją przeżyjemy.

ROZDZIAŁ 2

Zachary prowadził dżipa po wąskich zaułkach, których Kristin nie poznawała. Wszędzie panowała złowroga cisza, jakby wszyscy wymarli.

- Gdzie podziali się ludzie? - Kristin podniosła głos, aby przekrzyczeć warkot silnika.

- Siedzą w domach i boją się wyściubić nosy na ulicę. My jedziemy wojskowym autem.

- Uważasz, że mieszkańcy biorą nas za żołnierzy?

- Prawdopodobnie.

Kristin z westchnieniem przejechała dłońmi po udach. Miała na sobie przypominający pizamę strój miejscowej wieśniaczki lub wieśniaka.

- Skąd wzięłeś te ciuchy?

- Ukradłem - odparł z ostentacyjną uprzejmością. - Z uwagi na twoją wysoką pozycję społeczną chciałem też wynająć dyplomatyczną limuzynę z proporczykami na masce, ale wszystkie wytworne pojazdy już zostały zarezerwowane. Widocznie masa dzieciaków jedzie na bal maturalny.

Opuścili już kilkunastokilometrowe miasto i jechali w stronę pobliskich gór. Zdaniem Kristin, nie prowadziła tam żadna droga i dżip bez przerwy podskakiwał na wybojach. Kristin skrzy-

zowała ramiona na piersi, coraz bardziej zirytowana po-
brzmiewającą w głosie Zacharego kpina.

- Nadal masz mi za złe korzyści wynikające z przynależ-
ności do wyższych sfer - prychnęła. - Daj spokój. Nie do
twarzy ci z tą zawiścią.

Dżip zatrzymał się z gwałtownym szarpnięciem.

- Wyjaśnijmy sobie coś, księżniczko. Każdemu, kto
zazdrości ci twojego stylu życia, musi brakować piątej
klepki. -. Zachary znacząco popukał się palcem w czoło. -
Ja mam wszystkie. A teraz może zdobędziesz się na odrobi-
nę wdzięczności? Wcale nie musiałem podjąć się tego za-
dania!

Przez chwilę milczała urażona. Spotkanie z Zacharym
kompletnie ją zaskoczyło. Nie spodziewała się, że ujrzy go na
terenie pałacu.

- Nawet nie raczyłeś spytać, czy chcę opuścić pałac - po-
wiedziała nieco spokojniejszym tonem.

Zachary wjechał dżipem na jeszcze bardziej trudny teren.
Musiał teraz kluczyć między pniami rozłożystych sosen
i wielkimi, nieforemnymi głazami.

- Ach, wybacz mi! - zawołał. - Wysadzę cię na najbliż-
szym skrzyżowaniu. Bez trudu złapiesz taksówkę i wrócisz
w stęsknione ramiona księcia!

- Przestań wrzeszczeć - odparła zrezygnowana. Z przy-
krością stwierdziła, że w ciągu półtora roku, podczas którego
się nie widzieli, Zachary ani trochę się nie zmienił. Był szorst-
ki i niekomunikatywny. Po prostu idealny tajny agent, dla
którego liczy się tylko wykonanie aktualnej misji. - Chyba
możemy okazać sobie trochę uprzejmości, skoro spędzimy
razem kilka najbliższych godzin.

- Kilka godzin? - Dżip znów raptownie przyhamował, a Zachary posłał jej rozbawione spojrzenie.

- Jasne. Przecież masz tu gdzieś ukryty sprawny helikopter?

Zachary ryknął śmiechem.

- Co cię tak bawi? - spytała wyzywająco.

- Ty. Muszę pozbawić waszą wysokość wszelkich złudzeń. Nie mamy do dyspozycji żadnego helikoptera. Czekajcie nas konna przeprawa przez góry. Przy odrobinie szczęścia - o ile nam dopisze - dotrzemy do granicy z Rhaosem za pięć dni.

Kristin zaniemówiła z wrażenia. Przez moment zastanawiała się, czy nie lepiej wrócić do Kiri. W porównaniu do pięciodniowej trudnej podróży w towarzystwie Zacharego Harmona, życie w pałacu zaczynało wydawać się kuszące. A jeśli sytuacja polityczna się unormuje, Jascha może znów stanie się taki jak dawniej? Nie, to niemożliwe, uznała po namyśle. Lepiej nie ryzykować.

Zresztą Zachary nie dał jej wyboru. Zmienił bieg i zmusił dżipa do pokonania kolejnych metrów bezdroża. Znów jechali w stronę gór. Prawie nie odzywali się do siebie, a czas włókł się niemiłosiernie. W końcu Zachary zatrzymał samochód. W świetle przednich reflektorów Kristin ujrzała dwa konie - osiodłane i przywiązane do drzewa. W pobliżu leżały płócienne plecaki.

Zachary wyłączył światła i na moment wszystko zniknęło. Kristin czekała, aż jej wzrok adaptuje się do ciemności rozjaśnionych jedynie bladą księżycową poświatą. Jej arogancki wybawca natychmiast wysiadł z dżipa i zaczął energicznie się krzątać.

- Nie pojmuję, dlaczego mamy przesaść się na konie.
- Kristin ostrożnie postawiła nogę na metalowym stopniu i powoli zeszła na ziemię - skoro ten dżip sprawuje się całym przyzwyczajenie.

- Są takie miejsca, gdzie przejdzie tylko koń. - Zachary odwiązał jednego drepczącego w miejscu wierzchowca i podał jej cugle.

Wzięła je niepewnie, trzęsąc się z zimna i trochę ze strachu. Ostatni raz siedziała w siodle jako pięcioletnia dziewczynka. Była wtedy z wizytą u rodziców matki, gdy Alice i Kenyan urządzali wnętrze ambasady. Dziadek zabrał wnuczkę na przejażdżkę kucykiem po plaży.

Szczękając zębami z zimna, z wdzięcznością przyjęła miękką, wełnianą kurtkę, którą Zachary wyjął z plecaka, wraz z parą porządnych butów i grubych skarpet. Kristin dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że uciekała z pałacu na bosaka.

Kręcąc głową, puściła cugle i usiadła na pieńku, aby się ubrać. Nie miała wątpliwości, że w tej szorstkiej, workowatej piżamie i wielkich buciorach będzie wyglądać jak straszdyło.

Zachary przytrzymał konie i niecierpliwie obserwował jej poczynania.

- Muszę iść do łazienki - mruknęła nieco zakłopotana. Nigdy w życiu nie była na obozie, nie mówiąc o biwaku w górach. Dlatego teraz nie czuła się pewnie wśród tych drzew, za którymi czaiło się nie wiadomo co.

- Radzę ci iść w krzaki - odparł Zachary.

Chciała odpowiedzieć mu coś przykrego, ale ugryzła się w język. To jasne, że Zachary nadal uważają za rozpieszczo-

ną, bogatą smarkulę. Nie zamierzała dać mu tej satysfakcji i okazać słabości.

- Dzięki za sugestię - wycodziła z godnością, wstała i ściągnawszy łopatki, pomaszerowała przez niewielką polanę.

Gdy wróciła, Zachary bez słowa założył jej ciężki plecak.

- Co tam jest? Waży chyba tonę - zauważyła gniewnie, usiłując bezskutecznie wdrapać się na siodło. Koń zatańczył nerwowo, siodło się przekrzywiło. Zanim Kristin się zorientowała, co zaszło, już znajdowała się między nogami spłoszonego zwierzęcia.

- Utyłaś czy co? - mało uprzejmie spytał Zachary. Chwytał uzdę, przytrzymał konia i uspokajająco poklepał go po szyi.

- Słucham? - Kristin wydostała się spod końskiego brzucha i posłała Zacharemu złe spojrzenie.

Wzruszył ramionami i kiwnął na nią palcem.

- Chodź, pomogę ci wsiąść.

Jego ugodowy ton wcale jej nie ułagodził.

- O ile jesteś pewien, że nie dostaniesz przepukliny - burknęła złośliwie.

Zachary parsknął śmiechem.

- Już za późno na obiekcje, skarbie. Niedawno zniosłem cię z tarasu i wciągnąłem na pałacowy mur! - Z jękiem wyrażającym nadludzki wysiłek podniósł ją i posadził na koniu. Kristin obiema rękami wczepiła się w siodło. Miała nadzieję, że Zachary nie zauważy jej przerażenia. A fakt, że on wskoczył na siodło z wdziękiem kowboja, wcale nie poprawił jej nastroju.

- Spokojnie, księżniczko. - Po raz pierwszy tego wieczora

ru głos Zacharego zabrzmiał łagodnie. - Te zwierzaki nadają się raczej do pługów niż wyścigów. Na pewno nie poniosą.

- Wiem - odparła wyniośle Kristin.

Zachary zachichotał i pokręcił głową. Następnie ścisnął boki wierzchowca kolanami i skierował go między drzewa.

- Za mną, wasza wielmożność.

Przedrzeźniając go bezgłośnie, obcasem szturchnęła swe go konia i ruszyła za Zacharym.

- Skąd wiedziałeś, w którym będę pokoju? - spytała, gdy od piętnastu minut jechali w milczeniu. Co prawda, nie lubiła Zacharego i, oczywiście, wolałaby zostać uratowana przez kogoś innego, ale zżerała ją ciekawość. Poza tym już teraz się nudziła, a czekało ich pięć dni drogi. Wiedziała, że nie usiedzi cicho aż tak długo. Musiała jakoś zapełnić ten czas.

Wlepiła wzrok w plecy Zacharego i zauważyła, że jego szerokie bary jakby zeszywniały.

- To proste - mruknął. - Przecież miałaś poślubić tego faceta. Spotkałem się ze starym znajomym, który kiedyś pracował w pałacu. Narysował mi plan całego piętra.

A więc Zachary sądził, że ona sypia z Jaszą. Nie wiedziała dlaczego, ale ta myśl sprawiła jej przykrość.

- Znalazłem cię jeszcze przed ślubem, prawda? - Zachary spojrział na nią przez ramię.

Skinęła głową.

- I tak nie wyszłabym za Jaszę. Już mu powiedziałam, że tego nie zrobię.

- To go chyba nie przekonało.

Kristin pochyliła się, aby uniknąć zderzenia z wielką gałęzią sosny, i z lubością wciągnęła w płuca żywiczny zapach.

Całkiem nieoczekiwanie skojarzył się jej ze świętami Bożego Narodzenia.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Gdy zakradłem się do sypialni, byłaś nagusieńka, wypudrowana i pachnąca. Ktoś zadbał, żebyś nadawała się do nocnych uciech.

Zaczerwieniła się, przypominając sobie dekadencją zmysłowość tamtego rytuału. Wychowała się w Kabrizie, lecz nie znała wielu elementów kultury tego kraju. Nie było w tym nic dziwnego, ponieważ zawsze mieszkała na terenie ambasady i miała prywatną nauczycielkę.

Zachary znów na nią popatrzył. Widziała wyraźnie jego twarz, lecz nie potrafiła nic z niej wyczytać.

- Łatwo się domyślić, kto się tobą zajął. Panie z haremu. Obowiązkiem dotychczasowych żon jest odpowiednie przygotowanie nowej panny młodej, aby małżonek miał z niej pociechę.

Kristin przygryzła wargi. Wiedziała, że Zachary tylko na głos wyraził to, z czego ona wcześniej zdała sobie sprawę. Rzeczywiście okazała się naiwna, wierząc w zapewnienia Jaschy, że będzie jego jedyną żoną. Teraz zrobiło się jej wstyd.

- Wiem o tym, Zachary - powiedziała cicho. - Oszczędź mi wykładów na temat kabryzyjskich obyczajów.

Przyhamował konia i zrównał się z nią, choć ścieżka była zbyt wąska, aby mogli jechać obok siebie.

- Skoro je znasz, to dlaczego, u diabła, zgodziłaś się wyjść za tego skurczybyka?

Westchnęła ciężko i palcami przeczesła beznadziejnie potargane włosy.

- Zorientowałam się w sytuacji dopiero dziś wieczorem - przyznała, unikając wzroku Zacharego. - Jascha zawsze obiecywał, że...

- Jascha obiecywał - przerwał jej uragliwym tonem, w którym zabrzmiała taka pogarda, że Kristin natychmiast się zjeżyła.

- Bardzo mi pomógł wtedy, gdy tego potrzebowałam - oświadczyła sucho.

Przez moment mierzył ją groźnym spojrzeniem, a mięśnie na jego szyi nerwowo drgały. W końcu, nic nie mówiąc, znów ruszył przodem.

Oto cały Zachary, pomyślała. Zawsze zamyka się w sobie, ilekroć rozmowa zmierza w stronę, która mu nie odpowiada. Przez te dwanaście miesięcy, które spędzili razem, nie opowiedział ani o swoim dzieciństwie, ani o rodzinie, o ile ją posiadał. Kristin wiedziała o Zacharym tylko tyle, że nigdy nie był żonaty i natychmiast po zakończeniu służby w lotnictwie podjął pracę w agencji.

- A gdybym nie chciała uciec od Jaschy?

Ścieżka była tutaj nieco szersza, lecz Zachary nie poczekał, aby Kristin go dogoniła.

- Nie zmuszałbym cię do opuszczenia pałacu - odparł cicho.

- Mimo tego, że rozkazano ci sprowadzić mnie za wszelką cenę?

Znów zauważyła, że pod starą, skórzaną kurtką jego ramiona stężały.

- Nie jestem tu z czyjegoś rozkazu.

- Czyżby nie wysłał cię mój ojciec?

Zachary pozwolił sobie na chrapliwy chichot.

- Przyznaję, że wyraził swoje zdanie.
- Nie wątpię - mruknęła ponuro. Ona i Kenyan Meyers nie byli sobie bliscy. Kristin miała wrażenie, że nigdy nie zrobiła nic, co ojcu przypadłoby do gustu. Pragnęła jednak wierzyć, że zależy mu na córce. Przynajmniej trochę.

Przebiegający zza chmur księżyc oświetlił rozciągający się przed nimi skalisty płaskowyż, a za nim - kolejny stromy stok.

- Dlaczego to zrobiłaś? - szorstko spytał Zachary. - Dlaczego tu przyjechałaś, skoro wiedziałaś, że w tym kraju może wkrótce wybuchnąć wojna domowa? Aż tak bardzo kochałaś tego księcia?

Przygryzając dolną wargę, usiłowała sformułować zadowolającą odpowiedź. Bóg jej świadkiem, że w ciągu ostatnich tygodni często sama zadawała sobie te pytania, gdy zamieszki przybierały na sile, a stosunki dyplomatyczne z innymi państwami były kolejno zrywane.

- Rok temu, gdy w Nowym Jorku znów zaczęłam spotykać się z Jaszą, tutejsza sytuacja polityczna nie wyglądała tak poważnie. Poza tym chyba dałam się ponieść nastrojowi. Ten romans przypominał bajkę - nasze zdjęcia publikowano na okładkach wielu czasopism, Jaszą codziennie przysyłał mi kwiaty... - Urwała i spojrzała na Zacharego. Zastanawiała się, co on teraz czuje. - Straciłam poczucie rzeczywistości. Żyłam jak księżniczka i wydawało mi się, że zawsze tak będzie. Dopiero tutaj, choć nie od razu, zaczęłam mieć wątpliwości.

Przez długą chwilę jechali w milczeniu. Nocną ciszę przerywały jedynie poświstywanie wiatru w gałęziach drzew, od-

głosy przemykających po lesie zwierząt i stukot końskich kopyt na kamienistym gruncie. W końcu Zachary przerwał milczenie.

- Kochałaś go?

- Nie wiem - przyznała szczerze. Do tej pory nie zgłębiła stanu swoich uczuć. Skłaniała się jednak ku temu, że Jascha nie jest miłością jej życia. Durzyła się w nim jako nastolatka, zauroczona egzotyką. Później zaś padła w jego ramiona, aby pocieszyć się po stracie Zacharego. Ale czy naprawdę kochała księcia Kabrizu? Czuła, że musi to wszystko prze-myśleć.

Zachary nic nie mówił. Wkrótce zaczęli wspinać się po stoku. Plecak niemiłosiernie ciążył i Kristin chwilami obawiała się, że ściągnie ją z siodła na ziemię.

- Gdzie będziemy spać? - spytała, gdy znów znaleźli się na względnie płaskim terenie. Była bardzo zmęczona, z całej siły trzymała się siodła, aby z niego nie spaść.

Zachary zmierzył ją kąjącym spojrzeniem.

- W Hiltonie - odparł kwaśno. - Wynająłem apartament dla nowożeńców.

Kristin poczuła wzbierający gniew, ale była zbyt głodna, zziębnięta i pełna obaw, aby teraz się kłócić. Policzyła więc w myśli do dziesięciu, czekając, aż opuści ją złość.

- Nie musisz być taki złośliwy - zauważyła ugodowym tonem.

Przełożył lejce do jednej ręki i skłonił się z udawanym szacunkiem.

- Przepraszam, wasza wielmożność. Od tej chwili postaram się wyrażać uprzejmie.

Pod powiekami Kristin zakreśliły się piekące łzy, ale zdo-

łała je powstrzymać. Jeszcze tego brakowało, żeby rozpląkała się przy Zacharym.

- Jestem głodna - oznajmiła, buntowniczo wysuwając brodę. - Nie jadłam obiadu.

Zachary wyjął coś z kieszeni kurtki i wyciągnął rękę. Kristin drżącymi palcami wzięła podawany jej pakiecik. Był to baton - jej ulubiony, czekoladowy z kokosowymi wiórkami. Wyglądał na trochę roztopiony, ale i tak uznała go za ucztę. Podziękowała Zacharemu, pośpiesznie rozdarła celofanowe opakowanie i z rozkoszą ugryzła kęs.

- Chcesz kawałek? - Czuła się w obowiązku poczęstować ofiarodawcę, choć liczyła na to, że on odmówi.

- Dzięki, ale zjem coś później, gdy zatrzymamy się na nocleg.

A więc cały baton należał do niej i mieli gdzieś przenocować. Z ulgą przyjęła obie wiadomości.

- Mmm - zamruczała z lubością, rozkoszując się kokosowym smakiem. Zachary przyglądał się jej z uśmiechem.

- Sądziłaś, że zapomniałem, co lubisz?

Wzruszenie zaczęło dławić ją w gardle. Rozdrażniło ją to. Wcale nie chciała, aby Zachary przypominał jej teraz dawne, dobre czasy, gdy mieszkali razem. Wtedy często zostawiał jej ulubiony smakołyk na poduszce, w kieszeni lub przegródce torby z aparatem fotograficznym.

- Wątpię, czy kiedykolwiek od dnia mojej wyprowadzki o mnie pomyślałeś.

Znów poruszali się po zadrzewionym terenie. Zachary jechał przodem, a Kristin musiała trzymać się z tyłu.

- Mylisz się. - Głos Zacharego zabrzmiał chropawo. - Miliony razy myślałem o tym, żeby skrócić ci kark.

Kristin westchnęła ciężko. Mimo kurtki, w którą odział ją Zachary, trzęsła się z zimna, mały batonik zaś tylko rozjuszył głód. A co gorsza, zaczęła zastanawiać się nad tym, jak zemści się na nich Jascha, jeżeli ich złapie.

- Skoro tak bardzo mnie nienawidzisz, to dlaczego przyjechałeś po mnie do Kabrizu?

- Dlatego, że rajcują mnie nielegalne wjazdy do krajów, których nazwy brzmią jak logo firm produkujących sportową odzież - odparł cierpko.

- Jascha nas zabije, jeśli wpadniemy w jego ręce.

- Więc się módl, aby do tego nie doszło. Przypuszczam, że już cię przestał lubić.

Przypomniała sobie wyraz twarzy Jaschy, kiedy głuchy na jej protesty, zamierzał przeprowadzić swoją wolę.

- Nie wiem, co w niego wstąpiło. Zawsze okazywał mi tyle względów.

- Takie drobiazgi, jak bliska detronizacja, mogą człowieka wyprowadzić z równowagi - kwaśno zauważył Zachary.

Znużony umysł Kristin owładnęły myśli o innych ewentualnościach.

- Co ci rebelianci zrobią z Jascha, jeśli przejmą władzę?

Zachary długo milczał, a kiedy się odezwał, uczynił to najwyraźniej niechętnie.

- Zabiją go, księżniczko. W takich przypadkach to zwykła kolej rzeczy.

Ogarnął ją większy żal, niż mogłaby się spodziewać po tym, jak ją dziś potraktował Jascha. Ale przecież zawsze był *jej* przyjacielem, nawet jeśli nie kochankiem. Po utracie Zacharego pocieszał ją, był dobry, troskliwy i cierpliwie słuchoł, gdy rozpamiętywała swój nieudany związek.

Mimo że dzisiaj ich drogi niewątpliwie się rozeszły, nie chciała, aby Jaschy stało się coś złego. Zgarbiła się, przyłoczona zarówno ciężarem plecaka, jak i myślami o tym, co może spotkać człowieka, który aż do dziś wiele dla niej znaczył. Po jej policzkach zaczęły płynąć łzy.

Zachary chyba się zorientował, że Kristin płacze, choć usiłowała chlipać po cichutku. Powstrzymał się jednak od komentarza. Wziął tylko od niej lejce i poprowadził jej konia za swoim.

Gdy w końcu zatrzymał oba wierzchowce na małej polanie, Kristin już zdołała odzyskać nieco godności własnej.

Westchnęła z ulgą, gdy poczuła, że Zachary, nadal siedząc w siodle, zdejmuje jej plecak.

- Marzę o rozpaleniu ogniska - mruknęła i zdobyła się na blady uśmiech.

- Nic z tego, wasza wysokość. - Zachary zsiadł z konia i rzucił jej plecak na pokrytą liśćmi ziemię. - Nadal jesteśmy blisko Kiri, a Jascha prawdopodobnie już wysłał patrole, aby nas szukały. Ogień i dym mógłby zdradzić naszą pozycję.

Kristin bezwiednie zadrżała i rozejrzała się wokoło. W srebrzystej poświacie gwiazd i księżyca drzewa i krzaki wyglądały dość niesamowicie.

- Sądysz, że już ruszyli w pogoń? Może rozpoczną poszukiwania dopiero rano?

Zachary zsunął z ramion szelki plecaka i postawił go obok leżącego na ziemi plecaka Kristin.

- Jasne, a my w tym czasie dotrzemy brukowaną drogą do Kansas i ciocia Em piecze dla nas szarlotkę.

Kristin ledwie zdołała pohamować wybuch gniewu. Zachary wziął lejce obu koni i wprowadził zwierzęta między

drzewa. Gdy stało się oczywiste, że nie zamierza przeprosić za swoją kąśliwą uwagę, Kristin popędziła za nim.

- Dlaczego zawsze to robisz? - napadła na niego rozjuszona.

- Niby co? - spytał z miną niewiniątka i skrzył w stronę przepływającego w pobliżu strumienia, który lśnił w ciemności.

- Dlaczego zawsze usiłujesz zrobić ze mnie naiwną idiotkę? Mam magisterium z dziennikarstwa i zjeździłam pół świata, pracując w swoim zawodzie!

Konie zaczęły pić, a Zachary odwrócił się do niej.

- Też mi praca - prychnął pogardliwie z nosem tuż przy twarzy Kristin. - Fotografowanie przyjęć w ambasadach i pisanie cukierkowych komentarzy na temat strojów i podawanych dań. A co do tej małej przygody, to przejechałaś pół świata, aby poślubić księcia, który już ma tuzin żon i rządzi w państewku od dziesięciu lat wstrząsanym zamieszkami, czego nie zauważyłaś, i jeszcze masz tupet, aby pytać, dlaczego uważam cię za naiwną.

Cofnęła się i zawadziła nogą o korzeń. Przewróciłyby się, gdyby Zachary szybko jej nie podtrzymał. Czuła się upokorzona, ale w duchu musiała przyznać, że Zachary ma trochę racji. Praca korespondentki „Savoir Faire” rzeczywiście polegała głównie na tworzeniu rubryki towarzyskiej.

- Nie wiedziałam o żonach - mruknęła obronnym tonem.

Zachary puścił jej ramię.

- Za piętnaście minut wzmówiłabyś sobie, że ten harem nie istnieje. Zawsze potrafiłaś wykreślić kota ogonem lub dorobić stosowną ideologię, aby wszystko wyglądało tak, jak lubisz. Dlaczego tym razem miałyby być inaczej?

- Jesteś okrutny, Zachary. Wcale nie zaprzeczam, że popełniłam błąd.

- Jeden? Skarbie, popełniłeś ich mnóstwo. Dlaczego, twoim zdaniem, tamte kobiety snuły się po pałacu? Sądziłeś, że to miejscowe szwaczki?

Jej oczy wypełniły się łzami. Chciała odejść, lecz Zachary chwycił ją za rękę i z zadziwiającą delikatnością odwrócił twarzą do siebie.

- Przepraszam, Kristin - powiedział nieoczekiwanie łagodnie.

Kristin przygryzła dolną wargę i milczała.

Dotknął jej policzka i końcem kciuka otarł łzę.

- Nie płacz, księżniczko.

Nie odpowiedziała, więc puścił ją i zajął się końmi. Ona zaś poszła w górę strumienia, uklękła i krystalicznie czystą, lodowatą wodą ochłapała twarz.

Dzięki temu trochę się odświeżyła i lepiej poczuła. Gdy wróciła na polanę, gdzie krzątał się Zachary, była niemal w dobrej formie. Zachary już zdążył uwiązać konie tak, aby mogły się paść. Teraz schylił się i z plecaka Kristin wyjął zrolowany śpiwór.

- Noc będzie zimna - oświadczył, łącząc go suwakiem z drugim śpiworem. Oczy Kristin rozszerzyły się ze zdumienia.

- Sugerujesz, że mamy spać razem?

Zachary spojrzał na nią z wyraźnym zniecierpliwieniem.

- W swoim czasie dzieliliśmy łóżko - stwierdził.

- Ale wtedy... - Urwała zakłopotana. - Teraz nic nas nie łączy.

- Spokojnie, wasza wysokość. Nie zamierzam dotknąć cię nawet jednym palcem.

Zadrzała, zmrożona nie tylko przenikliwym powiewem wiatru, lecz także tonem głosu Zacharego.

- Chce mi się jeść - mruknęła.

- Zaraz coś ci dam. - Znow wsadził rękę do plecaka - Zdejmij ubranie i włącz do śpiwora

- Mam się rozebrać? - Zastygła bez ruchu w trakcie rozsznurowywania starych trzewików. - O tym możesz sobie tylko pomarzyć, Zachary Harmonie.

- Rozbieraj się - powtórzył, najwyraźniej nie przejmując się jej słowami, i wyjął coś z plecaka. - Jeśli zostaniesz w ubraniu, to przejdzie wilgocią, a ty dostaniesz zapalenia płuc.

Kristin wpatrywała się w szerokie plecy, jakby ich widok mógł pomóc jej zdecydować, czy Zachary mówi prawdę.

- Jeśli mnie okłamujesz...

Odwrocił się, rzucił jej mały pakiecik i zdjął kapelusz. Światło księżycy zamigotało w potarganych, ciemnych włosach.

- Nigdy w życiu cię nie okłamałem - burknął, zdejmując skórzaną kurtkę. Położył ją na ziemi, po czym wyciągnął spod dzinsów dół koszuli i zaczął rozpinąć jej guziki.

Kristin poczuła, że policzki jej płoną. Spuściła wzrok.

- Dobrze, rozbiore się, ale najpierw musisz się odwrócić i poczekać, dopóki ci nie powiem, że już jestem w śpiworze.

Zachary niespiesznie wykonał polecenie i Kristin usłyszała szcęknięcie rozpinanej klamry paska.

- Przy swoim księciu też byłaś taką skromnisią?

Nie raczyła odpowiedzieć na to pytanie. Szybko zdjęła

buty i skarpetki, następnie ściągnęła dziwaczny, przypominający piżamę strój z szorstkiej tkaniny. Pod nim była naga, więc szybko zanurkowała do podwójnego śpiwora. Przyłgnęła do jego jednej strony i podciągnęła go aż po szyję.

Mocno zacisnęła powieki, gdy Zachary mościł się obok niej. Nic nie mogła poradzić na to, że czuje ciepło jego ciała. Zalała ją fala wspomnień o tym, jak się kochali.

- Podobno byłaś głodna - zauważył.

Otworzyła oczy i zaczęła obmacywać wierzch śpiwora w poszukiwaniu pakiecika, który dał jej Zachary.

- Umieram z głodu - mruknęła, wpatrzona w niebo. Gwiazdy świeciły tak jasno, jakby postanowiły wpędzić księżyc w kompleksy.

Zamiast porcji jedzenia natrafiła na twarde, muskularne udo i jak oparzona cofnęła rękę. Zachary parsknął śmiechem.

- Masz. - Pomachał jej przed nosem trzymaną w dwóch palcach torebką.

Kristin chwyciła ją i tak raptownie usiadła, że śpiwór obsunął się, prawie całkiem obnażając jej nagie piersi. Jedną ręką błyskawicznie go przytrzymała i zębami otworzyła torebkę z metalizowanej folii.

Wewnątrz były prażone fistaszki. Pożarła je w okamgnieniu, z żalem myśląc o wykwintnych posiłkach podawanych w książęcym pałacu.

- Szkoda, że nie mogę oczyścić zębów nitką - zamruczała, wsuwając się głębiej w śpiwór.

- Dzięki za to wyznanie - sennym głosem odparł Zachary.

Kristin miała ochotę wtulić się w niego - nie w celach erotycznych, lecz dla poczucia bezpieczeństwa.

- Zachary? - szepnęła po chwili.
- Hmm?
- Czy w tutejszych lasach są dzikie zwierzęta?
- Uhm.
- A jeśli tu przyjdą? Nie rozpaliliśmy ognia, więc mogą nas zaatakować. Co wtedy zrobimy?

Zachary ziewnął.

- Prawdę mówiąc, księżniczko, chyba zdołamy odeprzeć atak wiewiórki. Przestań marudzić i śpij. Czeka nas trudny dzień.

Kristin podciągnęła śpiwór aż po uszy i ułożyła się w nim wygodniej. Wykonano go chyba z ultranowoczesnego materiału - był cienki i lekki, lecz bardzo ciepły.

- Co, twoim zdaniem, teraz robi Jascha?
- Planuje szczegóły naszej egzekucji. Spij, Kristin. Musisz porządnie wypocząć.

Zamknęła oczy, ale sen nie nadchodził. Niepokoił ją każdy najmniejszy szelest.

- Zostawiłam w pałacu aparat fotograficzny - oświadczyła, naprawdę z siebie niezadowolona.

Zachary przewrócił się na bok. Utkwiła wzrok w jego plecach, dostrzegła między jego łopatkami znajomy pieprzyk i zapagnęła dotknąć go czubkiem palca.

- Gdy następnym razem będę ratował cię z książęcej sypialni - między jednym a drugim ziewnięciem wymamrotał Zachary - pozwolę ci spakować neseser.

Straciła chęć do dotknięcia pieprzyka. Teraz wolałaby dzielić Zacharego pięścią.

- Zrobiłam dużo bardzo udanych zdjęć - odparła, starając się nadać głosowi spokojne brzmienie.

Odpowiedziało jej ostentacyjne chrapanie.

Znów zmieniła pozycję. Położyła się na brzuchu i zakopała jeszcze głębiej. Zamierzała się rozplakać. Miała do tego pełne prawo po tym koszmarnym dniu. Ale nie zdążyła. Była taka zmęczona, że po chwili spała jak suseł.

Obudziła się po kilku godzinach. Leżała przytulona do Zacharego, zamknięta w uścisku jego ramion. Przez moment sądziła, że oboje są w jego mieszkaniu, że nigdy się nie rozstawali.

Westchnęła cicho i przesunęła ręką po muskularnym udzie Zacharego. Poruszył się przez sen, położył dłoń na jej gołej pupie i przyciągnął Kristin do siebie. Oszołomiona, natychmiast wróciła do rzeczywistości i szarpnęła się do tyłu. Zaczęła gorączkowo szukać po omacku swojej odzieży, gotowa spędzić resztę nocy, siedząc pod drzewem. Zachary nieoczekiwanie chwycił ją mocno za nadgarstek.

- Nigdzie nie pójdziesz - oznajmił głośno i wyraźnie.

Wiedziała, że sprzeciw zda się na nic. Zachary przewyższał ją siłą. Nie miała przy nim żadnych szans. Gdyby zechciał unieruchomić Kristin ciężarem swego ciała i ją pojąć, nie zdołałaby go powstrzymać.

Ale naprawdę przeraziło ją coś innego - dreszcz pożądania, który ją przeszył i wprawił w drżenie.

- Kochaj się ze mną, Zachary - powiedziała, zanim zdążyła się zorientować, co mówi.

Odpowiedź podziałała na nią jak policzek.

- Nie masz szans, księżniczko. Nie należę do twojej sfery.

Nie wiedziała, kogo w tej chwili nienawidzi bardziej - Zacharego czy siebie. Jego za to, że swoimi słowami całkiem ją zdruzgotał, a siebie - że go niepotrzebnie sprowokowała. Na

domiar złego nie mogła powstrzymać łez. Czuła się całkiem bezsilna.

- Niech to diabli - chlipała rozpaczliwie. - Mam tego wszystkiego dość!

Ku jej szczeremu zdumieniu Zachary wziął ją w ramiona i znowu przygarnął do siebie.

- Wypłacz się - mruknął z ustami tuż przy jej skroni.

- Nie płaczę dlatego, że nie chcesz się ze mną kochać!
- zawołała, usiłując zachować godność nawet w takiej upokarzającej sytuacji. - Wcale mi na tym nie zależało, ty gburze!

Zachichotał i cmoknął ją we włosy.

- Oczywiście, księżniczko, wierzę ci.

Z głową opartą na jego ramieniu wypłakała cały swój żal. W końcu pociągnęła nosem i głośno czknęła.

- Czy jest inna... Masz kogoś?

- Nie. Nie jestem związany z żadną kobietą. - Lekko poklepał ją po gołej pupie.

Kristin przełknęła ślinę.

- Nigdy nie spałam z Jaszą - wyznała, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego tak bardzo pragnie, aby Zachary to wiedział. - Prawdę mówiąc, poza tobą nie miałam nikogo.

Nie odpowiedział, ona zaś zastanawiała się dlaczego. Może jej nie uwierzył. A może znów zasnął. Bala się sprawdzić, czemu milczy. Wolała oszczędzić sobie kolejnego rozczarowania.

Wkrótce zmęczenie wzięło górę nad ciekawością. Gdy po kilku godzinach się obudziła, leżała w śpiworze sama. Zachary już był ubrany i żwawo się krzątał. Zauważył, że usiadła, i rzucił jej mały pakiecik.

- Śniadanko - oznajmił pogodnie.
- Co to takiego? - Spojrzała złowrogo na szeleszczącą torebkę.
- Tym razem suszone owoce. Uszy do góry, księżniczko. Musimy się zbierać, ale dzisiejszą noc spędzimy pod dachem. Rozpalimy ogień i poczujemy się jak w domu. - Podał jej złożoną odzież i poprowadził konie do strumienia.

ROZDZIAŁ 3

Kristin z ponurą miną trzymała się siodła, gdy jej koń włókł się za wierzchowcem Zacharego. Wędrowali teraz po takiej stromiźnie, że rosły na niej tylko nędzne, karłowate krzaczki. Kristin chętnie oddałaby paszport za kubek gorącej kawy i posypanego cukrem pudrem pączka. Oczywiście o ile miałaby paszport. Niestety, został w pałacu wraz z aparatem fotograficznym, pamiętnikiem i resztą rzeczy osobistych.

Podniosła głowę i stwierdziła, że niebo nabrało odcienia węgla drzewnego.

- Nie za bardzo rzucamy się tu w oczy?! - zawołała do Zacharego. Miała ochotę porozmawiać. Nadal była zbyt zmęczona, aby czujnie się rozglądać.

- Za bardzo - odparł Zachary. - Dlatego lepiej się pośpieszmy. Na tym otwartym terenie widać nas z daleka.

Kristin wbiła obcasy w boki dyszącego konia i westchnęła zirytowana. W końcu to nie ona wybrała trasę po tych górskich bezdrożach. Gdyby to od niej zależało, opuściłaby Kabriz na pokładzie pasażerskiego samolotu lub przynajmniej helikoptera. Już miała uczynić jakąś kąśliwą uwagę na ten temat, ale nie zdążyła. Powietrze przeciął bowiem przeraźliwy świst.

Zachary coś krzyknął i koń Kristin, choć wcale go nie przynagliła, popędził jak na złamanie karku. Omal nie spadła z siodła, a w wyobraźni już ujrzała siebie turlającą się wraz z plecakiem w dół stromego wzgórza.

Wkrótce dotarli do trawiastego, zadrzewionego płaskowyzu. Zachary upewnił się, że Kristin jest bezpieczna, zeskoczył z konia i z pistoletem w dłoni przekradł się nad brzeg zbrocza.

- Kto do nas strzelał? - Kristin przyczołgała się za Zacharym w taki sposób, jak żołnierze i kowboje, których widziała w kinie.

Zachary przymrużonymi oczami obserwował najwyraźniej pusty teren.

- Prawdopodobnie rebelianci - odparł - a może bandyci. Kristin zadrżała.

- To znaczy, że oprócz buntowników i wojska Jaschy musimy się bać również band złodziei?

- Cofnij się - warknął, nadal wodząc wzrokiem po porośniętym krzakami podnóżu skarpy, na którą właśnie wjechali.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Wybacz - odparł szorstko. Zajrzał do komory pistoletu, wyjął z kieszeni kilka nabojeów i zręcznie wsunął je kciukiem w puste miejsca. - Jestem trochę zajęty. Może pogawędzimy później.

Otworzyła usta, aby wygłosić jakąś kaśliwą uwagę, ale znów padł strzał i kuła rozorała ziemię najwyżej dwa metry od nich. Kristin odruchowo przysunęła się do Zacharego.

- Mądra dziewczynka - stwierdził, celując do czegoś na skraju skałego zagajnika. - Na szczęście ci, którzy do nas mierzyli, albo są kiepskimi strzelcami, albo nie chcą nas trafić. Na tym zboczach byliśmy łatwym celem.

Chciała powiedzieć, co sądzi o tej podróży, lecz Zachary nacisnął spust. Huk strzału ogłuszył Kristin. Przycisnęła obie dłonie do uszu i jeszcze bardziej zbliżyła się do Zacharego.

- Trafiałeś? - spytała, zerkając w stronę drzew.

- Chyba nie. Po prostu chciałem im dać do zrozumienia, że jesteście uzbrojeni i zdolni do walki. Czasem to wystarczy.

- Nie masz lornetki albo czegoś w tym rodzaju? Nie musiałybyś tak mrużyć oczu. - Żałowała, że nie zabrała swojego aparatu z teleobiektywem.

Zachary ostentacyjnie westchnął.

- Wspaniały pomysł, księżniczko. Błyśniecie światła na szkłe natychmiast zdradziłoby naszą pozycję i zostalibyśmy rozniesieni na strzępy.

Kristin przeszedł dreszcz.

- Nie musisz mówić tak dosadnie.

- Nie pora na dyskusje. Zaczynj przesuwac się do tyłu, w stronę koni - polecił. - I nie wystawiaj do góry tego swojego ślicznego tyłeczka, bo ci go odstrzela.

Posłusznie wykonała polecenie, lecz tylko dlatego, że chodziło o sprawę życia i śmierci.

- To pewnie oznacza, że w porze lunchu nie rozpalamy ognia - stwierdziła z żalem, wijąc się po ziemi jak dżdżownica.

- To oznacza, że w porze lunchu możemy już nie żyć - burknął nieuprzejmym tonem.

Gdy znaleźli się około dziesięciu metrów od skraju skarpy, Zachary przykucnął i położył dłonie na plecach Kristin, przyginając ją do gruntu. Nikt nie strzelił, więc cofnął rękę.

- Trzymaj się jak najniżej, dopóki nie dotrzesz do koni.

Trzęsła się ze zdenerwowania, ale jakoś doczołgała się na miejsce. Była teraz upačkana błotem i potargana. Tęsknie pomyślała o neseserku z kosmetykami, szczoteczce do zębów i wielkiej wannie pełnej parującej wody z pachnącą pianą.

Cała przygoda trwała najwyżej kilka minut, lecz Kristin wydawało się, że minęły wieki. Po chwili oboje dosiedli niespokojnych koni.

- Jedź przodem - polecił Zachary.

Wiedziała, że próbuje ją chronić, ale była to niewielka pociecha. Kristin nadal uważała, że mogli opuścić Kabriz w łatwiejszy, bardziej bezpieczny sposób.

- Odjechali? - spytała. - Ci ludzie, którzy do nas strzelali?

- Chyba tak - stwierdził spokojnie, lecz wciąż uważnie się rozglądał.

W południe zatrzymali się przy strumieniu, aby napić konie i trochę odpocząć. Zachary wyczarował dwie paczuski jedzenia i jedną wręczył Kristin.

Usiadła na powalonym pniu drzewa i rozerwała torebkę. W środku były małe kawałeczki suszonego mięsa. Pośpiesznie je zjadła, zbyt wygłodzona, aby narzekać na wielkość i smak tego posiłku.

- Czy w Rhaosie mają McDonalda? - spytała, gdy Zachary, który także skończył jeść, szukał czegoś w plecaku. Oczyma duszy widziała na talerzu wielkiego hamburgera i podwójną porcję frytek.

- Jeszcze nie - odparł ze śmiechem - ale nie wątpię, że nad tym pracują. - Ku jej zdumieniu i zachwytowi wyjął nową, nadal zapakowaną w pudełko szczoteczkę do zębów i małą tubkę pasty do zębów.

Kristin z wdzięcznością przyjęła obie rzeczy.

- Pewnie nie masz mydła? - spytała z nadzieją w głosie. Ukłękła nad brzegiem strumienia, wyjęła szczoteczkę i zamoczyła ją w wodzie.

Zachary uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Tak się składa, że mam. Dam ci je później.

Była zbyt zaabsorbowana myciem zębów, aby protestować. Po chwili z przyjemnością przejechała czubkiem języka po ich śliskiej powierzchni. Znowu czuła się świeżo i czysto. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że taki skromny zabieg higieniczny może tak bardzo ją ucieszyć. Starannie schowała szczoteczkę do pudełka i wraz z pastą wsunęła je do kieszeni kurtki.

- Sądzisz, że ci faceci nadal jada naszym śladem? - spytała nieco zaniepokojona zaszępioną miną Zacharego.

- Nie mam pojęcia - przyznał, wzruszając ramionami. - Może uznali, że nie jesteśmy warci zachodu.

- Wobec tego to nie żołnierze - stwierdziła inteligentnie. Zachary przecząco pokręcił głową.

- Nie. Żołnierze postąpiliby inaczej. Bez jednego wystrzału otoczyliby nas i pojмали.

- Skąd wiesz, że za godzinę, po południu lub jutro tego nie zrobią?

- Nie wiem - odparł szorstko.

Pozwolili koniom popaść się na bujnej trawie, rosnącej wzdłuż strumienia, i do syta napić się wody. W końcu Zachary pomógł Kristin wsiąść i znowu ruszyli w drogę. Jechali teraz obok siebie, trzymając się brzegów łąk i polan. Teren na razie był prawie płaski, lecz Kristin przeczuwała, że pojawienie się kolejnych wzniesień to tylko kwestia czasu.

- Czy to nie nadzwyczajne - zagaiła po długim milczeniu, usiłując sprowokować Zacharego do cywilizowanej pogawędki - że ta część Kabrizu jest zalesiona jak Oregon, a całe południe to jedna wielka, tropikalna dżungla?

- Tak, to dziwny kraj - zdawkowo przyznał Zachary. Nawet nie spojrzął na Kristin. Zauważyła, że on bezustannie omiata spojrzeniem okolicę. Zachowywał się jak tajny agent, który chroni wysokiego urzędnika państwowego.

Kristin nie miała złudzeń. Zachary dba o jej bezpieczeństwo, ponieważ na tym polega jego praca. Na pewno nie przyjechał tu dlatego, że kiedyś coś ich łączyło.

Tuż przed zapadnięciem zmroku dotarli do małej chaty, przytulonej do wglębienia kanionu. Wyglądała na nie zamieszkaną, ale wzdłuż jednej, przechylonej ściany leżało sporo drewna na opał, a z zapadniętego, omszałego dachu wystawał przekrzywiony komin.

- Oto nasza rezydencja na dzisiejszą noc - oznajmił Zachary. - Obyło się bez rezerwacji.

- Skąd wiedziałeś o tym miejscu? - Kristin o własnych siłach zsiadła z konia, lecz zatoczyła się pod ciężarem plecaka. Zachary szybko ją podtrzymał.

- Chwalał je w każdym biurze podróży - odparł ze śmiechem, najwyraźniej zadowolony z siebie. Rozpiął paski plecaka Kristin i uwolnił ją od niego. Stał teraz tuż obok, a ona nagle poczuła, że ogarnia ją znajome rozkoszne pragnienie. Umysł nakazywał jej umykać, ale nogi nie chciały wykonać polecenia. Stała więc jak wrośnięta w ziemię, wpatrzona w Zacharego, przypominając sobie te wszystkie chwile, gdy sprawiał, że topniała przy nim jak wosk. I to nie tylko w łóżku.

Nie odrywając od niej wzroku, zdjął plecak i rzucił go na ziemię. Orzechowe oczy patrzyły zuchwale, mina wyrażała pewność siebie z odrobiną bezczelności. Mimo to Kristin nie była w stanie ani się ruszyć, ani powiedzieć czegoś, co zniechęciłoby Zacharego. Dawne emocje powróciły z zadziwiającą siłą. W tej chwili Kristin czuła się tak, jak gdyby nigdy się nie rozstawali i boleśnie się nie zranili.

Gdyby Zachary spróbował pojąć ją tu i teraz, nie zdołałaby się sprzeciwić.

Miała wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Tylko jej zbuntowane serce biło w szaleńczo szybkim rytmie. Zachary ujął jej twarz w dłonie i pochylił się, leciutko głaszcząc kciukami oba policzki.

Kristin patrzyła na zbliżające się do jej warg usta i jedyny protest, na jaki się zdobyła, zabrzmiał jak żalostny jęk. A może to wcale nie jest protest, przemknęło jej przez głowę, tylko entuzjastyczna uległość.

W tej jednej chwili uleczone zostało - przynajmniej chwilowo - całe cierpienie, którego źródłem był Zachary. Teraz Kristin chętnie zaprzedałaby duszę, aby znów do niego należeć.

Oszłołomiły ją doznania wywołane dotknięciem jego ust. Język Zacharego najpierw pieścił, potem rozchylił jej usta i śmiało wdarł się do ich wnętrza. Jej ciało ogarnął żar. Zrobiło się jej tak gorąco, jak gdyby płonęło na niej ubranie. Miała ochotę zedrzeć je z siebie.

Nie przerywając pocałunku, Zachary uniósł ją, a ona odruchowo oplotła nogami jego biodra. Dawniej często tak robili, gdy byli razem. Kristin przyłgnęła do niego, poczuła, jak bardzo jej pragnie.

Zanim zdążyła nacieszyć się pieścizotami Zacharego, on nieoczekiwanie oderwał usta od jej warg i raptownie postawił ją na ziemi.

Przez moment była zbyt oszołomiona, aby zareagować. Po prostu wpatrywała się w Zacharego i stała na miękkich nogach, usiłując zachować równowagę. A gdy wreszcie odzyskała mowę, zdołała wykrztusić tylko jedno słowo:

- Dlaczego?

Zachary pośpiesznie się odwrócił.

- Zajmę się końmi - oświadczył, ignorując jej pytanie. Chwycił lejce obu wierzchowców i wprowadził je między niewysokie drzewa. Kristin patrzyła za nim, zdumiona tym, co się stało, i zraniona jego zachowaniem.

Machinalnie przejechała rękami po potarganych włosach. Była zaniedbana i prawdopodobnie wyglądała okropnie, ale Zachary nie mógł odepchnąć jej z tak błahych powodów. Wyczuła jego namiętność, gdy się całowali. Gdyby ten pocałunek potrwał nieco dłużej, na nim by się nie skończyło.

Zabrakło jej odwagi, aby samodzielnie zbadać wnętrze chaty. Sprawiała ona wrażenie miejsca, gdzie gnieźdzą się szczury i pająki. Kristin uznała więc, że będzie bezpieczniej zająć się zawartością plecaka. Z radością odkryła w nim porządny grzebień, obiecaną kostkę mydła, czystą zmianę odzieży oraz paczkowaną żywność, śpiwór i podręczną apteczkę.

Zanim wrócił Zachary, Kristin zdołała podleczyć urażoną dumę. Nawet zdobyła się na uśmiech, jak gdyby przed chwilą nic nie zaszło.

- Teraz pewnie rozgościmy się w tej chatce - zaszczebiotała pogodnie, gdy Zachary rozsiadł konie i uwiązał je do

dwóch wbitych w ziemię palików. Następnie zdjął kapelusz i podrapał się w czoło. Gęste, ciemnokasztanowe włosy były rozczochrane i wilgotne od potu. Nie ulegało wątpliwości, że Zachary - podobnie jak Kristin - powinien się wykapać.

- Mogłaś rozpalic ogień - zauważył karcącym tonem.

Kristin ciężko westchnęła.

- Nie umiem biwakować - przypomniała bez zniecierpliwienia. - Potrafię podpalić tylko te ekologiczne kłody sprzedawane w supermarketach.

Zapadała noc i powietrze stawało się chłodniejsze, lecz szeroki uśmiech Zacharego trochę ja rozgrzał.

- Jak na księżniczkę, radzisz sobie całkiem nieźle. - Podniósł jej plecak i ruszył do drzwi chaty.

Uznała ten komplement za przemiły. Sprawił jej wielką przyjemność i trafił prosto do serca.

- Dzięki - powiedziała zdławionym głosem.

W mającej jedno okienko chacie było dosyć mroczno. Kristin dostrzegła jednak falujące jak duchy wielkie pajęczyny. W pierwszym odruchu chciała odwrócić się na pięcie i wybiec na zewnątrz. Wzięła się jednak w garść. Pragnęła nadal zasługiwać na tę skromną, lecz szczerą pochwałę, którą obdarzył ją Zachary.

Usłyszała syk zapalanej zapałki i ciemność rozjaśniło blade, migoczące światło lampy naftowej. Kristin przeszedł dreszcz. Usiłując nie okazać obaw, powoli rozejrzała się wokół i zauważyła domowej roboty miotłę.

Chwyliła ją i zaczęła energicznie zmiatać zwisające pajęczyny. Lampa oświetlała wnętrze tylko w niewielkim stopniu. Sufit i podłoga nadal tonęły w mroku i Kristin z każdej strony słyszała odgłosy biegnących małych nóżek z pazurka-

mi. Omal nie wrzasnęła ze strachu, gdy coś miękkiego musnęło ją w kostkę, szybko sunąc do kąta.

Zachary wyszedł na zewnątrz i zaraz wrócił z naręczem drewna. Położył je przed małym piecykiem o dziwacznym kształcie.

- Tutaj chyba roi się od różnych okropnych stworzeń - stwierdziła Kristin, idąc do drzwi, aby strzepnąć miotłę.

- Właśnie przeniosły się do lepszej dzielnicy - odparł Zachary. Drzwiczki piecyka zaskrzypiały złowrogo, gdy je otwierał. Jego dłonie przez chwilę wykonywały jakieś magiczne ruchy, po czym pojawiły się pierwsze, wesołe płomyki ognia.

Samopoczucie Kristin natychmiast się poprawiło. Zanim Zachary przymknął metalowe drzwiczki, w izbie na moment zrobiło się całkiem widno. Kristin spostrzegła leżące na drewnianej półce świece i szybko po nie sięgnęła. W ich blasku wnętrze chaty stało się lepiej widoczne.

Co, niestety, obnażyło jego braki.

Nie było tu żadnego łóżka, zlewu, toalety, stołu ani krzesła. Lampa naftowa stała na drewnianej skrzynce.

W kącie leżał stos skór, tworząc coś w rodzaju jedyne go posłania. Kristin podejrzewała, że jest zawszone i pełne mysich odchodów. Podłoga była chyba jeszcze brudniejsza. Zamiatanie niewiele jej pomogło.

- Wszystko będzie dobrze, księżniczko - łagodnie zapewnił Zachary. Dopiero teraz spostrzegła, że ją obserwuje, i zrobiło się jej głupio. Targały nią obawy i Zachary na pewno wyczytał to z jej twarzy. - Obiecuję - dodał z uśmiechem.

Splotła ramiona i szybko oblizała wargi.

- Muszę iść do łazienki - mruknęła niepewnie.

- Jest z tyłu chaty. - Zachary zaczął wyjmować ze swojego plecaka konserwy i jakieś garnki. Nie patrzył na nią. - Weź miotłę - poradził. - Prawdopodobnie napotkasz jakieś okazy miejscowej fauny.

Odetchnęła głęboko i nakazała sobie spokój. Postanowiła też, że zachowa się jak dzielna harcerka. Uzbrojona w miotłę pomaszerowała na zewnątrz, gdzie znajdowała się prymitywna wygódka. Była zbita z bardzo starych desek i wyraźnie przechylała się w lewo.

Kristin ostrożnie otworzyła wiszące na jednym zardzewiałym zawiasie drzwi. Następnie pomachała miotłą we wszystkich kierunkach, aby pełne pajaków pajęczyny nie spadły jej na głowę. Nagle poczuła, że coś małego przebiegło jej między stopami i wrzasnęła ze strachu.

Zachary natychmiast znalazł się przy niej. Na widok spojrzenia, jakie jej posłał, pożałowała, że zamiast na mysz czy wiewiórkę nie wpadła na bandytę lub jednego z żołnierzy Jaschy. Zachary wręczył jej latarkę i odszedł. W jej świetle dokładnie obejrzała wnętrze wygódki i zadowolona z wyników tej inspekcji weszła do środka.

Później poszła nad strumień i dokładnie umyła twarz i ręce. Gdy wróciła do chaty, Zachary właśnie grzał na piecyku wodę oraz zawartość dwóch puszek.

- Co podasz na kolację? - spytała.

- Duszone mięso z jarzynami - odparł. - Usiądź. - Gestem wskazał stos przykrytych kocem skór.

Ruszyła w ich stronę i od razu poczuła, że coś ją obłązi.

- Cóż za okropne miejsce. Nie moglibyśmy przenocować na dworze?

- Moglibyśmy. - Zachary podał jej puszkę z wołowiną

i łyżkę. - Wkrótce będzie lało jak z cebra, więc miałybyś więcej powodów do narzekań.

Kristin usiłowała nie myśleć o niezliczonych insektach mieszkających w skórach, na których siedziała. Skupiła uwagę najedzeniu. Potrawa z konserwy okazała się zadziwiająco smaczna.

- Czyja to chata?

Zachary wzruszył ramionami.

- Odkąd pamiętam, nikt tutaj nie mieszka. - Usiadł obok Kristin i też zabrał się do jedzenia.

- To znaczy, że tu bywałeś.

Skinął głową.

Kristin była zmęczona i brudna, włosy miała skołtunione. Poza tym tak rozpaczliwie pragnęła Zacharego, a on ją zignorował. Sfrustrowana tym wszystkim, była w kłótlwym nastroju.

- Chyba nie powinniśmy tu spać. Nie pomyślałeś o tym, że skoro ty znasz to miejsce, mogą wiedzieć o nim również bandyci i rebelianci? - spytała z przekąsem.

Łyżka Zacharego na moment zawisła między ustami a zawartością puszki.

- Pomyślałem - odparł spokojnie - ale sprzyja nam pogoda. Zaraz będzie taka ulewa, że nikt o zdrowych zmysłach nie wyruszy w teren. Ci, którzy nas szukają, zaszyją się w jakiejś norze, aby przeczekać nawałnicę, dlatego teraz nic nam tu nie grozi.

Kristin z pewnym trudem wstała ze stosu skór. Nie przestając jeść, podeszła do drzwi, otworzyła je i wyjrzała na zewnątrz. Rzeczywiście nie zobaczyła gwiazd ani księżyca. Niebo było niepokojąco mroczne. Akurat na nie patrzyła, gdy

przecięła je zygzakowata błyskawica. Wyglądała jak pęknięcie na tafli czarnego szkła. Ziemia zatrzęsła się od potężnego grzmotu, który przetoczył się echem po górskiej okolicy.

Natychmiast zerwał się tak gwałtowny wiatr, że Kristin przez chwilę mocowała się z drzwiami, zanim zdołała je zamknąć. Przywołała też na pomoc całą swoją godność i odwróciła się do Zacharego.

- To nieludzkie zostawiać te biedne konie na pastwę takiej burzy.

Tym razem Zachary nie przestał jeść. I nie przejmując się tonem Kristin, odpowiedział z pełnymi ustami.

- Nic im nie będzie. Są w zadaszonej przybudówce.

Znów ogłuszająco zagrzmiało, a ze szpar w dachu chaty posypały się drobne paprochy. Zachary odruchowo zasłonił dłonią swoją puszkę z jedzeniem. Kristin nie zdążyła tego zrobić i odstawiła ją z głośnym stuknięciem. Całkiem straciła apetyt.

- Ładny mi ratunek - syknęła rozdrażniona.

Zachary posłał jej złe spojrzenie.

- Nie zaczynaj - powiedział ostrzegawczym tonem. - Przyjazd do Kabrizu i te wszystkie starania, aby ratować twoją skórę, nie znajdowały się na początku mojej listy priorytetów.

- A co na niej było?

- Wino, kobiety i śpiew - odparł, przełknawszy kęs.

Z niezrozumiałych dla niej powodów zrobiło się jej przykro.

- Muszę się wykapać - oznajmiła, aby coś powiedzieć.

- Trudna sprawa.

Kristin wypatrzyła w ciemnym kącie starą misę, która

mogła posłużyć jako miednica. Wlała do niej trochę grzejącej się na piecyku wody i wytarła rękawem koszuli. Następnie pogrzebała w plecaku i wyjęła z niego kostkę mydła.

- Może zechciałbyś wyjść na zewnątrz...

Kolejny silny grzmot sprawił, że ściany chatki zadygotały, a o cienki dach zabębniły strugi ulewnego deszczu.

- Ani myślę gdziekolwiek iść - stanowczo oświadczył Zachary.

Kristin już żyła wizją kąpieli i nie zamierzała z niej zrezygnować. Kto wie, kiedy nadarzy się kolejna okazja?

- Zachary, proszę.

- Odwróć się plecami - obiecał, kończąc posiłek. Rzucił pustą puszkę w kąt, gdzie zagrzechotała wśród innych, już zardzewiałych, zostawionych przez różnych wędrowców.

- Nie ufam ci.

- Lepiej zacznij. Od tego zależy twoje życie. - Uśmiechnął się szeroko i sięgnął do plecaka po mydło i szmatkę do mycia. - No dobrze, wygrałaś. Wezmę prysznic pod gołym niebem. Albo skończysz się kąpać do mojego powrotu, albo nie. Dla mnie to bez różnicy.

- Nie waż się tu wchodzić, dopóki się nie ubiorę.

Uniósł brwi i zatrzymał się z ręką na drewnianym skoblublu.

- A jeśli wejdem?

- Gorzko tego pożałujesz. Poskarżę się na ciebie twoim zwierzchnikom - odparła, brawurowo blefując.

Zachary parsknął śmiechem i zaczął się rozbierać. Bez żenady rzucał kolejne części garderoby na przykryte kocem skóry. Kristin przez chwilę patrzyła na niego jak zaczarowana. Gdy był prawie nagi, pośpiesznie spojrzała w inną stronę.

Zachary znów się roześmiał i wyszedł na zewnątrz, prosto w deszcz.

Kristin dosłownie zdarła z siebie brudną odzież. Następnie napełniła drewnianą misę wodą ze stojącego na piecyku czajnika i szybko umyła się od stóp do głów, z włosami włącznie. Wiedziała, że Zachary ma w swoim plecaku czystą bieliznę. Właśnie wyciągała z niego podkoszulek, gdy owionęło ją chłodne, wilgotne powietrze.

Jej sutki stwardniały i uwypukliły się - nie tylko z powodu zimna, lecz również dlatego, że Zachary na pewno na nią patrzył. Natychmiast pojawiła się gęsia skórka.

Kristin błyskawicznie wciągnęła przez głowę oliwkowy podkoszulek i odwróciła się, aby spojrzeć na Zacharego. Z przerażeniem stwierdziła, że jest nagi. Przełknęła ślinę i umknęła wzrokiem w bok.

- Mogłeś zapukać.

- A ty mogłaś spytać, czy pożyczę ci ten podkoszulek - odparł z filozoficznym spokojem. - Jesteśmy kwita.

Kątem oka dostrzegła błysk ciała, gdy Zachary się schylał, aby wyjąć z plecaka drugi podkoszulek i trykotowe szorty. Kristin z rozpaczą zauważyła, że są obcisłe. Wołałaby widzieć Zacharego w czymś luźnym.

Mocno zacisnęła powieki.

Po chwili usłyszała, że Zachary spina suwakiem oba śpiwory. Gdy krzątał się, rozkładając je na skórach, wlepiła spojrzenie w opalone, pachnące mydłem ciało. Przypuszczała, że na razie jest chłodne po deszczowym prysznicu...

- Pewnie nie zabrałeś kart do gry. - Rozpaczliwie szukała wymówki, pozwalającej odsunąć na później konieczność pójścia spać. Nadal czuła na ustach smak pocałun-

ku, którym obdarzył ją Zachary, gdy tutaj dotarli. Na myśl o tej pieszczocie poczuła, że robi się jej gorąco, a serce zaczyna bić szybciej. Gdyby teraz oboje znaleźli się jednym śpiworze, mogłoby się stać Bóg wie co. Dobrze o tym wiedziała.

Zachary uśmiechnął się i wsunął rękę do plecaka.

- Zadowolona? - spytał, wyciągając podniszczoną talię kart.

- Co tam jeszcze masz ciekawego?

- Nie wiesz? Przecież grzebałaś w moich rzeczach, szukając nocnej koszuli. - Zachary zręcznie potasował karty. - Właściwie mógłbym nalegać, żebyś oddała ten ciuch.

Podkoszulek był czysty, lecz mimo to pachniał Zacharym i Kristin bardzo to odpowiadało.

- Jako prawdziwa dama nie mogę ci go teraz oddać - odparła z udawanym spokojem - a ty jako prawdziwy dżentelmen nie odbierzesz mi go siłą, prawda?

Zachary zaśmiał się chrapliwie, siadając na podwójnym śpiworze.

- Naprawdę wierzysz w to, co mówisz? Ależ z ciebie naiwne stworzenie.

Przygryzła dolną wargę, ostrożnie usiadła po turecku naprzeciw Zacharego i starannie obciągnęła na kolanach dół podkoszulka.

- Na co masz ochotę? - spytała, mając na myśli rodzaj karcianej gry.

- Lepiej nie pytaj. - Zachary powoli przesunął spojrzeniem po jej ustach i wypukłości piersi, po czym zatrzymał wzrok na miejscu, które Kristin przed chwilą tak pracowicie zasłaniała.

Na widok miny Zacharego zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- Przestań zachowywać się tak obrzydliwie i powiedz, w co gramy.

- W rozbieranego rummy. - Zachary zaczął rozdawać karty.

Serce Kristin załomotało głośno nie tylko z obawy. Musiała uczciwie przyznać, że odczuła również przyjemne podniecenie. Nastroj, który niedawno ją ogarnął, jeszcze całkiem jej nie opuścił.

- Nigdy nie słyszałam o takiej grze - mruknęła niepewnie.

- Za każdym razem, gdy przegrywasz rundę, musisz zdjąć jedną część garderoby - tonem uczonego wyjaśnił Zachary. - W twoim przypadku stawką może być wszystko.

Wzięła swoje karty, ułożyła i rzuciła na kolana.

- Żądam powtórnego rozdania. Szachrowałeś.

Jedną ręką poszperał w przepastnej kieszeni plecaka i wyjął z niej srebrną piersiówkę.

- Hej, księżniczko, nie bądź taką upartą formalistką. Zycie niesie ze sobą różne niespodzianki. Nie sztuka grać dobrymi kartami. Czasem trzeba radzić sobie, mając same blotki.

- Doskonale - oświadczyła, rozkładając swoje na spiwo-rze. - Mam dwa idealne komplety trójek. Przegrałeś.

Stwierdził, że rzeczywiście go pobiła, i zdjął podkoszulek, eksponując szeroką, owłosioną klatkę piersiową.

Wzrok Kristin natychmiast spoczął na małej bliznie tuż pod lewą brodawką. Zachary nigdy nie chciał powiedzieć, kto i kiedy go zranił.

- Teraz ja rozdaję - oświadczyła Kristin, znów patrząc mu

w twarz. Malowało się na niej nie skrywane zadowolenie. Kristin sięgnęła po karty. Myślała jedynie o tym, że Zachary ma na sobie tylko obcisłe szorty. - Gdzie ty kupujesz taką bieliznę? - spytała wyzywająco. Chciała dać mu do zrozumienia, że jego wygląd wcale na nią nie działa.

Zignorował jej sarkazm i poczęstował alkoholem. Odmówiła, przecząco kręcąc głową. Wypił łyk i zebrał swoje karty. Układał je z takim przejęciem, jakby od ich kolejności zależał los wolnego świata. Przyjrzał się im i na jego twarzy powoli pojawił się butny uśmiech. Kristin natychmiast zrozumiała, co to oznacza.

- Już nie chcę grać - oznajmiła, odkładając karty. Pośpiesznie wsunęła się do śpiwora. Miała nadzieję, że kontrolując swoje myśli, zdoła zapomnieć o brudnych skórkach i tym wszystkim, co prawdopodobnie w nich mieszka.

- Tchórz - odparł Zachary. Włożył podkoszulek, podszedł do półki i zgasił świece oraz lampę naftową. Oświetlając wnętrze chaty latarką, wrócił do prymitywnego pośłania. - Bałaś się, że przegrasz, prawda?

- Lub że wygram - szczerze przyznała Kristin.

Zachary wyłączył latarkę i także się położył. Ziewnął ostentacyjnie głośno i przez chwilę mościł się w śpiworze.

Na zewnątrz nadal szalała burza, a kolejne fale potężnych grzmotów zdawały się wstrząsać ziemią w jej posadach. Kristin już przestała martwić się tym, co roi się pod śpiworem. Teraz z obawą myślała o zagrożeniach, które mogły przybyć z zewnątrz. Najchętniej mocno przytuliłaby się do Zacharego, aby poczuć się bezpiecznie. Wiedziała jednak, że nie powinna sobie na to pozwolić. Skuliła się więc z dala od niego i nie wiadomo kiedy w pamięci cofnęła się do innej

nocy, gdy także była przerażona, choć z zupełnie innego powodu.

Zachary przebywał gdzieś daleko, wykonując jedną z swoich owianych tajemnicą misji. Ona już leżała w łóżku, gdy nagle poczuła okropny, ostry ból w podbrzuszu, a z jej gardła wydarł się zduszony krzyk.

Dziecko, pomyślała z rozpaczą. Coś złego działo się z dzieckiem, które poczęła z Zacharym. Stało się to niedawno i jeszcze nie mieli czasu, aby o tym dłużej porozmawiać. A teraz coś było nie tak.

Potykając się, zgięta wpół dotarła do telefonu i wezwała pogotowie. Przyjechało w rekordowo krótkim czasie, lecz nie na tyle szybko, aby uratować dziecko. Poroniła w drodze do szpitala.

Zgodnie z zaleceniem lekarza, wykonano zabieg rozszerzenia szyjki macicy i jej łożeczkowania. Kristin spędziła noc w szpitalu, a nazajutrz wróciła do domu, oszołomiona i rozżalona. Utrata dziecka bardzo ją zabolęła. Wciąż powtarzała sobie, że jeszcze zajdzie w ciążę, ale to wcale nie pomagało ukoić cierpienia.

Położyła się i bezskutecznie próbowała zasnąć. Czuła się opuszczona przez wszystkich. Właśnie wtedy zadzwonił Zachary. Początkowo nie chciała mu powiedzieć, że straciła ich dziecko. Nie była jeszcze gotowa do wyznania, po którym musiałyby pogodzić się z bolesnym faktem.

Zachary wyczuł w jej głosie udrękę.

- Kristin, co się stało? - spytał zatroskany. - Chodzi o dziecko? - dodał, gdy nie odpowiedziała.

Przypomniała sobie wtedy ich wcześniejsze pogawędki na temat dzieci. Wspomniała kiedyś, że jeszcze nie czuje się

wystarczająco dojrzała, aby zostać żoną i matką. I nagle, pod wpływem jakiegoś niezrozumiałego impulsu, oświadczyła:

- Już go nie ma.

Zachary długo nic nie mówił. Wiedziała, dlaczego od razu spytał o dziecko. Prawdopodobnie uznał, że mogła zdecydować się na aborcję. Co prawda, nie sformułował tego oskarżenia wprost. I właśnie za to go znienawidziła.

Tamtego wieczoru spakowała swoją odzież i odeszła. Później zleciła firmie zajmującej się przeprowadzkami zabranie reszty rzeczy.

A teraz, leżąc w ciemności obok Zacharego, była przytłoczona tym samym co wtedy poczuciem beznadziejności. Wbrew sobie zaczęła cicho popłakiwać. Żałowała nie tylko utraconego dziecka, lecz również tych wszystkich tygodni, godzin i minut, które później mogła spędzić z Zacharym. Gdyby tylko spróbowali, może razem uporali się z cierpieniem i odnaleźli drogę do szczęścia.

Tymczasem postąpili jak dwoje głupców. Wybrali rozwiązanie, które wtedy wydawało się najłatwiejsze. Ona tchórzliwie uciekła, a Zachary jej na to pozwolił. Nic sobie nie wyjaśnili i już nigdy nie będzie tak jak dawniej. To, co ich łączyło, minęło bezpowrotnie.

ROZDZIAŁ 4

Jego ręka spoczęła na ramieniu Kristin. Zachary delikatnie odwrócił ją na wznak i kciukiem pieszczotliwie pogłaskał jej policzek.

Nie spytał, dlaczego płacze - jak zwykle okazał się arogantem, który uważa, że wszystko wie - lecz jego wargi leciutko musnęły jej czoło.

Kristin poczuła się tak, jakby nagle cofnęła się w czasie i powróciła do tamtych szczęśliwych dni, gdy życie wydawało się proste. Przykrości, które sobie kiedyś wyrządzili, i chłód Zacharego nagle przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Zniknęły z jej pamięci jak jesienne złociste liście z drzew.

Kristin objęła go za szyję i przysunęła się bliżej. Tak bardzo potrzebowała jego ciepła i siły.

Usłyszała, że Zachary jęknął. Odnalazł jej usta swoimi i namiętnie ją pocałował. Znow przeszedł ją słodki dreszcz; obudził pożądanie, którego nie zamierzała stłumić. Jej ręce gorączkowo błądziły po muskularnych plecach Zacharego, przypominały sobie ich kształt, szukały miejsca, do którego mogłyby przywrzeć.

Tymczasem Zachary obsypał pocałunkami twarz i szyję

Kristin i sięgnął do jej piersi. Kristin wygięła się w łuk, gdy Zachary kciukiem podrażnił wrażliwy sutek.

Znów ją pocałował, po czym czule zajął się piersią, śmiało biorąc w usta jej stwardniały czubek. Kristin jęknęła, gdy językiem zatoczył wokół niego kółko; krzyknęła, kiedy zaczął ssać. Jednocześnie przesunął dłoń na jej brzuch, a potem na uda.

Kristin poruszała biodrami, unosząc się i opadając na flanelową podszewkę śpiwora. Rozchyliła kolana, a Zachary potraktował jej drugą pierś równie czule, jak pierwszą. Później sunął ustami w dół jej ciała, pokrywając je drobnymi, wilgotnymi pocałunkami.

Gdy dotarł do złączenia ud, intymna pieśczoła wprowadziła Kristin w ekstazę. Wiła się z rozkoszy, a jej intensywność była równie wielka, jak siła szalejącej na dworze nawałnicy.

Ciało Kristin wibrowało, spragnione ostatecznego spełnienia, lecz Zachary zwlekał, bezlitośnie przedłużając pieśczoły.

- Zachary, proszę cię... Błagam...

W końcu już nie była w stanie nad sobą zapanować. Wydała z siebie zduszony okrzyk i zadygotała, wstrząsana kolejnymi dreszczami rozkoszy, wyprężona do granic możliwości. Gdy po chwili bezwładnie opadła obok Zacharego, wydawało się jej, że już nic nie zdoła mu ofiarować. Ale myliła się. Gdy wszedł w nią po kilku minutach czułości, Kristin znów ogarnął żar.

Może z powodu wcześniejszego zaspokojenia teraz pierwsza dotarła na sam szczyt. I z niewyobrażalnym zadowoleniem doprowadziła tam Zacharego. Gdy usłyszała, jak z jękiem wy mówił jej imię, załatają fala szczęścia.

Później leżeli w pogniecionym śpiworze spleceni uści-

skiem, nie zważając na to, że ciała i włosy mają wilgotne od potu. Na zewnątrz małej chatki wciąż srożyła się burza, lecz para kochanków już spała. Wszelkie wątpliwości zostawili sobie na jutro.

Gdy Kristin otworzyła oczy, był szary, deszczowy świt. Przypomniała sobie wczorajszy wieczór i zaczęła żałować, że dopuściła do tego, co się stało.

Usłyszała odgłosy krzątania i stwierdziła, że Zachary jest już kompletnie ubrany i nalewa coś do kubka. Za moment podał jej zaparzoną w emaliowanym imbryczku kawę. Najwyraźniej unikał spojrzenia Kristin, a gdy się odezwał, jego głos zabrzmiał szorstko, wręcz zgrzytliwie.

- Ty i książę chyba nie planowaliście natychmiastowego powiększenia rodziny, prawda?

W lot pojęła, o co mu chodzi. Pytał, czy wczoraj mogła zająć w ciążę. Natychmiast się zirytowała. Zachary zakładał, że zapobieganie to wyłącznie jej problem.

- Nie obawiaj się - wycedziła lodowatym tonem. - Mam wkładkę. To bardzo skuteczne zabezpieczenie.

Nawet na nią nie spojrzał, tylko znów zajął się piecykiem.

- Deszcz tylko siąpi, ale i tak czeka nas paskudny dzień - oświadczył obojętnie.

Kristin zacisnęła powieki, aby nie wybuchnąć. Jakim cudem ten człowiek potrafił tak mocno ją ranić, ilekroć coś mówił lub czegoś nie powiedział? I dlaczego jeszcze się nie uodporniła?

- Zaraz ruszamy w drogę, prawda? - spytała, usiłując nie okazać złości.

- Owszem.

Przysunęła swój plecak i zajrzała do środka. Po chwili znalazła porcje żywności, które Zachary - lub ktoś inny - tam włożył. Otworzyła dwa opakowania-jedno zawierało suchar twardy jak hokejowy krążek, drugie - suszone owoce. Starannie przeżuła i połknęła każdy kęs. Co prawda, nie miała apetytu, wiedziała jednak, że musi zachować siły, aby przetrwać ten trudny dzień.

- A co do wczorajszego wieczoru... - powiedziała, lecz głos ją zawiódł. Może to i dobrze, pomyślała. I tak nie potrafiła ubrać w słowa tego, co teraz czuła.

Zachary wyrzucił za drzwi fusy z kawy, wypłukał imbryczek wodą z czajnika, który niewątpliwie wcześniej napełnił przy strumieniu, i wsadził naczynie do swego plecaka. Dopiero wtedy obdarzył Kristin przelotnym spojrzeniem.

- Nie rozmawiajmy o tym, dobrze? - mruknął zdawkowo.

Poczuła przypływ gniewu. Zachary zawsze mówił coś takiego, ilekroć rozmowa zmierzała w kierunku, który mu nie odpowiadał. Kristin natychmiast przypomniawszy sobie urywki takich rozmów z przeszłości.

- *Zachary, chyba dręczysz cię to, że ty i ja pochodzimy z zupełnie innych kręgów społecznych, prawda?*

- *To nie jest ważne, Kristin. Może pogadamy o tym przy innej okazji...*

- *Sadzę, że jestem w ciąży i naprawdę okropnie się boję.*

- *Pomówimy o tym, gdy wrócę z misji.*

- *Kiedy, Zachary?*

- *Wkrótce.*

Sięgnęła do plecaka i wyjęła dzinsy oraz podkoszulek - jedyny strój, jaki miała oprócz przypominającego piżamę

ubrania w kabryzyjskim stylu. Wijąc się w śpiworze, z pewnym trudem włożyła obie rzeczy. Dopiero wtedy wydobyła się z niego i zaatakowała.

- To rzeczywiście dziwne... - powiedziała głośno i zawiesiła głos, aby sprowokować Zacharego do odpowiedzi. Udało się jej tego dokonać, ponieważ spytała:

- Co jest dziwne?

- To, że w ciągu minionego roku nie zmieniłeś się ani na jotę - zauważyła najbardziej obojętnym tonem, na jaki zdołała się zdobyć.

Zachary właśnie zapiął kurtkę i wcisnął na głowę kapelusz.

- O co ci, u diabła, chodzi? - warknął, przyglądając się, jak Kristin się czesze.

Zręcznymi palcami zaplotła włosy we francuski warkocz i związała jego koniec malutkim kawałkiem znalezionej w kieszeni kurtki sznurka.

- O to, że w dalszym ciągu stosujesz tę samą metodę, gdy masz do czynienia z trudnym lub przykrym problemem. Zamiast się z nim zmierzyć, udajesz, że nie istnieje. Dlatego nie chcesz o nim mówić. Jakbyś wierzył, że to najlepsze rozwiązanie. Tak postępuje tylko tchórz, panie tajny agencie. I nie patrz na mnie takim wzrokiem. Dobrze wiesz, że mam rację.

Z zadowoleniem stwierdziła, że go zirytowała.

- Czego oczekiwałaś, Kristin? - Zachary opanował się i zmierzył ją chłodnym spojrzeniem. - Że będę recytował ci poezje? Że zapewnię cię o mojej dozgonnej miłości?

Te ironiczne słowa zaboląły ją bardziej, niż mogłaby się spodziewać.

- Ty? - spytała ze spokojem, który zdumiał ją samą. - Przecież ciebie nie stać na coś w tym stylu. - Odwróciła się na pięcie i dumnie wymaszerowała na zewnątrz.

Chciała samodzielnie osiodłać konia. Zabrała się do tego, lecz Zachary wyśmiał jej wysiłki i odsunął ją na bok. Wszystko zagotowało się w niej ze złości, lecz nie dała tego po sobie poznać.

- Gdybym nie była taka przerażona całą sytuacją, nie pozwoliłabym ci kochać się ze mną - oświadczyła sucho, gdy już włożyli plecaki i dosiedli koni. - To się nie powtórzy.

Posłał jej swawolny uśmiech, w którym nie dostrzegła cienia wesołości.

- Do granic Kabrizu daleka droga, księżniczko - odparł - nie bądź więc taka pewna siebie.

Żałowała, że on już siedzi w siodle, ponieważ z rozkoszą zmusiłaby swego wierzchowca, aby go stratował.

- Ależ z ciebie arogant!

Zachary zasalutował z ostentacyjną uprzejmością, przykładając palce do ronda kapelusza.

- Po prostu jestem realistą - odparował. - Zawsze wiem, na czym stoję. Poza tym - o ile dobrze pamiętam - wczoraj wieczorem moje zachowanie bardzo ci się podobało.

Kristin zrobiła się purpurowa na twarzy.

- Niech cię diabli porwą, Zachary Harmonie! Wczoraj wieczorem podobałby mi się każdy facet! Nawet łysy i zezowaty!

Zachary parsknął głośnym śmiechem i skierował konia w las. Kristin musiała uczynić to samo. To fakt, że Zachary działał jej na nerwy, ale tylko z jego pomocą mogła wydostać się z Kabrizu. Marzyła, aby wreszcie wrócić do domu.

- Zdołałaś skończyć studia? - spytał Zachary, gdy oddalili się spory kawałek od chaty.

Jechali teraz wąską ścieżką pomiędzy drzewami. Ich zwisające nisko gałęzie tworzyły jakby łuk tunelu nad głowami. Rześkie, poranne powietrze przesycał zapach liści, nadal wilgotnych po szalejącej w nocy burzy.

- Tak - suchym tonem odparła Kristin. Zręcznie pochyliła się, aby uniknąć zderzenia z wykrzywionym konarem. Gdy mieszkała z Zacharym, studiowała na uniwersytecie w Los Angeles - trzeciej uczelni w swojej studenckiej karierze. Robiła wtedy magisterium. Natomiast Zachary często z niej pokpiwał, nazywając ją wieczną studentką.

Teraz z ironicznym uśmiechem zerknął na nią przez ramię.

- Oto odpowiedź pełna stosownej treści - oświadczył. - Właśnie myślałem o tym eseju, który napisałaś jako zadanie domowe na kursie dziennikarstwa. Jak brzmiał tytuł? „Szowiniści, których znam”?

Uśmiechnęła się wbrew sobie.

- „Sylwetka szowinisty”. To było o tobie i dostałam piątkę z plusem.

- A więc otrzymałaś dyplom na czerpanym papierze i wtedy uznałaś, że czas zostać księżną - ciągnął Zachary, ignorując brzmiącą w jej głosie drwinę.

- Zaproponowano mi pracę w czasopiśmie „Savoir Faire” - odparła w samoobronie.

- Pewnie wkrótce cię zwolnili?

- Bynajmniej. Wysyłali mnie w delegacje po całym świecie i drukowali moje fotoreportaży.

- Głównie z wystawnych przyjęć w ambasadach i konsulatach?

Zabolała ją ta oczywista pogarda.

- Ktoś musi pisać również o takich sprawach - stwierdziła najspokojniejszym tonem, na jaki mogła się zdobyć. Nie zamierzała w żaden sposób zdradzić, że kaśliwe uwagi Zacharego robią na niej jakiegokolwiek wrażenie.

Zanim Zachary zdążył skomentować oświadczenie, którego Kristin już szczerze żałowała, w pobliżu ktoś się roześmiał, a po chwili padły strzały.

Zachary ruchem dłoni natychmiast nakazał Kristin milczenie.

- Zostań tutaj - polecił szeptem.

Otworzyła usta, aby zaprotestować, lecz zaraz je zamknęła. Zachary zsunął się z siodła i bezszelestnie ruszył w głąb lasu. Gdy zniknął jej z oczu, nagle ogarnęło ją przerażenie. Co będzie, jeśli ktoś ją schwyta? Mogła też zginąć w tej głuszy, postrzelona przez jakiegoś rebelianta. Jej serce zaczęło walić tak szaleńczo, że dosłownie słyszała każde jego uderzenie.

Zsiadła z konia i zostawiła go obok wierzchowca Zacharego, po czym ostrożnie ruszyła jego śladem.

Wydawało się jej, że między drzewami dostrzeża jego plecy. Przebyła jednak zaledwie kilka metrów, gdy nagle czyjaś silna dłoń zacisnęła się na jej ustach. Jednocześnie poczuła męskie ramie, które otoczyło ją w talii i gwałtownie szarpnęło do tyłu.

Na myśl o bandytach i zemście Jaschy zaczęła rozpaczliwie się wrywać. Podczas szamotaniny odwróciła głowę i poczuła zarówno ulgę, jak i przypływ wściekłości, ponieważ napastnikiem okazał się Zachary. Posłała mu mordercze spojrzenie.

- Ich obóz jest bliżej, niż przypuszczasz - szepnął z ustami przy jej uchu. - O, tam, na polanie. Lazłaś prosto w ich łapy. Chcesz tam iść?

Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w niego, gdy powoli rozluźniał stalowy uścisk ramion.

- To bandyci? - szepnęła, nadal przerażona, lecz jednocześnie ciekawa, na kogo się natknęli.

Zachary przytknął palec do jej ust i uciszył ją wzrokiem. Trzymając ją mocno za ramię, zaczął wraz z nią wycofywać się w stronę koni.

- Chciałam tylko na nich zerknąć - wyjaśniła, gdy, jej zdaniem, znaleźli się w bezpiecznej odległości.

- Jeszcze chwila i musiałybyś się z nimi zaprzyjaźnić - zauważył Zachary. Podsadził ją i prawie wepchnął na siodło. - Teraz trzymaj buzię na kłódkę, dopóki ci nie powiem, że już możesz się odezwać. Zrozumiałaś?

Przygryzła dolną wargę i kiwnęła głową. W duchu musiała przyznać, że Zachary słusznie przywołał ją do porządku. Potulnie ruszyła za nim, gdy skierował konia w przeciwnym kierunku. Przejechali w milczeniu jakieś trzy kilometry.

- Było ich chyba około pięćdziesięciu - oświadczył Zachary, odwracając się do niej. - Dzisiaj wieczorem powinniśmy zachować wyjątkową ostrożność.

Wiedziała, co to oznacza - nie rozpała ognia i nie będzie kawy. Zgarbiła się, przygnębiona tą perspektywą.

- Przecież nie mamy nic wartościowego - mruknęła. - Co mogliby wziąć?

- Chociaż to bez sensu - Zachary łypnął na nią groźnie - niektórzy z nich pewnie poleciliby na ciebie. Oczywiście

wkrótce zrozumieliby swój kolosalny błąd, ale to niewiele by ci pomogło. Mnie też.

Kristin westchnęła.

- No dobrze, przepraszam. Po prostu chciałam pomóc. Myślałam o tym, co by się stało, gdyby cię złapano...

- I postanowiłaś mnie ratować? Posłuchaj uważnie, księżniczko. Zrób nam obojgu przysługę i w przyszłości postępuj tak jak do tej pory. Dbaj tylko o własną skórę, a resztę zostaw w rękach opatrności.

Ledwie powstrzymała się od ciętej riposty. Na moment zacisnęła powieki, aby ukryć łzy. Zachary znów niepotrzebnie ją zranił. Nie spodziewała się, że będzie ją lubił. Tym bardziej nie oczekiwała od niego przejawów miłości, lecz nie była przygotowana na tyle niechęci. Nie łudziła się, że wczorajsza intymność reaktywuje ich dawny związek, liczyła jednak na trochę uprzejmości.

W końcu po opuszczeniu Kabrizu oboje mogą iść w swoją stronę i zapomnieć, że kiedykolwiek się znali.

- Wybacz, Zachary - powiedziała, traktując przeprosiny jak gałązkę oliwną.

Ściągnął koniowi cugle, aby jechać obok niej.

- Ja również trochę przesadziłem - przyznał. - Nie powinienem odzywać się do ciebie w taki sposób. Ale gdy zobaczyłem, jak mnie mijasz i pakujesz się prosto do gniazda żmij, po prostu przestałem panować nad sobą. Dlatego ja też cię przepraszam.

Uśmiechnęła się do niego.

- Dzięki za to, że mnie zatrzymałeś, zanim zdążyłam zawrzeć nowe znajomości. - Z ulgą stwierdziła, że jednak potrafią ze sobą gawędzić, nie skacząc sobie do oczu.

Po kilku godzinach jazdy zatrzymali się na skromny posiłek, składający się z suszonych owoców i kawałeczków mięsa. Kristin oddałaby wszystko za soczystego podwójnego cheeseburgera z porcją złocistych, chrupiących frytek.

W oddali widać było małą wioskę, przytuloną do podnóża gór. Odziani w ciemne stroje pracownicy Kabrzyjczycy krzyczeli się w pobliżu swoich chat, z których kominów unosiły się strużki dymu.

- Sądzisz, że to przyjaźni krajowcy? - spytała Kristin, żując liofilizowaną morelę.

- Ostatnio, gdy się tu zatrzymałem, byli nastawieni pokojowo, ale to mogło ulec zmianie. Mam zamiar z nimi porozmawiać i chciałbym, żebyś na razie została tutaj. - Popatrzył na nią surowo i pogroził jej palcem. - Mówię poważnie, Kristin. Wytnij znowu jakiś głupi numer, a spiorę ci siedzenie bambusowym prętem.

Zachary zawsze potrafił ją zadziwić i pod wieloma względami stanowił wielką niewiadomą. Jednego Kristin była pewna - choćby nie wiem co zrobiła, nigdy by jej nie uderzył, nawet w największym gniewie.

- Bambusy rosną tylko na południu - przypomniała słodko, usiłując się nie roześmiać. - Obiecuję, że się stąd nie ruszę.

- Na pewno? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak. - Uwolniona od plecaka, z ulgą poruszyła obolałymi ramionami. - Na pewno.

Z futerału pod kurtką Zachary wyjął pistolet i kolbą do przodu podał go Kristin.

- Postaram się wrócić jak najszybciej - obiecał. - Weź

to na wszelki wypadek. Jeśli ktoś ci zagrozi, bez wahania strzelaj.

Jej dobry humor natychmiast wyparował. Kristin poczuła, że blednie.

- Nie wiem, czy potrafiłabym to zrobić. - Spróbowała wetknąć pistolet z powrotem do ręki Zacharego. Nie przyjął go-

- Po prostu nie zaglądam do lufy - ostrzegł, wskoczył na siodło i ruszył w kierunku wioski. Po chwili zniknął Kristin z oczu.

Westchnęła ciężko i usiadła na wielkim głazie. Trzymała pistolet między kolanami, skierowany lufą do dołu. Nigdy nie miała do czynienia z bronią palną i teraz wcale nie czuła się dzięki niej pewnie.

- Mam nadzieję, że nie będę musiała nikogo zastrzelić - pocieszyła się, a koń parsknął, jakby chciał to potwierdzić.

Zachary wrócił dopiero po godzinie. Kristin tak bardzo ucieszyła się na jego widok, że aż wprawiło ją to w zakłopotanie. Przez tę godzinę jej wyobraźnia pracowicie produkowała coraz to czarniejsze wizje. Bała się, że wieśniacy okazali się nieprzyjaźni i pojмали Zacharego, a ona musi ich zaatakować, aby uratować go od losu gorszego niż śmierć.

Gdy Zachary podjechał bliżej, wyciągnęła rękę, trzymając pistolet w dwóch palcach jak coś obrzydliwego.

Zachary zachichotał i kręcąc głową, zsiadł z konia.

- Masz. - Rzucił jej jakiś owinięty skórą pakunek.

- Co to? - Chwyciła zawiniątko i obróciła w dłoniach. Emanowało duszącym, niemiłym zapachem. - Nawet mi nie mów, co to za skóra - dodała pośpiesznie. - Wcale nie chcę wiedzieć.

Zachary parsknął śmiechem.

- Nie jest gorsza od tych, na których wczoraj smacznie spałaś.

Krzywiąc się niemiłosiernie z obrzydzenia, zdjęła z zawiniątka sznurek, starannie go złożyła i schowała do kieszeni kurtki. Mógł się później przydać do związania włosów.

W nieforemnym pakunku znalazła żółty czarczak i szatę z powiewnego materiału, podobną do tych, które w pałacu nosiła Mai i inne kobiety. Suknia była piękna, ale zupełnie nie nadawała się do konnej jazdy. Kristin pytająco spojrzała na Zacharego.

- Ten strój może ci się przydać, gdybyś musiała udawać Kabryzyjkę - wyjaśnił, odwracając wzrok.

Pod suknią znajdowało się coś okrągłego, twardego i białego. Kristin przyjrzała się temu, marszcząc nos.

- To ser - oświecił ją Zachary. Otworzył składany nóż i odkroił kawałek. Trzymając go na ostrzu, zbliżył do ust Kristin.

- Z czego jest ten ser? - spytała, żując powoli nieduży kęs. Co prawda, cuchnął jak brudne skarpetki, ale smakował zupełnie przyzwoicie.

- Lepiej, żebyś nie wiedziała. - Zachary podał jej drugi kawałek.

Kristin schowała suknię do plecaka i z mniejszym entuzjazmem włożyła tam również ser. Zachary pomógł jej założyć plecak i wsiaść na siodło. Po chwili ruszyli w drogę. Dużym łukiem ominęli wieś i skierowali się w stronę gór.

Prawie nie rozmawiali, ponieważ Zachary wydawał się zaniepokojony i uważnie lustrował spojrzeniem okolice. Może zachowywał taką czujność dlatego, że rano prawie wpadli

na obozujących bandytów. Kristin obawiała się jednak czegoś innego. Czuła, że wieśniacy ostrzegli Zacharego przed jakimś niebezpieczeństwem.

I dlatego sama była trochę zdenerwowana.

Późnym popołudniem jej koń nastąpił na kamień, który zaklinował się między kopytem a podkową i zwierzę zaczęło kuleć. Musieli więc się zatrzymać. Zachary uniósł przednią nogę konia, przemawiając do niego cichym, uspokajającym głosem. Kristin poczuła przypływ całkiem niepożądanego uczucia.

Skrzyżowała ramiona i pośpiesznie się odwróciła. Wiedziała, że Zachary nie powinien tak na nią działać. Jeszcze brakowało, aby znów się w nim zakochała. Nie mogła sobie na to pozwolić, ponieważ on nigdy nie odwzajemni jej uczuć. Zresztą, może nigdy jej nie kochał.

Zauważyła rosnące w pobliżu małe krzaczki, obsypane fioletowymi jagódkami. Wyglądały dorodnie i kusząco, więc zaczęła je zrywać - głównie po to, aby czymś się zająć. Zerknęła przez ramię i stwierdziła, że Zachary usiłuje nożem usunąć kamień spod podkowy.

Zebrała całą garść przypominających kanadyjskie borówki jagód i włożyła jedną do ust. Owoc okazał się orzeźwiający i słodki. Zjadła więc jeszcze kilka.

Po paru minutach Zachary skończył zabieg i uśmiechnął się, najwyraźniej z siebie zadowolony. Podeszła do niego i wyciągnęła rękę z owocami.

- Masz ochotę na jagody? - spytała.

Spojrzał na owoce, raptownie spoważniał i chwycił jej dłoń, aby lepiej się im przyjrzeć. Zaklął i gniewnie cisnął kapelusz na ziemię.

- Co się stało? - Kristin jeszcze nie skończyła mówić, gdy nagle zrobiło się jej niedobrze. Zasłaniając usta, rzuciła się w stronę najbliższych krzaków. Zaczęła wymiotować tak gwałtownie, jak jeszcze nigdy jej się nie zdarzyło. Zachary stał przy niej przez cały czas, trzymając rękę na jej plecach.

- Były trujące? - spytała już z pustym żołądkiem.

Zachary przytaknął i podał jej kubek źródlanej wody. Dokładnie wypłukała usta, wypluła wodę i łapczywie wypła kilka łyków.

- Czyja umrę? - spytała drżącym głosem. Żart był głupi. Nawet beznadziejny.

- Nie - całkiem poważnie odparł Zachary. - Ale przez kilka godzin będziesz żałować, że żyjesz. Nigdy nie byłaś na harcerskim obozie, księżniczko? Nie wiesz, że nie wolno jeść wszystkiego, co w lesie wpadnie ci w oko?

Znów poczuła mdłości, a Zachary troskliwie ją podtrzymał, dopóki skurcze nie minęły. Następnie pomógł jej wsiąść na konia.

- Tylko nie spadnij - powiedział łagodnie. - Srebrzysta Gwiazda i ja zajmiemy się resztą. - Pieszczotliwie poklepał w szyję niemłoda, siwą klacz.

- Ale ja muszę się położyć - słabo zaprotestowała Kristin. Zawsze miała zwyczaj okropnie marudzić, gdy była chora. Zachary często powtarzał, że nawet lekkie przeziębienie zmienia ją w pięcioletnie, rozkapryszone dziecko.

Teraz zdecydowanie wziął od niej lejce.

- Naprawdę musimy już ruszać w drogę i jechać aż do wieczora, księżniczko. W górach roi się od band rabusiów i rebeliantów.

Kristin poczuła silny, bolesny skurcz żołądka, chociaż już nie było w nim nic, czego mógłby się pozbyć.

- Może lepiej mnie zastrzel - mruknęła, niemal pewna, że to najlepsze rozwiązanie.

Jechali aż do zmroku i zrobili krótki postój przy kolejnym strumieniu. Kristin była taka osłabiona, że bezwładnie zsunęłaby się z siodła, gdyby Zachary w porę nie zsadził jej na ziemię.

- Mogę teraz iść spać? - spytała z nadzieją w głosie. Marzyła tylko o tym, aby zwinąć się w śpiworze i spać do końca świata.

Zachary zachichotał i cmoknął ją w czoło.

- Nie, księżniczko. Jeszcze nie. Trzeba napoić konie. - Zdjął z niej plecak, a potem swój i przejrzał jego zawartość. Wyjął frotową myjkę i zmoczył ją w wodzie. Lekko wykręcił szmatkę i wrócił do Kristin.

- Przytrzymaj to tutaj. - Położył kompres na jej karku, pod trochę potarganym warkoczem. - Powinno ci pomóc. - Usiadł obok niej na głązie. - Poczekaj, zaraz wrócę.

Nadal była zbyt zamroczona, aby iść za nim. Mogła myśleć tylko o tym, że okropnie boli ją brzuch.

Gdy wrócił, zauważyła, że Zachary trzyma coś w zagłębieniu dłoni.

- Zamknij oczy i otwórz usta - polecił. - Później połknij.

Koniecznien chciała zobaczyć, co to jest, lecz Zachary nalegał, aby nie patrzyła. A jej żołądek wyczyniał coraz większe harce.

- Powiedz mi, co...

- Chociaż raz zrób to, o co proszę, księżniczko.

Wzięła głęboki oddech i mocno zacisnęła powieki.

- To nie jest ten ser, prawda? Nie mam ochoty na...

Jej głowę nieoczekiwanie odchyłono do tyłu, a coś zimnego i śliskiego wlało się do ust. Kristin spróbowała to wypluć, lecz Zachary chwycił palcami jej wargi i nie pozwolił ich rozchylić.

- Łykaj - rozkazał.

Nie miała innego wyjścia, więc wykonała polecenie.

- Co to było? - prychnęła, gdy Zachary ją puścił, i zerwała się na równe nogi.

- Surowe jajko.

Dała susa w bok i tylko dlatego nie zwymiotowała na buty Zacharego. Ale tym razem było inaczej. Po pierwszym ataku mdłości jej żołądek wyraźnie się uspokoił, a ona poczuła się prawie normalnie.

- Może jeszcze jedno jajeczko? - z niewinną miną spytał Zachary.

Posłała mu mordercze spojrzenie i pognała do strumienia. Ukłękła na trawiastym brzegu i długo płukała usta oraz ochlapywała twarz chłodną wodą. Nadal była osłabiona, ale w żołądku przestało niepokojąco bulgotać.

- Chyba lepiej, żebym nie wiedziała, co to za jajko - stwierdziła, gdy Zachary podprowadził ją do konia i pomagał wsiąść.

- Racja - odparł, podsadzając ją. - Lepiej, żebyś nie wiedziała. - Dał jej lekkiego klapsa w pupę.

Potem jechali bez przerwy bardzo długo. Pokonywali coraz to nowe wzniesienia, które przerażały Kristin stromizną. Czasem przedzierali się też przez taki gęsty las, że konie ledwie mogły przejść między drzewami. Kristin kiwała się w siodle i myślała tęsknie o swoim znoszonym szlafroku

z miękkiego weluru i filizance gorącej, mocnej herbaty. Ale nie prosiła Zacharego o postój. Jej poczucie godności i tak zostało dzisiaj mocno nadwerężone.

Po zapadnięciu nocy, gdy księżyc świecił wysoko na niebie, dotarli do sporego kanionu. Zachary kazał jej się zatrzymać, a sam wjechał w parów, aby sprawdzić, czy nikt tam nie obozuje.

Mijały minuty, które Kristin wydawały się wiecznością. Mimo to potulnie czekała, zadowolona z tego, że tym razem Zachary nie zostawił jej pistoletu.

- Droga wolna - oznajmił, wyłaniając się z mrocznego przejścia między skalnymi ścianami. Zdjął kapelusz i lekko pochylił się w siodle. - Chodź, księżniczko. Mam dla ciebie niespodziankę w postaci prawdziwego luksusu.

Nie bardzo wiedziała, czy Zachary znów przypadkiem z niej nie kpi, toteż zmarszczyła brwi i niepewnie ruszyła przez przewężenie. Po chwili uważnie rozejrzała się wokoło i westchnęła z wrażenia.

Miejsce było piękne, prawie bajkowe. Wydawało się, że kanion skupia całe światło księżyca. W jego blasku migotało źródło lub strumień, a korony kilku drzew wyglądały jak zrobione z milionów srebrnych blaszek.

Zachary zсадził ją z siodła, ona zaś samodzielnie pozbyła się plecaka i pobiegła do wody. Teraz zauważyła, że jest to małe jezioro zasilane z pobliskiego źródła. Sprawiało trochę dziwne wrażenie, lecz Kristin nie wiedziała dlaczego.

Dopiero stojąc na pokrytym drobnymi kamykami brzegu, zorientowała się, w czym rzecz. Woda była ciepła, a nad jej powierzchnią unosiła się falująca para.

Kristin natychmiast wyobraziła sobie, że siedzi zanurzona po szyję w czystej, ciepłej wodzie.

- Moglibyśmy się tu zatrzymać? Przenocować? - spytała proszącym tonem, odwracając się do Zacharego. - Tu jest tak cudownie. Powiedz, że zostaniemy.

Podszedł do niej i lekko pocałował ją w czoło.

- Zostaniemy - powiedział z uśmiechem. - Możesz wziąć długą kąpiel. Idź, a ja w tym czasie rozpalę ogień i spróbuję coś upichcić na kolację.

Kristin znów spojrzała na jezioro, tym razem trochę niepewnie.

- Ale tam nie ma żadnych pijawek ani innego paskudztwa. ..

Zachary parsknął śmiechem i przecząco pokręcił głową.

Kristin z radosnym piskiem zrzuciła kurtkę i schyliła się, żeby rozsznurować buty. Dopiero wtedy przypomniała sobie o widowni.

- Zachary, odwrócisz się, prawda?

- Oczywiście - zapewnił, uśmiechnięty od ucha do ucha.

Wzięła z plecaka żółtą, zwiewną suknię oraz mydło i pomknęła nad brzeg jeziora. Błyskawicznie zdjęła dzinsy i podkoszulek i na bosaka, ostrożnie stąpając po kamieniach, dotarła do wody. Stojąc w niej po kolana, zerknęła przez ramię na Zacharego. Nie ruszył się z miejsca i ją obserwował.

- Ty kłamczuchu! - zawołała, choć wcale nie była na niego zła. Musiała przyznać, że zadał sobie wiele trudu, aby ją uwolnić, troszczył się o nią i przyprowadził do tego wspólnego, gorącego źródła.

Teraz trochę się rozczarowała, ponieważ nie odpowiedział, tylko zabrał się do zbierania gałęzi na ognisko.

Ona zaś z mydłem w dłoni weszła głębiej i zaczęła się myć w cudownie ciepłej wodzie.

ROZDZIAŁ 5

Sądysz, że możemy pozwolić sobie na ogień? - spytała Kristin, rozczesując palcami czyste, mokre włosy. - A jeśli zauważą go bandyci, rebelianci lub jacyś rabusie?

Zachary kuczał przy niedużym ognisku. Zanim odpowiedział, przez chwilę błędził wzrokiem po odzianej w powiewną, żółtą suknię postaci Kristin.

- Obozujemy w głębi kanionu. Jego ściany stanowią dobrą osłonę - wyjaśnił spokojnie, tym razem patrząc Kristin w oczy.

Ona zaś niepewnie rozejrzała się wokoło. Miejsce było rzeczywiście urocze. Może nawet zbyt idealne, jak jakiś Eden, Shangri-la lub inny ziemski raj. Ciekawe, gdzie podziewa się wąż, aby skusić ją jabłkiem.

- Skoro ty znasz ten kanion, to miejscowe bandy prawdopodobnie też o nim wiedzą. A dzisiaj nie pada, więc jeszcze mogą tu się zjawić.

Zachary pochylił się, zdjął z ognia mały imbryczek i ostrożnie wlał jego zawartość do dwóch kubków. Podał jeden z nich Kristin, wziął drugi i zaczął małymi łykami popijać kawę.

- Jesteśmy tutaj tak samo bezpieczni, jak gdziekolwiek indziej na tym górzystym terenie.

- To mało przekonujący argument - stwierdziła i wypłała kawy. Pływało w niej trochę fusów, lecz mimo to smakowała wyśmienicie. - Może raczej powinniśmy ruszyć w dalszą drogę?

- Należy ci się porządny wypoczynek. Prawie przez cały dzień czułaś się okropnie - przypomniawszy. - Nie jesteś przyzwyczajona do takiego męczącego trybu życia. Wkrótce padłabyś na nos z wyczerpania. Prędzej czy później i tak musimy rozbić obóz, nawet w gorszych warunkach.

- Żałuję, że nie pokazałam ci tych jagód, zanim zaczęłam je jeść - przyznała z westchnieniem. - Przepraszam, Zachary. Ta podróż i tak jest wystarczająco trudna, a ja na dodatek wszystko komplikuję.

Podszedł do niej i lekko pocałował ją w czoło.

- Każdy może palnąć takie głupstwo - oświadczył ugodowym tonem. Postawił kubek na ziemi i wolnym krokiem poszedł do jeziora, w którym Kristin niedawno pluskała się z taką przyjemnością.

Zachary najwyraźniej także miał chęć na kąpiel w ciepłej wodzie. Zdjął kapelusz, zrzucił kurtkę i buty. Kristin zdała sobie sprawę, że gapi się na niego, i odwróciła wzrok.

- Jak myślisz, kiedy opuścimy granice Kabrizu?! - zawołała aż za głośno, wzięwszy pod uwagę fakt, że dzieliło ją od Zacharego najwyżej dziesięć metrów.

- Za jakieś trzy dni - odparł. - Może dwa, jeśli nam się poszczęści.

Usłyszała plusk wody i wyobraziła sobie, że Zachary myje głowę. Sięgnęła po imbryczek i wylała do swego kubka resztę kawy wraz z fusami.

- I co dalej? - spytała.

- Każde z nas pójdzie swoją drogą - odparł najspokojniej w świecie. - Ty prawdopodobnie zechcesz zregenerować siły w naszej ambasadzie w Rhaosie. Na pewno zadbają tam o twoje wygody. Nie musisz aż tak odwracać głowy, Kristin. Wszystkie istotne części mojego ciała są zanurzone w wodzie.

Dopiero teraz stwierdziła, jak bardzo jest spięta. Jakie to głupie, pomyślała. Przecież wczorajszej nocy tak chętnie i bez reszty oddała się temu mężczyźnie. Spróbowała więc się odprężyć. Nawet podeszła do jeziora i usiadła na leżącym w pobliżu pniu. Rozejm między nią a Zacharym był czymś kojącym i naprawdę chciała go zachować.

- Nie wspomniałeś ani słowem o tym, co obecnie porabiasz - zagała. - Co słyhać w szpiegowskim biznesie? Nadal w nim działasz, oprócz ratowania byłych współlokatorów?

Zachary wypłukał włosy i stojąc po pas w wodzie, zaczął mydlić pachy.

- Nie mam pojęcia o działalności wywiadu - oświadczył.
- Od naszego... od półtora roku wykładam w college'u na wybrzeżu stanu Waszyngton.

Wiedziała, dlaczego się zająknął. Chciał powiedzieć: „Od naszego zerwania”. Zabolało ją nie tylko przypomnienie tego faktu. Z przykrością przyjęła też wiadomość, że Zachary odszedł z agencji. Gdy mieszkali razem, Kristin wielokrotnie błagała go, aby zmienił pracę. Dzięki temu oboje mogliby rozpocząć normalne życie, stworzyć rodzinę. Lecz on zawsze stanowczo odmawiał.

- A więc zostałeś nauczycielem - powiedziała, trochę rozstrojona. - Czego uczysz swoich studentów? Sztuki przetrwania? Tajników działalności wywiadowczej?

W bladym świetle księżycy zauważyła, że usta Zacharego lekko się wygięły. Mógł to być zarówno grymas, jak i uśmiech.

- Wykładałam nauki polityczne. Prowadzę też seminaria z dziedziny kultury azjatyckiej.

- To rzeczywiście zdumiewające - stwierdziła Kristin, wciąż zmagając się z nieoczekiwanym poczuciem przykrości. - Nigdy bym nie podejrzewała cię o skłonności do takich zajęć jak uczenie. - Nie przyszłoby jej też do głowy, że on tak szczerze ujawni szczegóły ze swego aktualnego życia. Czyżby Zacharemu złagodniał charakter? Czy to w ogóle możliwe? Chętnie poznałaby odpowiedzi na te pytania.

On zaś właśnie zmywał obfitą pianę z torsu i ramion.

- Ludzie się zmieniają, księżniczko - oświadczył z uśmiechem i przesunął po niej taksującym spojrzeniem, jakby zamierzał wystawić jej ocenę. - Przynajmniej niektórzy z nas - dodał.

- A cóż to miało znaczyć? - prychnęła gniewnie. Jak mogła pomyśleć, że on jest sympatyczniejszy niż dawniej!

- Ty nadal postępujesz impulsywnie - powiedział tak obojętnie, jakby chodziło o zeszłoroczny śnieg. - I w dalszym ciągu nie umiesz się zdecydować, jak chcesz ułożyć sobie życie. Najpierw zmieniałaś uniwersytety jak rękawiczki. Później podjęłaś pracę, pojeździłaś po świecie i choć podobno to zajęcie ci się podobało, rzuciłaś je, aby wyjść za księcia. Lecz nagle uznałaś, że ten mariaż może nie jest najlepszym pomysłem.

Czuła, że policzki jej płoną. Otworzyła usta, aby odeprzeć zarzuty, ale się powstrzymała. Uzmysłowała sobie bowiem, że Zachary ma rację. Musiała przyznać, że jest obiektywny.

- Moim zdaniem, nie potrafisz dokonać wyboru - kontynuował. - To poważny problem. Może powinnaś skorzystać z usług psychoterapeuty czy kogoś w tym rodzaju.

Teraz uznała, że przesadził.

- I kto to mówi! - parsknęła rozjuszona. - O ile dobrze pamiętam, to właśnie ty zawsze byłeś wrogiem wszelkiej stabilizacji! Do znudzenia powtarzałeś, że nie chcesz dać się uziemić jakiejś zwyczajnej pracy w klasycznym wymiarze godzin! - perorowała tak zapamiętale, że zobaczyła, co się dzieje, gdy już było za późno.

Zachary wyszedł z jeziora i stał tuż przed nią w blasku księżyca, całkiem nagi i lśniący od wody. Gwałtownie chwycił za poję jej sukni i pociągnął do góry, tym samym stawiając Kristin na nogi.

- Moje życie jest obecnie przykładem porządku - wyszczał jej prosto w twarz. - Za to ty wciąż uciekasz, prawda?

Bezskutecznie próbowała się uwolnić z mocnego uścisku jego palców.

- Uciekam? Cóż za nonsens! Przecież mnie uprowadziłeś!

- Akurat. Mogłaś sobie zostać w pałacu, jeśli tego chciałaś. Wystarczyło jedno słowo i dałbym ci święty spokój. Dobrze o tym wiesz.

Szarpnęła się do tyłu i tym razem Zachary ją puścił. Gdy znów spojrzała na niego, już miał na sobie dżinsy i podkoszulek. Uczesał się jej grzebieniem i rzucił go w jej kierunku. Zupełnie jakby nie chciał nawet do niej podejść. Symbolika tego gestu dotknęła ją do żywego.

Kristin przygryzła wargi, żeby się nie rozpłakać. Musiała się czymś zająć, więc przysunęła plecak i zaczęła szukać

w nim jakiegoś pożywienia, które miałyby inną konsystencję niż zelówka. W końcu znalazła małą porcję rosółu drobiowego z kluskami. Był w puszcze z odrywaniem wieczkiem.

- Żałujesz, że go porzuciłaś? - spytał Zachary, a Kristin bezwiednie zacisnęła palce na puszcze.

- Jaschę? - Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią. - Tak, w pewnym sensie. Będzie mi brak tego człowieka, za jakiego go uważałam. - Zerwała denko i ostrożnie umieściła puszkę na skraju ogniska, aby podgrzać jej zawartość.

- Widziałem wasze zdjęcie na okładce jakiegoś czasopisma - powiedział Zachary, przerywając niezręczne milczenie.

Wiedziała, o którym zdjęciu mówił. Zrobiono je tuż po zaręczynach. Jascha miał na sobie galowy mundur, a jej wsunięto we włosy diadem z brylantów. Na myśl o tym Kristin uśmiechnęła się smutno. Piękny sen okazał się tylko nie spełnionym marzeniem.

- Wyglądałaś jak prawdziwa księżniczka - nieco zdławionym głosem dodał Zachary.

Spojrzała na niego, ciekawa, co myślał, patrząc na tamtą fotografię. Czy cierpiał? Czy było mu przykro z powodu tego wszystkiego, co oboje utracili?

- Cóż, dziękuję - mruknęła.

Uśmiechnął się szeroko i przypiął pod pachą pokrowiec na pistolet. Następnie przez kilka minut starannie wycierał lufę i czyścił komory na naboje. Na koniec zręcznie obrócił magazynek końcem kciuka.

- Twoje kluski zaraz się przypalą - oświadczył, wskazując ruchem głowy dogasające ognisko.

Kristin poczuła rozczarowanie, choć właściwie nie wie-

działa, jakiej odpowiedzi oczekiwała. Ani jaką chciałyby usłyszeć. Kucnęła przy ognisku i przez brzeg podkoszulka ujęła puszkę z rosołem.

- Spodziewasz się jakichś kłopotów? - spytała, znacząco patrząc na broń. Nabrała łyżeczką trochę gęstej zupy i spróbowała.

Zachary wzruszył ramionami.

- Zawsze warto się rozejrzeć. - Włożył kurtkę i ostrzegawczo uniósł palec. - Ale pamiętaj, Kristin...

- Wiem, wiem - przerwała mu. - Mam tu zostać i siedzieć cicho jak mysz pod miotłą.

- Właśnie - potwierdził. - Przecież chodzi o twoje bezpieczeństwo.

Została w obozowisku sama i usiłowała sobie wmówić, że wcale nie jest z tego powodu niespokojna. Skończyła kolację, wyrzuciła pustą puszkę i umyła łyżkę. Zachary długo nie wracał, a beczynność była trudna do zniesienia, toteż Kristin wyjęła śpiwór i rozłożyła go w pobliżu ogniska. Emanowało przyjemnym ciepłem, a niedaleko biło gorące źródło. Tej nocy mogli spać oddzielnie. Bardzo chciała wierzyć, że jest z tego zadowolona.

Wzięła manierkę Zacharego i stwierdziła, że zostało w niej sporo wody. Nie musiała więc iść do źródła, aby umyć zęby.

Trochę rozstrojona przedłużającą się nieobecnością swego towarzysza, popatrzyła na wysokie, w ciemnościach prawie niewidoczne ściany kanionu i wąski, trójkątny skrawek usianego gwiazdami nieba. Doszła do wniosku, że Zachary prawdopodobnie ma rację. Byli tutaj tak samo bezpieczni, jak w każdym innym miejscu w górach. Lub - inaczej mówiąc - bezustannie groziło im śmiertelne niebezpieczeństwo.

Postanowiła, że będzie dzielna i nie zacznie się bać. Odwinęła róg śpiwora i wsunęła się do środka. Nadal miała na sobie żółtą, kabryzyjską suknię. W tym miękkim, wygodnym stroju czuła się o wiele lepiej i bardziej kobieco niż w podkoszulku Zacharego.

Wpatrzona w roztańczone, migotliwe płomienie ogniska, właśnie umościła się w śpiworze, gdy wrócił Zachary. Tak bardzo ucieszyła się na jego widok, że raptownie usiadła.

- Widziałeś kogoś?

- Nie - odparł z westchnieniem. Zatrzymał wzrok na pojedynczym śpiworze, ale w żaden sposób nie zareagował. - Ale to zupełnie nic nie znaczy.

- Może jedno z nas powinno trzymać wartę - zasugerowała.

Zachary wesoło zachichotał.

- Świetny pomysł. - Zdjął kapelusz i kurtkę. W świetle płomieni załśniła perłowa rękojeść pistoletu. - Ja pośpię, a ty nas pilnuj. Jeśli ktoś tu się zjawi, przeprowadź z nim wywiad. Obiecuję, że zamieszczę go na łamach „People”.

- Bardzo śmieszne - mruknęła. Przez cały wieczór nurtowało ją jakieś nieokreślone przecucie. Dopiero teraz nagle doznała olśnienia. - Skoro już nie pracujesz dla agencji, to co robisz tutaj, w Kabrizie?

W przyćmionym świetle ogniska Kristin nie widziała wyraźnie twarzy Zacharego i nie zdołała nic z niej wyczytać. On zaś długo nie odpowiadał.

- Wiesz, że posiadam wszechstronną wiedzę na temat tego kraju - odparł wymijająco, gdy wreszcie się odezwał.

W sercu Kristin pojawił się słaby promyk optymizmu. Dodał jej śmiałości.

- I nie było nikogo innego, kto mógłby podjąć się tej misji?

Podszedł bliżej, przykucnął i mocno ujął ją pod brodę. Na widok chłodnego wyrazu jego oczu straciła całą nadzieję.

- Obecny rząd prawdopodobnie nie przejąłby się twoim położeniem. Gdyby nie ja, zostawiliby cię tutaj na pastwę losu. Uznali, że jak sobie posłałaś, tak się wyśpisz. W innych okolicznościach ja także doszedłbym do tego wniosku.

Kristin umknęła spojrzeniem w bok, a Zachary w końcu puścił jej podbródek. Znów się położyła i odwróciła plecami do światła, aby Zachary nie zorientował się, jak bardzo jest jej źle.

Zdumiała się, gdy nieoczekiwanie rozpiął jej śpiwór. Usiadła, a jej serce zaczęło walić jak oszalałe.

- Co ty wyprawiasz?

W milczeniu spał oba śpiwory. Zrobił to tak zręcznie, jakby miał dużą wprawę. Kristin natychmiast wyobraziła go sobie leżącego blisko innej kobiety, z którą może biwakował w ciągu minionego roku.

- To chyba oczywiste - odparł lekkim tonem, zsuwając buty.

- Nie chcę, żebyś ze mną spał!

- Spokojnie, skarbie. Nie będziemy spać.

Rozjątrzyły ją te słowa. Nie dlatego, że Zachary mógłby ją zmusić do seksu. Obawiała się czegoś innego. Tego, że wystarczy jeden pocałunek, aby sama zmieniła zdanie. Spróbowała wydobyć się ze śpiwora, ale suknia zwinęła się wokół jej ud, tamując dalsze ruchy.

Zachary odpiął futerał z pistoletem i ostrożnie go odłożył. Zanim Kristin zdążyła poradzić sobie z opornym strojem,

Zachary podciągnął suknię wyżej i po chwili odrzucił na bok. Suknia opadła na ziemię, tworząc nieforemną plamę.

Kristin leżała teraz całkiem naga.

- Wstań - cicho powiedział Zachary. - Chcę na ciebie popatrzeć.

Przecząco pokręciła głową, ze wszystkich sił starając się nie dopuścić do tego, aby Zachary ją oczarował. Czuła jednak, że jej zdecydowanie słabnie.

- Zachary, nie...

Zignorował słaby protest i delikatnie ujął jej pierś. Gdy kciukiem pogładził stwardniały czubek, Kristin jęknęła cicho i odchyliła się do tyłu.

Zachary zachichotał i przyłgnął do piersi ustami. Ta pieszczota sprawiła, że opór Kristin wyparował. Już nie potrafiła znaleźć słów, którymi mogłaby Zacharego do siebie zniechęcić.

On zaś znów poprosił, aby wstała. Tym razem wykonała polecenie.

Wiedziała, co zaraz nastąpi. I wiedziała, że tego pragnie. Gdy poczuła podniecające muśnięcia języka, gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Zachary... - Jej szept był cichy jak westchnienie.

- Co? - zamruczał, na moment przestając ją pieścić.

Wplotła palce w jego włosy i wygięła się w łuk. Po całodziennej jeździe konnej była wykończona, bolał ją każdy mięsień. Ale teraz czuła przypływ zdradzieckiej energii, dzięki której oboje mogli wkrótce przeżyć słodkie chwile.

- Chcę, aby to się stało, gdy jesteś we mnie. Proszę cię, Zachary.

Ku jej zdumieniu łagodnie położył ją na flanelowym wnętrzu.

trzu śpiwora. Rozchylił jej kolana, ona zaś przyjęła go z zachwytem, gdy zatonał w jej aksamitnej miękkości.

- Jak cudownie - szepnęła. - Rozkosznie...

Zachary na moment wysunął się z niej prawie całkiem, a jego chichot był pozbawiony wesołości.

- Jutro pewnie mi powiesz, że spodobałby ci się każdy facet. Nawet łysy i zezowaty.

- Nie. - Zabrzmiało to niemal jak chlipnięcie, ponieważ jej podniecenie sięgało zenitu. Spełnienie było tuż-tuż i nic nie mogła na to poradzić. - Liczysz się tylko ty... Och, Zachary...

Lecz on wcale nie przyspieszył tempa. Przeciwnie, poruszał się powoli.

Kristin próbowała mu się przeciwstawić, wypychając biodra w górę, ale nic nie działała. Każdy kolejny ruch sprawiał jej niewysioną rozkosz, pragnęła jednak dotrzeć na sam szczyt. Zachary wciąż zwlekał.

- Proszę... -jęknęła przez zaciśnięte zęby.

- Nie - odparł, ale zespolił się z nią gwałtownie i głęboko.

Migoczące na czarnym niebie gwiazdy nagle się zamgliły, gdy Kristin poszybowała w ich stronę, nie panując nad reakcjami swego ciała. Wbiła palce w ramiona Zacharego, który wreszcie zaczął poruszać się coraz szybciej. Z urywanym okrzykiem zagłębił się w niej po raz ostatni i zeszywniał, ona zaś przeżyła chwilę szaleństwa. Poczowała się jak kobieta pierwotna, nietknięta przez cywilizację. Nie tylko kochała się ze swoim mężczyzną, lecz szaleńczo zespałała się z nim, aby przedłużyć istnienie gatunku ludzkiego.

Później, gdy omdlała z rozkoszy leżała w ramionach Za-

charego, przyszedł czas na niewesołe refleksje. To, co oboje właśnie przeżyli, dla niej miało ogromne znaczenie, ale Zachary na pewno traktował ich zbliżenie inaczej, bez emocji. Dla niego był to tylko seks. Wieczorna rozrywka, nic więcej.

Całkiem rozstrojona, Kristin wtuliła twarz w zagłębienie ramienia Zacharego. Zdołała powstrzymać zbierające się w oczach łzy, lecz jej ciało przeszedł dreszcz.

Zachary przygarnął ją do siebie i podciągnął brzeg śpiwora, aby oboje byli dobrze przykryci.

- Zimno? - spytał zaskoczony troskliwie.

Przecząco pokręciła głową.

- Boję się - szepnęła. Nie wyjaśniła, że nie chodzi o zagrożenie ze strony Jaschy, rebeliantów czy bandytów. W tej chwili najbardziej gnębiło ją coś innego - perspektywa powrotu do życia, w którym nie będzie Zacharego, i konieczności udawania, że jej uczucia do niego wcale nie odżyły.

Przygryzła wargi, gdy lekko pocałował ją w skroń. Poczowała na włosach muśnięcie jego ciepłego oddechu.

- Wiesz - powiedział - chyba będzie mi źle, gdy to wszystko się skończy.

To najwyraźniej szczere wyznanie sprawiło, że Kristin mocno zacisnęła powieki, aby się nie rozpłakać. Ze wzruszenia dławiono ją w gardle. Nie chciała, aby o tym wiedział, więc milczała.

Zachary chyba wyczuł, że ona potrzebuje jego czułości przynajmniej tak samo bardzo, jak niedawno seksualnego zbliżenia. Dlatego mocno tulił ją do siebie i nie przestał jej obejmować nawet wtedy, gdy już usnął. Natomiast ona nie spała, ale śniła na jawie.

Marzyła o tym, że jest żoną Zacharego i matką jego dzieci. Że mimo przeciwności losu udało się jej stworzyć udaną rodzinę i znaleźć swoje miejsce w życiu. W wyobraźni była dziennikarką, która robi wspaniałe zdjęcia i publikuje w prasie artykuły poruszające ważne tematy.

Tak bardzo pograżyła się w myślach, że raptownie drgnęła, gdy Zachary nagle zeszywniał i zaczął po omacku szukać pistoletu.

W ciemności rozległ się głos o dziwnym brzmieniu. Mężczyzna mówił śpiewnym, kabrzyjskim dialektem, a Kristin zrozumiała wystarczająco dużo, aby ogarnęło ją przerażenie.

- Zostaw broń tam, gdzie leży, a nic wam nie zrobimy.

Konie poruszyły się niespokojnie, szarpiąc wędzidła, a Kristin wyteżyła wzrok. W końcu dostrzegła sylwetkę niemieckiego mężczyzny. Stał po drugiej stronie dogasającego ogniska i mierzył do nich ze strzelby.

Zachary znieruchomiał.

- Kim jesteś? - spytał opanowanym głosem w języku rabusia.

- Potrzebujemy koni - odparł bandyta, a Kristin zorientowała się, że jest zdenerwowany. - Nie weźmiemy kobiety ani waszego jedzenia. Chcemy tylko koni.

- Nie - twardo oświadczył Zachary, jakby to on miał przewagę i mógł dyktować warunki. - Konie należą do nas. Musicie je tu zostawić.

Kristin oniemiała ze zdumienia. Czy ten Zachary zupełnie zwariował? Tylko ktoś niespełna rozumu mówi coś takiego do osobnika, który w każdej chwili może go zastrzelić!

- W porządku - powiedziała, przypominając sobie znany

z dawnych czasów dialekt. - Weźcie konie. Najważniejsze, aby nikomu nic się nie stało.

Łokieć Zacharego wylądował dokładnie na jej żołądku, ona zaś na moment straciła dech.

Bandyta podszedł bliżej i kopnięciem usunął pistolet z zasięgu Zacharego. Następnie szybko wycofał się w cień. Po chwili usłyszeli stukot kopyt uprowadzonych koni.

Zachary głośno zaklął i pośpiesznie wydobył się ze śpiwora. Mruczając coś pod nosem, zaczął szukać broni. Gdy ją wreszcie znalazł, bandyta i konie już byli daleko. Wtedy wylądował swój gniew na Kristin.

- Powiniennem wywlec cię z tego śpiwora i sprać siedzenie na kwaśne jabłko! - ryknął rozjuszony.

- Co ja takiego zrobiłam? - Wstała i szybko ubrała się w żółtą suknię, jakby ten zwiewny strój mógł ją ochronić przed atakiem.

- „Co ja takiego zrobiłam?” - prychnął Zachary, przedrzeźniając jej ton. - Po pierwsze zwróciłaś jego uwagę! Trzeba było trzymać buzię na kłódkę!

- Nawet gdybym się nie odezwała, ten typ i tak zabrałby konie. Przecież po to tu przyszedł - odparła przytomnie i skrzyżowała ramiona. - Sądysz, że był sam?

- Chyba nie. - Zachary trochę się zmytygował. Podniósł z ziemi skórzany futerał i energicznie wepchnął do niego pistolet.

- Mówiłam ci, że jedno z nas powinno trzymać wartość - przypomniała kłótliwie.

- Jasne. - Zaczął się ubierać, a każdy jego ruch wyrażał irytację. - Już widzę ten obrazek. Zapraszasz bandziorów na kawkę i grzecznie pytasz, czy przypadkiem nie chcieliby

oprócz koni ukraść także naszych zapasów żywności, śpiworów i plecaków.

- Jak śmiesz zrzucać na mnie całą odpowiedzialność! To nie moja wina, że dałeś się pokonać takiemu żalosnemu chudzielcowi! - wypaliła urągliwie i zadowolona ze swojej złośliwej riposty zajęła się ogniskiem. Podmuchała w nie i dołożyła trochę gałązek, zebranych wcześniej przez Zacharego.

On zaś przez moment mierzył ją morderczym spojrzeniem. I nagle parsknął śmiechem, co naprawdę ją zdumiało.

- Rzeczywiście był chuderlawy, prawda? Jeśli kiedykolwiek dowiedzą się o tym incydencie ludzie z agencji, będą ze mnie kpić do końca życia.

Kristin bardziej obchodziła teraźniejszość.

- Co teraz zrobimy?

- Pójdziemy spać - odparł z ciężkim westchnieniem. - A jutro pomaszujemy dalej.

- Z tymi plecakami, które ważą tonę?

- Masz lepszy pomysł?

- Nie - mruknęła, przygnębiona wizją wielokilometrowej wędrówki po górach. Nie zdjawszy sukni, wślizgnęła się do śpiwora. - Pokonanie tej trasy pieszo zajmie dużo więcej czasu niż konno. Wystarczy nam jedzenia?

- Prawdopodobnie nie. - Zachary nie położył się obok niej, tylko usiadł przy ogniu i wlepił wzrok w tańczące płomienie. - Spróbuj zasnąć, księżniczko. Musisz dobrze wypocząć, bo czeka nas trudny dzień.

Okazało się, że miał rację.

Rano Kristin wzięła szybką kąpiel w ciepłym jeziorku i ubrała się w to samo co wczoraj - dżinsy i podkoszulek.

Później z przyjemnością wypić zaparzoną przez Zacharego kawę. Wziąwszy pod uwagę sytuację i zatrucie jagodami, nawet się nie dziwiła, że nie ma apetytu na śniadanie.

Zachary pomógł jej przytroczyć plecak i ruszyli w dalszą drogę. Kristin nigdy nie chodziła na piesze wycieczki, toteż początkowo maszerowała, wesoło podśpiewując. Wielu ludzi uważało ją za rozpieszczoną panienkę z wyższych sfer, nawykłą do życia w luksusie. Wiedziała, że właśnie tak zawsze myślał o niej ojciec i Zachary. Teraz mogła więc im udowodnić, że źle ją ocenili. W jej smukłym ciele krył się duch nieustraszonego podróżnika.

Wkrótce zaczęli się wspinać.

Najpierw trochę zwolniła, ale po przejściu stu metrów w górę stromego zbocza usiadła na leżącym pniu i ukryła twarz w dłoniach.

Zachary szedł przodem, toteż dopiero po chwili zorientował się, że Kristin nie idzie za nim, i przystanął.

- Co się stało?! - zawołał rozjątrzoną głosem starszego brata, któremu rodzice kazali zabrać młodsze, bezradne rodzeństwo na najeżoną trudnościami wyprawę.

Walcząc z przytłaczającym barki ciężarem plecaka, Kristin niezgrabnie podniosła się z pniaka.

- Nic. Po prostu chciałam złapać oddech - zaszczebotała radośnie. Miała nadzieję, że Zachary da się nabrać na jej beztroski ton. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnęła, były kpiny.

- Musimy iść dalej - oświadczył krótko, odwrócił się i ruszył przed siebie. Kristin potulnie podreptała za nim.

Następnym wyzwaniem okazała się wąska, kamienista ścieżka, prowadząca wzdłuż wysokiej stromizny.

Na widok zagrożenia Kristin straciła odwagę. Wijąca się przy skalnej ścianie dróżka wydawała się o wiele za wąska, aby można po niej przejść. A na dnie rozpadliny leżały ogromne głazy.

Kristin natychmiast wyobraziła sobie, że oboje z Zacharym spadają w dół - z wiadomym skutkiem.

Zachary musiał zauważyć malujący się na jej twarzy strach.

- Uszy do góry, księżniczko - powiedział łagodnie i położył dłoń na jej ramieniu. - Damy sobie radę. Trzymaj mnie z tyłu za pasek i nie patrz w dół.

Oddechnęła głęboko jeden raz, potem drugi. Musiała wziąć się w garść. Obecnie, gdy stracili konie, nie mogli pozwolić sobie na stratę czasu. Drżącą ręką ujęła pasek Zacharego i mocno zacisnęła palce.

Zaczęli powoli posuwać się naprzód. Kristin starała sienie patrzeć ani w prawo, ani w lewo, ani tym bardziej w dół. Utkwiła spojrzenie w karku Zacharego, w miejscu, gdzie wijące się końce kasztanowych włosów zachodziły na opaloną szyję.

Stawiała małe kroki, uważnie badając stopami niepewny grunt. Lecz mimo tych wszystkich środków ostrożności nagle potknęła się na kamieniu. Ścieżka w ułamku sekundy uciekła spod nóg.

Kristin wrzasnęła ze strachu. Nadal wczepiona w pasek Zacharego zawisała nad przepaścią. Szaleńczo machała nogami, usiłując znaleźć dla nich oparcie.

W całkiem niepojęty dla niej sposób Zachary jakimś cudem zdołał zachować równowagę. Kristin poczuła, że chwytą ją za ramię.

- Nic ci nie jest? - spytał, gdy wciągnął ją na ścieżkę. Z zaciśniętymi powiekami przywarła do skalnej ściany, usiłując pokonać obezwładniające przerażenie.

- Moje kolano - szepnęła ledwie dosłyszalnie. - Chyba je sobie rozbiłam.

Zachary sprawnie uwolnił Kristin od plecaka.

- Posłuchaj - powiedział spokojnym, opanowanym tonem. - Chcę, żebyś została dokładnie w tym miejscu. Ja wezmę twój plecak i przeniosę go na drugą stronę. Później natychmiast do ciebie wrócę i pomogę ci pokonać ten trudny odcinek. Zgodna?

Przełknęła ślinę i twierdząco kiwnęła głową, ale nie otworzyła oczu. Bała się, że na widok tych okropnych wielkich głązów, które tylko czekają, aby pogruchotać jej kości, wpadnie w panikę i wszystko będzie stracone.

- Tak. - Bez ciężkiego plecaka poczuła się trochę lepiej.

- Nie ruszaj się stąd - polecił Zachary. Pod jego butami zazgrzytały drobne kamyki, więc wiedziała, że ruszył ścieżką i że się oddala. Ale nie popatrzyła za nim, ponieważ wciąż bała się otworzyć oczy. - Za chwilę będę z powrotem, Kristin - dodał. - Obiecuję.

Czuła spływające po plecach i między piersiami strużki potu, ból w kolanie coraz bardziej się wzmagał. Prawdopodobnie skręciła je, gdy rozpaczliwie starała się nie spaść ze ścieżki.

- Proszę, pośpiesz się - szepnęła, choć nie przypuszczała, że jest on jeszcze na tyle blisko, aby ją słyszeć.

Ale usłyszał.

- Wracam za minutę, Kris.

Siłą woli zapanowała nad nerwami i zaczęła w myśli liczyć powoli do sześćdziesięciu.

Dotarła do pięćdziesięciu siedmiu, gdy wyczuła obecność Zacharego. Jak zwykle emanował siłą i ciepłem.

- Jak twoje kolano? Możesz iść?

Ostrożnie stanęła na kontuzjowanej nodze i syknęła z bólu.

- Trochę dokuczają, ale dam sobie radę, jeśli mi pomożesz
- oświadczyła, mierząc siły na zamiary.

Zachary lekko otoczył ją w talii ramieniem. Dotyk jego dużej dłoni dodał Kristin odwagi.

- Zrobimy to powoli, krok po kroku. Będę cały czas tuż obok, aby w razie potrzeby cię podtrzymać. Nie bój się, razem na pewno przejdziemy po tej drodze.

Kristin wydawało się, że pokonanie kilkudziesięciometrowego odcinka trwa całe wieki. Posuwali się rzeczywiście bardzo ostrożnie i w żółwym tempie. Kristin w końcu otworzyła oczy, ale nie rozglądała się, tylko wlepiła wzrok w twarz Zacharego. Po kilku niemiłosiernie wlokących się minutach dotarli do trawiastego płaskowyzu po drugiej stronie skalnej ściany.

Kristin bezsilnie opadła na ziemię. Niebezpieczeństwo minęło, więc czuła przemożną ulgę, lecz kolano boleśnie pulsowało. Podciągnęła je pod brodę i objęła rękami.

Zachary ukląkł przy niej i delikatnie obmacał bolące miejsce, szukając ewentualnych zranień.

- Nie jest złamane - zapewnił łagodnie.

Kristin oparła czoło na ramieniu Zacharego. Ból stał się jakby mniej dokuczliwy, lecz ona nadal była zbyt zadyszana i roztrzęsiona, aby powiedzieć, że czuje się lepiej.

Zachary objął ją i cmoknął w czubek głowy.

- Wszystko będzie dobrze, księżniczko. Posiedzimy tutaj, żebyś mogła trochę odpocząć.

Skinęła głową, a Zachary wstał i podszedł do leżących w pobliżu plecaków. Wyjął coś ze swojego i wrócił do Kristin. Zdumiała się na widok niedużego opakowania trochę pogniecionych kruchych ciastek, które wepchnął jej do ręki.

- Chciałem zachować je na ostatni wieczór, ale chyba dobrze ci zrobią już teraz - oświadczył z uśmiechem.

Kristin przez chwilę z niedowierzaniem wpatrywała się w herbatniki. W końcu zachichotała i grzbietem dłoni otarła spoconą, brudną twarz.

- Ale z ciebie skapiradło! - zawołała. - Głodziłeś mnie, mając takie pyszności!

Wyjął z jej drżących rąk tekturowe pudełeczko z celofanowym okienkiem i zrzęcznie zerwał denko.

- Pamiętasz, jak kiedyś mówiłaś, że jako dziecko zawsze chodziłaś do kuchni po lecznicze ciasteczko, gdy coś ci się stało?

Wzruszona tym, że zapamiętała takie głupstwo, mocno przygryzła dolną wargę. Za nic w świecie nie mogła się teraz rozpłakać, skoro postanowiła być dzielna. Nie ufała swojemu głosowi, więc tylko skinęła głową.

Zachary wyjął z pudełka jedyne herbatniki, który w całości przetrwał trudy podróży, i lekko musnął jego brzegiem usta Kristin.

ROZDZIAŁ 6

Naprawdę nic mi nie jest. - Kristin przejechała dłonią po kontuzjowanym kolanie. Na szczęście niedawno przestało wściekle pulsować. - Pewnie tylko naciągnęłam mięśnie.

Zachary nadal przy niej kłęczał. Uśmiechnął się, słysząc zapewnienie Kristin, otarł z jej ust okruchy i wstał.

- Przekonajmy się, czy możesz iść. - Wyciągnął do niej rękę.

Chwyciła ją i podźwignęła się do góry. Ostry ból natychmiast przeszył jej nogę od kolana w górę. Skrzywiła się i szybko odwróciła głowę, aby Zachary nic nie zauważył. Zaciskając zęby, ostrożnie zrobiła pierwszy krok, następne już nie były takie bolesne.

Nagle cofnęła się pamięcią do dzieciństwa. Miała siedem lat i zjeżdżała po poręczy szerokich schodów w ambasadzie. Za którymś razem spadła na lśniąca, marmurową posadzkę i złamała rękę. Do tej pory pamiętała suchy, zniecierpliwiony głos ojca: „Przestań marudzić, Kristin. Sama jesteś sobie winna”.

- Dam sobie radę - zapewniła, wracając do rzeczywistości.

Zachary ujął ją pod brodę.

- Ledwie stoisz - stwierdził, zmuszając ją, aby na niego

spojrzała. Zawsze bez trudu potrafił wszystko wyczytać z jej oczu. Teraz od razu się zorientował, że Kristin cierpi, choć nie chce się do tego przyznać.

Ona zaś z zaciętą miną sięgnęła po plecak i zaczęła go wkładać, lecz Zachary pośpiesznie jej go zabrał.

- Usiądź, zanim padniesz - polecił stanowczym tonem. - Słaniaś się na nogach i wyglądasz okropnie - dodał niezbyt uprzejmie.

- Dzięki za troskę - odparowała - ale nie możemy tutaj zostać. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja.

- Niech ci będzie! - syknął przez zęby. - Idziemy. - Odwrócił się na pięcie i pomaszerował przed siebie.

Kristin przygryzła wargi i kuśtykając, powlokła się za nim. Gdy Zachary zerknął przez ramię, uśmiechnęła się i przyspieszyła kroku.

Szli teraz przez gęsty las. Teren był dość nierówny, ale na szczęście względnie płaski. Kristin wolała nawet nie myśleć o wspinaniu się na wzniesienia. Nawet bez plecaka prawdopodobnie nie pokonałaby żadnego wzgórza.

Około południa Zachary zarządził postój. Kolano tępo pobolevało, lecz już nie dawało się tak we znaki jak tuż po urazie. Kristin czuła jednak, że straciła sporo sił.

Usiadła na ziemi i oparta plecami o pień drzewa zaczęła wyjadać z puszki mieloną wołowinę. Natomiast Zachary niespokojnie krążył w pobliżu. Także cośjadł, lecz jednocześnie uważnym spojrzeniem omiatał okolicę.

- Czy ktoś nas śledzi?

- Nie - odparł, stając na dużym głazie. Przez chwilę wpatrywał się w podnóże góry, na którą wspinali się od trzech dni.
- Ale chyba widzę nasze konie.

Kristin zerwała się na równe nogi i zachwiała się, gdy kolano mocno zabolowało.

- Nasze konie? Gdzie?

Zachary wyjął z kieszeni skórzanej kurtki miniaturową, połowę lornetkę. Sprawdził położenie słońca i mrużąc oczy, spojrzał przez nią w stronę doliny.

- Na skraju wioski, tam w dole. Nasz koniokrad to prawdopodobnie miejscowy chłopak.

- Co zrobimy? - Podreptała za Zacharym, który właśnie zeskoczył z głazu i zamyślony spacerował po polanie.

- Wybij sobie z głowy tę liczbę mnogą - odparł, patrząc w bok.

- Zachary - powiedziała ostrzegawczo, nie odstępując go ani na krok. On zaś zdjął plecak, wyciągnął z futerału pistolet i sprawdził, czy jest nabity. - Nie zostanę tu sama.

- Owszem, zostaniesz - oświadczył bez wahania. - Grzecznie się połóżysz i odpoczniesz, a ja wkrótce przyprowadzę nasze wierzchowce.

- Chcę iść z tobą.

- A ja chcę dostać pokojową Nagrodę Nobla, więc wygląda na to, że oboje nie mamy szczęścia, księżniczko. - Cmoknął ją w czoło i ruszył w dół zbocza.

- A jeśli przyjdą bandyci i mnie zaatakują? - Bez namysłu pośpieszyła za Zacharym i ze zdenerwowania zapomniała udawać, że nie utyka.

Zachary na moment się odwrócił i spojrzał na nią tak złowrogo, że stanęła jak wryta.

- Spytaj ich o hasło - poradził z miną niewiniątka. - Wciągnij w towarzyską pogawędkę. Porozmawiaj o pogodzie.

- Zachary!

- Jeśli nie przestaniesz wrzeszczeć, księżniczko - powiedział dobrodusznym tonem - to na pewno nas znajdą. - Nie oglądając się, pomaszerował przed siebie.

Kristin wiedziała, że nie zdoła dogonić Zacharego ani dotrzymać mu kroku. Zwłaszcza z tym rozbitym kolaniem.

Patrzyła za Zacharym, dopóki nie zniknął między drzewami. Wtedy wstała i powlokła się do głazu. Z tego punktu obserwacyjnego przez chwilę wpatrywała się w położoną w dolinie wieś. Zobaczyła jedynie ciemne plamki, które mogły być dachami chat, oraz smugi unoszącego się w powietrzu dymu.

Przejechała czubkiem języka po spieczonych wargach i bezgłośnie poprosiła opatrność o bezpieczny powrót Zacharego - z końmi lub bez nich.

Teraz, gdy go tutaj nie było, chwilowo nie musiała grać roli dzielnej harcerki. Czuła się rzeczywiście okropnie, więc ułożyła się na miękkiej trawie, wystawiła twarz do słońca i westchnęła.

Była pewna, że na zawsze zapamięta te cudowne, wypełnione czułością chwile, które spędzili tutaj, w Kabrizie, oraz w Kalifornii, gdy mieszkali razem.

Jaka szkoda, że już wkrótce się rozstaną. Na myśl o tym poczuła ukłucie w sercu. Nie chcąc się dręczyć wizją przyszłości, cofnęła się w czasie do świątecznego przyjęcia, które jej rodzice urządzili w ich rezydencji w Williamsburgu, w stanie Wirginia.

Sala balowa jarzyła się od świateł. Panie miały na sobie wspaniałe kreacje i klejnoty równie oślepiające, jak setki lampek na ogromnej, stojącej w wielkim holu choince. Pa-

niom towarzyszyli eleganccy panowie w czarnych smokiniach. Kwartet smyczkowy grał utwory Mozarta, w marmurowym kominku płonął ogień, a za oknami padał gęsty śnieg. Jego płatki wirowały w powietrzu, powoli opadając na ziemię.

Kristin prawie tego wszystkiego nie dostrzegała. Jako córka gospodarzy, uprzejmie tańczyła z każdym mężczyzną, który ją o to poprosił, lecz nie odrywała wzroku od szerokich, dwuskrzydłowych drzwi. Zachary obiecał, że spędzi z nią te święta Bożego Narodzenia, ale na razie się nie pokazał. Ani nawet nie zatelefonował.

Zamiast więc rozkoszować się niepowtarzalną, niemal bajkową atmosferą balu, Kristin w wyobraźni widziała spadające helikoptery i słyszała ogłuszający terkot karabinów maszynowych. Serie strzałów roznosiły w pył jakąś zakurzoną drogę na Bliskim Wschodzie.

Zazwyczaj nie pozwalała sobie na rozważanie tego, co może robić Zachary podczas swoich tajemniczych misji. Jednak tego szczególnego wieczoru nic nie potrafiła poradzić na to, że martwi się o ukochanego.

Mimo to zdobyła się na błądy uśmiech, gdy jej ojciec - wysoki, szczupły mężczyzna z grzywą siwych włosów i niebieskimi oczami - odbił ją zdumionemu partnerowi i porwał do walca.

- Pięknie dzisiaj wyglądasz. - W wykonaniu Kenyana Meyersa ten komplement zabrzmiał szorstko. Zabrakło w nim nawet odrobiny ciepła. - Ale chyba jesteś trochę smutna. Co się stało? Myślisz o swoim najemniku?

Zrobiło się jej przykro. Chociaż raz, w ten uroczysty wieczór, chciałyby poczuć, że ojcu naprawdę na niej zależy. Że

będąc jego jedyną córką, nie musi bezustannie zabiegać o uczucia, których zawsze jej skąpił.

- A jeśli Zacharego postrzelono, tato? Albo pojmano?

Kenyan Meyers najwyraźniej się zirytował.

- Widzisz, jak ten związek na ciebie działa, Kristin? Jest w nim zbyt wiele niepewności i powodów do obaw. To wszystko cię niszczy. Chyba zdajesz sobie sprawę, że pod względem emocjonalnym stajesz się wrakiem?

W duszy musiała przyznać ojcu trochę racji. Romans z Zacharym rzeczywiście był trudny. Sama czasem zastanawiała się, czy powinna go kontynuować. Rozsądek podpowiadał, że nie, ponieważ strach przed tym, co mogło spotkać Zacharego, doprowadzał ją do szaleństwa. Ale bardziej liczyła się miłość. Dla niej Kristin mogła wiele poświęcić.

Nie chodziło o to, że nie wyobrażała sobie życia bez Zacharego. Gdyby od niego odeszła, jej życie toczyłoby się dalej. Byłoby jednak nudne i jałowe, wypełnione jedynie nauką i przyjęciami. Nic niewarte, ponieważ to właśnie obecność Zacharego nadawała jej egzystencji sens.

- Kocham go - odpowiedziała ojcu, choć nie sądziła, aby kiedykolwiek ją zrozumiał. Na szczęście była dorosła i niezależna. Mogła związać się, z kim chciała, bez względu na opinie wyrażane przez rodziców. Wiedziała, że ojciec nie lubi Zacharego, choć nie miała pojęcia dlaczego. Kenyan Meyers nie był typowym ojcem ukochanej jedynaczki, którą postanowił chronić przed wszelkimi - realnymi i wymagowanymi - zagrożeniami. Przeciwnie, zawsze cechował go chłód i dystans. Nawet jeśli ojciec ją kochał, to nigdy tego nie okazywał. Dlatego dziwiło Kristin żywe zainteresowanie ojca jej romanssem.

Wyznanie chyba podziałało magicznie, ponieważ Zachary właśnie pojawił się w drzwiach jak wyczarowany. Lśniące, kasztanowe włosy miał przyprószone płatkami śniegu, jego oczy błędziły po zgromadzonym w sali tłumie, szukając pośród niego Kristin.

Serce jak zwykle zabiło jej szybciej, a wszystkie myśli o przedzieraniu się przez życie bez Zacharego nagle wyparowały.

Gdy umilkły dźwięki muzyki, Kristin stanęła na palcach i przelotnie musnęła ustami policzek ojca. Po chwili posuwicie mknęła do drzwi, a jej balowa suknia z białej koronki delikatnie szeleściła przy każdym kroku.

Na widok Kristin oczy Zacharego rozjarzyły się blaskiem, kąciki ust uniosły się w uśmiechu. Zachary nigdy nie czuł się swobodnie w wieczorowych ubraniach, lecz niewątpliwie był najbardziej atrakcyjnym mężczyzną wśród obecnych.

Mocno ujął dłonie Kristin i pociągnął ją do o tej porze pustego holu. Oboje pragnęli przywitać się bez świadków.

Kristin zarzuciła mu ręce na szyję i nagle znalazła się w powietrzu, gdy porwał ją w ramiona, podniósł i obrócił wokół siebie, a potem pocałował.

Zawsze tak było, gdy spotykali się po dłuższym rozstaniu. W takiej chwili stęskniona Kristin dawała się ponieść emocjom, zapominając o zasadach, jakie wpajano dziewczynom ze sfery, do której należała.

Gdy łapiąc oddech, oderwali się od siebie, wzięła Zacharego za rękę i oboje pobiegli na piętro. Wpadli do biblioteki i Kristin starannie zamknęła drzwi na klucz.

Nie zapalili światła. Panujący w obszernym pokoju mrok

rozjaśniały tylko lampy na podjeździe, które przebłyski wały przez gęstniejącą kurzawę śniegu.

Lecz nawet w tym skąpym oświetleniu Kristin zauważyła, że Zachary patrzy na nią z zachwytem. Odsunął ją na odległość ramienia i przyjrzał się przepięknej białej sukni. Gdy się odezwał, jego głos zabrzmiał zmysłowo.

- Wyglądasz jak Królowna Śnieżka, Kristin. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam.

Z uśmiechem podziękowała za komplement. Z parteru dobiegały ich dźwięki tanga.

- Zatańczymy? - spytała.

- Z przyjemnością - odparł szczerze. Zachary zawsze działał na nią tak samo - potrafił ją wzruszyć, rozbawić, podniecić. Przy nim naprawdę czuła, że żyje. I właśnie to było najważniejsze. - Kocham cię, najmilsza - dodał i wziął ją w objęcia. Spleceni uściskiem sunęli po pokoju, zręcznie omijając wielkie, masywne biurko, stół bilardowy i skórzaną kanapę, na której w przeszłości siadywali prezydenci, a przynajmniej jeden.

Przestali tańczyć, gdy Zachary uniósł Kristin i przyciskając ją do siebie, odnalazł jej usta swoimi. Pocałunek - początkowo słodki i niewinny - stopniowo stawał się coraz bardziej namiętny. Języki wdzierały się coraz głębiej, oddechy brzmiały urywanie. Kristin cichutko jęknęła z rozkoszy, czując na swojej piersi dłoń Zacharego.

Nie zaprotestowała, gdy posadził ją na brzegu bilardowego stołu i ciepłymi, wilgotnymi wargami błędził po jej szyi i dekolcie.

Zadrzała, gdy delikatnie zsunął z jej ramion suknię i obnażył piersi. Zalśniły jak dwa alabastrowe szczyty zwieńczone

różowymi czubkami, wyprężone, spragnione piesszczot Zacharego.

- Strasznie za tobą tęskniłam - szepnęła.

Znów ją pocałował, jego kciuki przesunęły się po stwardniałych sutkach, a dłonie podtrzymywały słodki ciężar obu pełnych, krągłych piersi.

Po chwili Zachary odsunął się.

- Wiesz, co się ze mną dzieje - mruknął gardłowo. - Tak bardzo cię pragnę, Kristin...

- A ja ciebie - przyznała, ujmując w dłonie jego twarz. Przycisnęła ją do piersi. Zachary sięgnął pod koronkową spódnice na halce z kilku warstw tiulu i atłasu. Przez chwilę z nimi walczył, po czym piesszczotliwie liznął pierś Kristin i podniósł głowę.

- Kochanie, musisz troszkę mi pomóc - oświadczył ze śmiechem. - Nie mogę cię znaleźć w zwojach tych wspaniałych tkanin.

Zachichotała wesoło, lecz śmiech zamarł jej w gardle, ponieważ znów poczuła wargi Zacharego zamykające się wokół pulsującego koniuszka piersi. Z westchnieniem odchyliła się do tyłu, a Zachary delikatnie położył ją na wyściełanym zielonym filcem stole.

- Właśnie o to mi chodziło - zamruczał, ponieważ wreszcie poradził sobie z fałdzistą halką.

Kristin oddychała teraz szybko i płytko. Zachary powolutku zsunął z niej rajstopy i rzucił je na bok, a ją ogarniało coraz bardziej rozkoszne napięcie. Gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy ujął ją za kostki i oparł jej stopy o drewniany brzeg stołu.

- Przypuszczam, że to mi się spodoba jak mało co - po-

wiedział, wodząc ustami po jedwabistej skórze wewnętrznej strony jej uda. - Tobie też - dodał ze swawolnym uśmiechem.

Pierwsze spełnienie nadeszło prawie natychmiast. Było jak silne trzęsienie ziemi i sprawiło, że ciało Kristin jeszcze przez chwilę lekko dygotało.

- Chyba musimy bardziej się postarać - oświadczył Zachary. Jego dłonie i wargi robiły wszystko, aby doprowadzić ją na skraj. - O wiele bardziej...

- Po prostu mnie weź -jęknęła, gdy jej podniecenie sięgnęło zenitu. - Zachary, proszę...

Uniósł głowę.

- Zgoda, ale tylko dlatego, że mnie też bardzo się śpieszy.

Połączyli się, oboje spragnieni, rozdygotani, podnieceni do granic możliwości.

Kristin krzyczała z rozkoszy, lecz tego nie słyszała, ponieważ w jej uszach brzmiały okrzyki Zacharego, gdy razem doświadczali najwspanialszej ekstazy.

Kristin powróciła do rzeczywistości i z niezadowoleniem skonstatowała, że po jej policzkach płyną łzy. Gniewnie otarła je grzbietem dłoni i rozejrzała się wokoło.

Zachary jeszcze nie wrócił, a na polanie panowała niczym niezmacona cisza. Kristin odniosła wrażenie, że to spokój przed burzą.

Podreptała do plecaka Zacharego i bezwstydnie zaczęła w nim grzebać. Miała cichą nadzieję, że znajdzie jakiś schowany na później smakołyk. Nie rozczarowała się - w bocznej kieszeni odkryła batonik. Co prawda mały i zmaltretowany, niemniej jednak z czekolady. Trafiła też na książkę - podniszczony kryminał w miękkiej okładce.

Od ucieczki z pałacu Kristin nic nie czytała, toteż była spragniona literatury tak samo jak czegoś słodkiego. Pośpiesznie otworzyła więc obie rzeczy i zaczęła je jednocześnie pochłaniać - i dosłownie, i w przenośni.

Najpierw skończyła, oczywiście, batonik. Później czytała dalej, wdychając zapach umorusanego w czekoladzie celofanowego papierka. Dotarła do strony siedemdziesiątej czwartej i nagle usłyszała jakiś dźwięk. Brzmiał jak prychnięcie konia.

Poczuła radość, którą natychmiast zastąpił strach. Ktoś niewątpliwie się zbliżał, lecz niekoniecznie musiał to być Zachary. Rebelianci na pewno dysponowali końmi, podobnie jak patrol Jaschy.

Przestraszona nie na żarty, Kristin poszukała wzrokiem jakiegoś miejsca, w którym mogłaby się ukryć. Po chwili wypatrzyła jedynie małe, zacienione wgłębienie w sąsiadującym z polaną zboczu.

Pośpiesznie zawlokła tam oba plecaki i położyła się obok nich. Raptowny wysiłek sprawił, że kolano zaprotestowało pulsującym bólem, a serce biło w szaleńczym tempie. Zignorowała i jedno, i drugie. Z policzkiem przytulonym do wilgotnej trawy, szeroko otwartymi oczami obserwowała skraj zalesionego terenu. Stukot kopyt stawał się coraz głośniejszy.

I nagle pomiędzy drzewami ukazał się Zachary. Jechał konno i prowadził za sobą drugiego wierzchowca.

- Udało ci się! - radośnie zawołała Kristin, wyskakując z kryjówki. Strzepnęła z włosów pajęczyny i nie zważając na bolące kolano, zbiegła na polanę. - Odzyskałeś nasze rumaki!

Zachary uśmiechnął się i zsunął się z siodła. Wyglądał na zmęczonego.

- Jak tego dokonałeś? Co zrobisz? - dopytywała się, zaciekawiona. Mimo dręczących ją przed chwilą obaw, wyobrażała sobie dramatyczną przygodę i bohaterские czyny Zacharego.

On zaś wzruszył ramionami.

- Dałem im pieniądze.

- I to wszystko? - Kristin była wyraźnie rozczarowana faktem, że rozwój sytuacji nie przypominał scen z filmu przygodowego. Zaraz jednak przestała o tym myśleć, zachwycona widokiem koni - i Zacharego. Podeszła do siwej klaczy, którą już uważała za swoją, i czule poklepała szyję zwierzęcia.

- Lepiej ruszajmy w drogę, dopóki jeszcze jest widno - powiedział Zachary, a Kristin dopiero teraz zauważyła, że patrzy na nią w zastanawiający sposób.

- O co chodzi, Zachary? Coś się stało?

Przecząco pokręcił głową.

- Nie. Zastanawiam się, gdzie są plecaki.

- Tam. - Machnęła ręką w stronę swojej niedawnej kryjówki. - Ukryłam je, gdy usłyszałam konie. Nie byłam pewna, kto jedzie.

- Bardzo rozsądnie - pochwalił i poszedł po plecaki. Znalazł także powieść z kartką zagiętą na stronie siedemdziesiątej czwartej. - Wiesz, że nie cierpię, jak ktoś robi osłe uszy moim książkom - burknął, unosząc tomik, jakby pokazywał najbardziej obciążający oskarżonego dowód rzeczowy. Następnie starannie zamknął książkę i niemal pieszczotliwym ruchem wsunął ją do kieszeni kurtki.

Kristin już miała powiedzieć „przepraszam” i dodać, że chętnie przeczytałaby pozostałe sto pięćdziesiąt stron. Nie

zdążyła się odezwać, ponieważ Zachary wziął się pod boki i groźnie ruszył w jej stronę. Była to jego standardowa poza, toteż Kristin specjalnie się nie przejęła.

- Jakim prawem grzebałaś w moim plecaku?

- Umierałam z głodu - odparła, zadowolona ze swego refleksu, i skrzyżowała ramiona. - Na szczęście znalazłam batonik. Okłamałaś mnie, Zachary - syknęła, świadoma tego, że najlepszą obroną jest atak. - Twierdziłeś, że już nie masz żadnych słodyczy!

Zachary zaklął pod nosem, sięgnął po plecak Kristin i dosłownie zarzucił jej go na plecy.

- Skoro nie będziesz szła piechotą, to możesz się tym zaopiekować.

Zmierzyła go złym spojrzeniem, gdy zapinał plastikowe klamerki, ale twarz miała ściągniętą bólem, nie gniewem.

- Znów to robisz - stwierdziła oskarżycielskim tonem.

- Co takiego? - Mocno ujął ją w talii i wepchnął na siedło.

- Celowo oddalasz się ode mnie. Nie chcesz mówić o tym, co czujesz. A przecież jesteśmy na siebie wściekli! Dlaczego nie możemy pokłócić się jak inni ludzie, i w ten sposób oczyścić atmosferę?

Nie widziała jego twarzy, ponieważ zasłaniało ją rondo kapelusza.

- Nie mamy o co się kłócić - orzekł Zachary i zaczął spokojnie podciągać popręgi.

- Jak to nie! - wrzasnęła, a spłoszony koń zatańczył pod nią nerwowo. Z ponurym zadowoleniem spostrzegła, że ramiona Zacharego wyraźnie zeszywniały pod znoszoną skórzaną kurtką. - Przecież cię rzuciłam! Czy to cię nie rozgniewało? Co z twoim męskim ego?

Odwrócił się i spoznał na nią takim wzrokiem, że na moment ją przeraził. Zaraz jednak zapanował nad swymi emocjami. Tę sztukę posiadał perfekcyjnie, co niewątpliwie przydawało mu się w pracy tajnego agenta.

- Moje męskie ego jakoś to zniosło - wycedził. - Zresztą twoje odejście wcale mnie nie zaskoczyło. Spodziewałem się, że prędzej czy później jak prawdziwa księżniczka poczujesz, że uwiera cię ziarnko grochu pod moim materacem, i poszukasz sobie wygodniejszego łóżka.

Gdyby znajdował się bliżej, chyba zdzieliłaby go z całej siły pięścią w nos.

- Ty łobuzie! Insynuujesz, że cię zostawiłam, ponieważ zależało mi na kimś innym?

Ostentacyjnie wzruszył ramionami.

- Księżniczka potrzebuje księcia - stwierdził drwiąco i wskoczył na konia.

Kristin poczuła się tak, jakby uderzył ją na odlew. Miała przemożną ochotę na dwie najzupełniej różne rzeczy - żalony płacz i dzikie wrzaski. Nie pozwoliła sobie na żaden wybuch. Przygryzła dolną wargę i ruszyła za Zacharym. Gdyby teraz mogła cofnąć czas, nigdy nie wróciłaby do Kabrizu.

Bez żadnych przygód i nie odzywając się do siebie, pokonali rozległy trawiasty płaskowyż. Zatrzymali się dopiero po kilku godzinach jazdy, w gęstym lesie. Teren był tutaj lekko pofałdowany. Z jednej strony znacznie się wznosił i wśród zarośli było widać mroczny otwór jaskini.

Kristin zsiadła bez pomocy Zacharego. Udało się jej nie syknąć z bólu, gdy całym ciężarem ciała stanęła na kontuzjowanej nodze. Zdjęła plecak i zerknęła na Zacharego. Od dawna marzyła o pójściu „do łazienki”, ale cierpiała w milczeniu,

ignorując pełny pęcherz. Duma nie pozwalała jej prosić o krótki postój.

A Zachary co chwilę popędzał swego wierzchowca, jakby nadrabiał stracony czas. Niewątpliwie chciał jak najszybciej wjechać do Rhaosu i zakończyć misję.

- Niedaleko płynie ładny strumień - oznajmiła Kristin, wychodząc spomiędzy drzew. - Z przyjemnością umyłam sobie ręce. - Powiedziała to takim tonem, jakby mówiła do kogoś obcego.

- To dobrze - obojętnie odparł Zachary. Właśnie rozsiadł konie i uwiązał je do dwóch nisko zwisających gałęzi.

Kristin zakreśliły się w oczach łzy. Złożyła to na karb przemęczenia i dokuczającego kolana. Była rozstrojona, ale pragnęła wierzyć, że nie z powodu Zacharego.

- Rozpalimy ognisko? - spytała nieco drżącym głosem. Chętnie pogawędziłaby nawet z takim gburem jak Zachary, aby nie czuć się w tej głuszy tak przeraźliwie samotnie.

Lecz on tylko skinał głową i bez słowa zniknął w lesie.

Kristin wypatrzyła spory pieniek, dowlokła się do niego i z ulgą usiadła. Była zmęczona i przygnębiona. Poprzysięgła sobie, że jeśli zdoła przetrzymać tę okropną podróż i wróci do Stanów, to schowa się w jakiejś mysiej dziurze i napisze wspaniałą powieść o ucieczce z Kabrizu.

Oczywiście nie wspomni o intymnych momentach z Zacharym. Przeżyła z nim cudowne chwile, lecz nie mogła dzielić się z całym światem tak bardzo osobistymi przeżyciami. Te wspomnienia należą tylko do niej. Są zbyt prywatne i zbyt cenne, aby komukolwiek o nich opowiadać.

Po chwili wrócił Zachary. Przyniósł wielkie naręcze drewna, które rzucił przy wejściu do jaskini. Zabrał się za rozpale-

nie ognia i raz lub dwa spojrzął na Kristin, ale się nie odezwał. Znała jego upór, toteż w końcu sama przerwała milczenie.

- Chciałabym dokończyć kryminał, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Wyjął książkę i rzucił ją płasko w taki sposób, że wirując jak śmigło helikoptera przeleciała kilka metrów i wylądowała w pobliżu pieńka.

- Dziękuję. - Kristin sięgnęła po lekturę.

Zachary przycisnął dłoń do torsu i głęboko się skłonił. Zrobił to z kpiną, bez cienia wesołości.

- Do usług, wasza wysokość - wycedził z przesadną uprzejmością.

Kristin zerwała się na równe nogi i utykając, zaszarżowała na niego.

- Niech cię diabli porwą, Zachary! Przestań tak mnie traktować! Próbuję tylko trochę z tobą pogawędzić. Sympatycznie i szczerze. Czy to za duże wymagania?

- Nie do wiary! - prychnął, ciskając na ziemię kapelusz, którego kształt odgniół się na wilgotnych od potu, zakurzonych włosach. - Mieszkałaś ze mną przez rok i nagle zniknęłaś! Nie raczyłaś nawet ze mną porozmawiać, nic nie wyjaśniłaś! I teraz masz czelność mówić o szczerości?

- Więc jednak cię rozgniewałam.

- A jak ci się wydawało? Kochałem cię, kobieto! Gdy odeszłaś, przez pół roku nie mogłem się pozbierać! Codziennie całymi godzinami leżałem w salonie na podłodze i słuchałem rzewnych piosenek o tym, że ktoś kogoś porzucił! Nie jadłem, nie spałem, nie potrafiłem zebrać myśli! - Pochylił się nad nią i przysunął twarz do jej twarzy, aż niemal zetknęli

się nosami. - Ale ciebie to nie interesowało. W tym czasie jeździłaś po świecie, uwieszona na ramieniu księcia!

Kristin chciała, aby Zachary uzewnętrznił emocje, które do tej pory dusił w sobie. Nie przypuszczała jednak, że są one tak silne.

- Jascha od wielu lat był moim przyjacielem. Gdy się dowiedział, że cierpię, postanowił mi pomóc.

- Ach, więc cierpiełaś? - Głos Zacharego zabrzmiał zgrzytliwie. - Dlaczego, księżniczko? Czyżbyś wyczerpała bankowy limit swoich kart kredytowych?

Mimo przykrości, jaką sprawiły jej te słowa, Kristin nie zamierzała spuścić z tonu. Tym razem Zachary przebrał miarę.

- Mam powyżej uszu złośliwych uwag na temat mojego stylu życia i pochodzenia społecznego, Zachary Harmonie! Może w przeszłości czasem brakowało mi zdecydowania, ale jestem dobrym człowiekiem!

Zauważyła, że mięśnie na jego policzku zadrgały i się rozluźniły. Zachary posłał jej spojrzenie pełne pogardy i chciał odejść. Kristin mocno chwyciła go za ramię.

- Przepraszam za to, że cię zraniłam - powiedziała, gdy odwrócił się i na nią popatrzył.

Strząsnął jej dłoń i ruchem ramion poprawił kurtkę.

- Zraniłaś? Skarbie, postąpiłabyś sto razy łagodniej, gdybyś roztrzaskała mi młotkiem kolana. - Ruszył w stronę ogniska, a Kristin, utykając, dotarła do swojego pieńka, - usiadła i ostentacyjnie otworzyła książkę.

Po pierwszej próbie zrezygnowała z lektury. Litery tańczyły jej przed oczami i nie bardzo rozumiała, co czyta.

Zachary podsycił ogień, następnie wyjął coś ze swojego

plecaka i wszedł między drzewa. Kristin dyskretnie obserwo-
wała go ponad krawędzią książki. Gdy zniknął, dowlokła się
do ogniska. Emanujące z niego ciepło dobrze działało na
boliące kolano.

Znużona i pogrążona w niewesołych myślach o klęsce ich
związku, nadal tam siedziała, gdy Zachary wyłonił się z lasu.
Niósł na kiju dwie duże ryby.

Na myśl o świeżym pożywieniu Kristin poczuła głód.
Nie okazała jednak entuzjazmu, choć zaburczało jej w brzuch.

- Nie wiedziałam, że lubisz powieści sensacyjne - zagai-
ła, z uporem usiłując skłonić Zacharego do rozmowy.

Musiała przyznać, że wiele aspektów jego życia pozosta-
wało dla niej tajemnicą. Chętnie dowiedziałyby się czegoś
więcej o mężczyźnie, którego kiedyś tak bardzo kochała.

Nie patrząc na nią, wyjął z plecaka aluminiową patelnię
i umieścił ją na ognisku.

- Tę napisał mój dziadek - powiedział tak cicho, że Kri-
stin ledwie go usłyszała.

Teraz sobie przypominała, że Zacharego wychowywał je-
go owdowiały dziadek. Zamknęła książkę i przyjrzała się
podniszczonej okładce. „Sensacyjny bestseller Dana Harmo-
na” - głosił nagłówek.

- Czytając dzieło swego dziadka, chyba czujesz jego
obecność... - pytająco zawiesiła głos.

Zachary popatrzył na książkę i na twarz Kristin. Nie mu-
siał nic mówić - wystarczyło wymowne spojrzenie jego piw-
nych oczu. Dziadek Dan był jedyną osobą na świecie, która
kiedykolwiek troszczyła się o Zacharego, której na nim na-
prawdę zależało.

- Kiedy zmarł? - Kristin nie pamiętała, aby Zachary w przeszłości o tym wspomniał.

- Tego roku, gdy skończyłem studia - odparł cicho.

Zdziwiła się, że w ogóle odpowiedział. Nigdy nie ujawniał żadnych faktów ze swego życia.

- Zachary... - Położyła dłoń na jego ramieniu. Wiedziała, co on teraz czuje, i pragnęła choćby tym gestem wyrazić zrozumienie.

Zdecydowanie odsunął jej rękę.

- Daj mi spokój, Kristin. - Umieścił sprawione ryby na patelni i odszedł.

Kristin otworzyła książkę na tytułowej stronie. Widniały na niej dwie dedykacje, na które przedtem nie zwróciła uwagi: drukowana i odręczna. Obie takie same. „Dla Zacharego”. Brzmiało to lakonicznie, lecz jednocześnie było pełne treści.

Kristin poczuła przypływ wzruszenia. Wyprostowała plecy i odnalazła stronę siedemdziesiątą czwartą.

Pogrążona w lekturze nawet nie zauważyła, że ryba zanadto skwierczy. Lekki swąd sprowadził Zacharego, który zdołał uratować ich kolację. Kristin z apetytem spałaszowała swoją trochę przypaloną porcję oraz resztę tego, co zostawił Zachary. Od dawna nie jadła nic równie smacznego.

- Jak twoje kolano?

- W porządku - skłamała, układając się na boku. Wsparta na łokciu znów zaczęła czytać w świetle ogniska.

- Zabił ten kuzyn - po chwili milczenia oznajmił Zachary.

Podniosła wzrok i dopiero wtedy pojęła, że Zachary właśnie zdradził zakończenie. A miała do przeczytania zaledwie piętnaście stron!

- To nie on! - zawołała i mocno trzepnęła Zacharego książką w ramię.

- On. Francuskim kluczem - dodał Zachary.

Zerknęła na ostatnią stronę i szybko przebiegła wzrokiem kilka akapitów.

- Jesteś wredny - oświadczyła, ponieważ powiedział prawdę.

Uśmiechnął się, lecz w jego spojrzeniu nie było cienia wesołości.

- Może i jestem - odparł, wyjmując z plecaka swój śpiwór. Starannie rozłożył go w pobliżu ogniska.

Tym razem nie spał obu śpiworów, co nie umknęło uwagi Kristin. Rozsądek podpowiadał, że nie powinna się tym przejmować. Tyle że nie kierowała się rozsądkiem...

- Nie jesteś jedynym człowiekiem, który miał trudne dzieciństwo, Zachary - odezwała się spokojnie, wytaczając oklepamy, lecz prawdziwy argument - lub cierpiał z powodu nieudanego związku.

- Masz rację, Kristin. - Zachary przyznał to takim tonem, jakby prowokował ją do dyskusji. - Opowiesz mi o trudnym losie rozpieszczonej jedynaczki, córki ambasadora?

- Och, przestań grać ubogiego Olivera Twista! Może rzeczywiście nie żyłeś na takim poziomie jak ja, ale twój dziadek nie zaliczał się do biedaków. A moja rodzina nie była aż taka wspaniała. Ojciec nigdy nie okazywał mi uczuć. Nigdy za nic mnie nie pochwalił ani nie dodał otuchy!

Zachary długo milczał. Gdy w końcu się odezwał, jego słowa wstrząsnęły Kristin do głębi.

- Dzwoniłem do ciebie. Po twoim odejściu.

Tak bardzo oszołomiło ją to oświadczenie, że przez chwilę wpatrywała się w Zacharego w milczeniu.

- Naprawdę? - wyjąkała, gdy przestało dławić ją w gardle.

- Tak - padła lakoniczna odpowiedź.

Było jasne, że Zachary nie ma zamiaru wdawać się w szczegóły. Należało więc trochę go przycisnąć.

- Gdzie wtedy przebywałam?

- W Williamsburgu. Razem z rodzicami i swoim księciem. Nie pamiętasz?

Ogarnął ją przytłaczający smutek, ale poczuła też przyływ gniewu. Nikt nie powiedział jej o telefonie Zacharygo.

- Nie miałam pojęcia, że dzwoniłeś. - Domyślała się, że winę za to ponosi ojciec. Jeśli przetrwam tę przygodę, tato, pomyślała ponuro, wypowiem ci wojnę. Gorzko pożałujesz swoich niektórych czynów.

- Rozmawiałem z panem ambasadorem - spokojnie, wręcz obojętnie dodał Zachary.

Kristin na moment zacisnęła powieki.

- Nie wspomniał mi o tym. - Powiedziała prawdę, ale wątpiła, czy Zachary jej uwierzy. Tymczasem on ją zaskoczył.

- To mnie nie dziwi - przyznał i zaśmiał się chrapliwie.
- Pan Meyers nie uważał mnie za odpowiedniego kandydata na zięcia. I niech mnie szlag, jeśli nie miał racji. Ty i ja nigdy nie stworzylibyśmy udanego związku, księżniczko. Nie łączyło nas nic z wyjątkiem wspaniałego seksu.

Kristin cieszyła się z panującego mroku. Ukrył łzy, które zebrały się w jej oczach.

- To prawda - oświadczyła z całą godnością, jaką zdołała z siebie wykrzesać. - Ty i ja w ogóle nie powinniśmy byli

zostać parą. - Rozłożyła swój śpiwór, zdjęła buty i położyła się. Pragnęła starcia z Zacharym i dostała to, czego chciała.

 Nie przypuszczała, że przegra.

ROZDZIAŁ 7

Tej nocy Kristin nie spała dobrze. Brakowało jej bliskości Zacharego, ciepła jego ciała, ramion, które mogłyby ją przytulić. Kilkakrotnie się budziła, macając ręką wokół siebie, aby go odnaleźć, i natychmiast sobie przypominała, że tego wieczoru znów oddalili się od siebie. Tym razem dzieliła ich przepaść, której nie sposób pokonać. Kristin nie miała co do tego wątpliwości.

Gdy zbudziła się kolejny raz, był już ranek - chłodny i mglisty. W powietrzu unosił się apetyczny zapach. Kristin wciągnęła go z lubością i usiadła.

- Mmm... - zamruczała, podciągając kolana pod brodę. - Co to tak wspaniale pachnie?

Zachary posłał jej błady uśmiech.

- Mielona wołowina z suszonymi ziemniakami i jajkami w proszku - wyjaśnił. - Smakuje lepiej, niż brzmi.

- Prawdziwy z ciebie skarb. - Kristin z podziwem pokręciła głową, gdy Zachary podał jej kubek zaparzonej nad ogniskiem kawy. - Tego gotowania też nauczyłeś się na kursach dla tajnych agentów?

Zachary znów się uśmiechnął, lecz w jego odpowiedzi zabrzmiała nutka nostalgii.

- Nie, pichcić nauczył mnie dziadek. Uwielbiał okresowe powroty do natury, podobnie jak jego ulubiony bohater.

- Kto nim był?

- Poeta i wielbiciel przyrody - Henry David Thoreau. - Zachary pochylił się, mieszając potrawę, toteż Kristin nie widziała jego twarzy. - Najedz się do syta, księżniczko. Coś mi mówi, że dzisiejszy dzień może okazać się wyzwaniem.

Kristin wzięła pełny talerz i podziękowała. Gdyby nie złamane serce, byłaby względnie zadowolona z życia.

- Dlaczego sądzisz, że dzisiaj może być gorzej niż do tej pory? - spytała, zaniepokojona uwagą Zacharego. - Coś przede mną ukrywasz?

- Nie, mam tylko niedobre przeczucia - odparł cicho, omiatając uważnym spojrzeniem rosnące w pobliżu jaskini drzewa i zarośla.

Z głodu zaburczało jej w brzuchu, więc zaczęła jeść. I ze zdumieniem stwierdziła, że dziwaczna mieszanina ma doskonały smak.

- Wiesz co? Jeśli kiedykolwiek znudzi cię praca wykładowcy, to zawsze znajdziesz zajęcie w restauracji. Byłbyś świetnym kucharzem, specjalistą od „szybkich” potraw.

Zachary zachichotał, jakby trochę wbrew sobie.

- Dzięki, księżniczko. Będę o tym pamiętał.

Odwrocił wzrok i zajął się jedzeniem. Znała go wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że znów próbuje oddalić się od niej, zamykając się w sobie. W przeszłości często stosował tę metodę z doskonałym skutkiem.

Kristin zrobiło się przykro. Brakowało jej przyjaźni Zacharego, która na krótko odżyła podczas tej ucieczki. Nawet ich utarczki słowne wydawały się czymś przyjemnym.

- Lubisz uczyć? - spytała, aby jakoś podtrzymać kulejącą rozmowę.

Zachary wzruszył ramionami.

- To przyzwoite zajęcie - odparł zdawkowo, przełknąwszy kęs.

- Ale nie daję ci takiej satysfakcji, jakbyś chciał, prawda? Przypuszczam, że wolałbyś robić coś innego.

Przelotnie spojrzął jej w oczy.

- Życie człowieka czasem tak się popłacze, że już nic - choćby było nie wiem jakie dobre - nie sprawia przyjemności - oświadczył ogólnikowo i znów skupił uwagę na śniadaniu.

Kristin dokończyła jedzenie, choć dławiło ją w gardle. Później wydobyła się ze śpiwora i poszła nad strumień, aby się odświeżyć. Marzyła o gorącej kąpieli, czystej odzieży i prawdziwym łóżku, otoczonym ścianami domu w kraju o stabilnym rządzie.

- Jak tam twoje kolano? - spytał Zachary, gdy wróciła do obozowiska.

- Trochę pobolewa - przyznała szczerze, wkładając do plecaka czysty talerz. Umyła go, aby Zachary nie sądził, że trzeba jej usługiwać. - Ale chyba jest lepiej niż wczoraj.

- Może powinienem je zobaczyć - rzekł, nie patrząc na nią, i pociągnął łyk kawy.

- Wykluczone! - Kristin poczuła, że robi się jej gorąco. - Nie musisz mnie oglądać!

Spojrzenie jego piwnych oczu na moment spoczęło na jej twarzy. Kristin dostrzegła w nich błysk emocji, której wcale nie chciała zidentyfikować.

- Zdejmij džinsy - szorstko polecił Zachary.

Niezliczoną liczbę razy widział ją naga, gdy się kochali lub razem brali prysznic, lecz tym razem sugestia Zacharego była nie do przyjęcia.

- Nie! - Na policzki Kristin wypłynął ciemny rumieniec. Zachary odstawił kubek i ruszył w jej stronę.

- Zamierzam obejrzeć twoje kolano, Kristin. Albo sama ściągniesz džinsy, albo ja się tym zajmę. Wybór należy do ciebie. Teraz ona umknęła wzrokiem w bok.

- To bez sensu - mruknęła. - Naprawdę nic mi nie jest.

- Muszę sam to sprawdzić. - Zatrzymał się tuż obok niej, wielki i groźny.

Wiedziała, że przegrywa. Przygryzła wargi i drżącymi palcami rozpięła zatrask oraz suwak džinsów. Opuściła je i usiadła na pieńku.

- Nigdy ci tego nie daruję, jeśli ktoś nas zobaczy. - Jej głos zabrzmiał niewiele głośniejszy niż szept.

- Jeśli ktoś nas zobaczy - odparował Zachary, przysiadł na piętach i zaczął delikatnie obmacywać posiniaczone, spuchnięte kolano - to oboje znajdziemy się w niezłych tarapatach. W naszej sytuacji szarża kawalerii jest ostatnią rzeczą, której potrzebujemy. - Mocniej przycisnął palec do obojętnego miejsca, a Kristin skrzywiła się i syknęła. Zachary spojrzał na nią gniewnie. - Cieszę się, że jest lepiej, książniczko - stwierdził szyderczo - bo w przeciwnym razie należałoby zawieźć cię na ostry dyżur.

- To tylko tak źle wygląda - zapewniła. Zachary wstał i odszedł, więc zerwała się z pniaka, szybko podciągnęła i zapięła džinsy.

Zachary wrócił za moment i podał jej na dłoni dwie białe tabletki.

- Weź aspirynę. Może trochę uśmierzy ból.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Ten twój plecak to prawdziwy sezam - oświadczyła pogodnie, aby poprawić atmosferę. - Ciekawe, czy masz najnowszy numer „People”.

Zachary nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

- Niestety nie, księżniczko. Musi ci wystarczyć aspiryna. Łyknij ją, a ja osiodłam konie.

Podreptała nad strumień, ostrożnie uklękła na jego brzegu i nabrała wody w dłoń, aby popić tabletki. Przełknęła je i prostując się, odniosła wrażenie, że coś jest nie tak. Zupełnie, jakby ktoś ją obserwował.

Nagle ogarnął ją strach. Niezgrabnie wstała i rozejrzała się wokoło, ale nie zauważyła nic podejrzanego, więc poszła do obozowiska. Postanowiła nie wspominać Zacharemu o swoim odczuciu, aby jej nie wyśmiał.

Chciała samodzielnie założyć plecak, ale zadanie przerosło jej siły. Przez chwilę zmagająca się z ciężkim tobołem, a Zachary tylko ją obserwował. W końcu nie wytrzymał.

- Nie musisz być taka uparta - orzekł ugodowym tonem, przytrzymując plecak i zakładając szelki na jej ramiona. Gdy zapinał pasek na jej brzuchu, poczuła się jak mały dzieciak, który nie umie poradzić sobie z zacinającym się suwakiem zimowego kombinezonu.

Pozwoliła wsadzić się na siodło i ścisnęła konia piętami. Szósty zmysł podpowiadał, że czeka ich trudny dzień. Wolała nawet nie pytać, ile czasu zajmie im dotarcie do granicy z Rhaosem.

Wiedziała bowiem, że nie spodoba się jej odpowiedź.

Przez całe przedpołudnie wspinali się konno pod górę.

Boki zmęczonych wierzchowców spływały potem. Aspiryna niewiele pomogła i kolano znów uporczywie bolało. Kristin pamiętała, że rok temu rozbiła je, grając w tenisa. Teraz za nic w świecie nie zaczęłaby narzekać. Chciała wierzyć, że nie jest rozpieszczoną księżniczką, za którą uważał ją Zachary. Koniecznie musiała mu udowodnić, że potrafi przetrwać nawet w najcięższych warunkach.

Od chwili gdy rano ruszyli w drogę, Zachary odezwał się tylko raz. Właśnie zbliżali się do przewężenia między dwoma stromymi wzgórzami.

- Za kilka minut, gdy miniemy te skały, zobaczysz rhaotańską granicę. - Zachary odwrócił się w siodle i ręką wskazał kierunek. - To już niedaleko.

Kristin przyjęła tę informację z zachwytem, lecz radość przyćmił smutek. Przekroczenie granicy oznaczało bowiem, że wkrótce się rozstaną. Tym razem na zawsze. Przez jedną szaloną chwilę Kristin żałowała, że podczas tej ucieczki nie zaszła z Zacharym w ciążę. Gdyby urodziła jego dziecko, zawsze miałyby przy sobie część jedynego mężczyzny, którego kiedykolwiek kochała.

Z niewesołych rozmyślań wyrwał ją niesamowity hałas. Wydawało się, że cały świat zachwiał się w posadach. Kristin zamarła, oszołomiona tym, co się dzieje.

Akurat wjechała za Zacharym w szczelinę między wzniesieniami, gdy nagle rzucili się na nich ludzie w workowatych spodniach i równie nędznych koszulach. Gnali dosłownie ze wszystkich stron, nawet z góry. Wrzeszczeli ogłuszająco, niektórzy wymachiwali strzelbami, a ciemne twarze mieli wykrzywione grymasami świadczącymi o zapamiętaniu.

Spłoszony wierzchowiec Kristin zatańczył na tylnych no-

gach, niemal zrzucając ją z siodła. Kurczowo wczepiła się w siwą grzywę i szeroko otwartymi z przerażenia oczami chłonęła to, co się wokół niej działo.

Spostrzegła, że Zachary sięgnął po broń, ale nie zdążył jej użyć. Mimo to usiłował walczyć wręcz. Zdołał powalić kilku atakujących, lecz było ich zbyt wielu, aby miał jakiegokolwiek szansę. Po krótkiej szamotaninie ściągnęli go z siodła i rzucili się na niego.

Mimo przeraźliwego hałasu Kristin usłyszała okrzyk Zacharego.

- Uciekaj, księżniczko!

Nawet gdyby chciała uciec, nie mogłaby tego zrobić. Jej ciało dosłownie skamieniało ze strachu. Czując żółć w gardle, bezradnie patrzyła na ludzi katujących Zacharego.

Dopiero gdy nieprzytomny upadł na ziemię, przeraźliwie wrzasnęła.

Za moment ją także zwleczono z konia. Nie wątpiła, że zaraz spotkają taki sam los jak Zacharego. Przygotowała się na najgorsze, ale dwaj mężczyźni tylko mocno chwycili ją za ręce i zaczęli gdzieś ciągnąć.

Spojrzała przez ramię i zobaczyła, że dwóch innych Kabryjczyków wlecze między sobą Zacharego. Boże, nie pozwól, aby bardziej go skrzywdzili, pomyślała błagalnie. Gdzieś z boku doleciała ją prychnięcie i rżenie koni, które miały się jak oszalałe.

Cały atak nie trwał dłużej niż dwie-trzy minuty. Kristin nigdy w życiu nie czuła się taka bezsilna. Związano jej nadgarstki szorstkim sznurem i bezceremonialnie rzucono na podłogę dżipa.

Wylądowała policzkiem na wystającym metalowym

trzeniu, a kolano tak bardzo zabolęło, że zrobiło się jej niedobrze. Przygryzła wargi, usiłując powstrzymać mdłości, i uniosła głowę, szukając wzrokiem Zacharego. Tak bardzo się o niego martwiła. Gdzie jest? Co mu się stało?

Nigdzie go nie dostrzegła, więc zacisnęła powieki i bezgłośnie zmówiła modlitwę. Boże, jeśli jedno z nas ma umrzeć, spraw, żebym to była ja. Mnie należy się kara za głupotę. On tylko próbował mi pomóc.

Silnik dżipa zawarczał i zakurzony pojazd skoczył do przodu. Wkrótce toczył się po kamienistym górskim zboczu, podskakując niemiłosiernie. Kristin zastanawiała się, kto ich pojmał - rebelianci czy też partyzanci walczący po stronie Jaschy.

Tak czy owak, sytuacja wyglądała niewesoło. Mimo bujnej wyobraźni Kristin nie wymyśliłaby takiej sceny, w jakiej przed chwilą wzięła udział. Pocieszała się myślą, że napisze książkę o swoich przygodach w Kabrizie. Oczywiście, o ile będzie mieć szczęście i przeżyje. Wiele wskazywało na to, że raczej umrze w młodym wieku.

I prawdopodobnie w mękach.

Jechali długo - Kristin sądziła, że kilka godzin, choć w rzeczywistości minęło chyba mniej czasu. W końcu pojazd raptownie się zatrzymał. Gdy silne, brązowe ręce brutalnie ją uniosły i postawiły na ziemi, Kristin miała wrażenie, że za chwilę zemdleje, bo kolano przeszły ostry ból.

- Kim jesteście? - spytała gniewnie, posługując się miejscowym dialektem.

Mężczyźni wybuchnęli gromkim śmiechem. Nie wiedziała, co ich tak rozbawiło - jej bezczelność czy śmieszny akcent cudzoziemski? Powiodła spojrzeniem po swoich prze-

śladowcach. Było ich chyba ze stu, a w pobliżu stało przynajmniej dwadzieścia dżipów.

Za nimi zobaczyła kilkanaście nędznych chat. Zamiast dachów miały rozpięte zwierzęce skóry. Kristin nigdy nie widziała takich zabudowań. Spędziła w Kabrizie całe dzieciństwo, ale nie wyjeżdżała na tutejszą prowincję. A w stolicy znała tylko luksusowe wnętrza ambasady i pełen przepychu książęcy pałac. Nie przypuszczała, że w tym kraju istnieją takie kontrasty. Bieda aż kłuła w oczy.

Kristin westchnęła ciężko. Witaj w prawdziwym Kabrizie, księżniczko, pomyślała z goryczą, patrząc na tłumek, który gapił się na nią w milczeniu. Zaciekawione kobiety i dzieci miały na sobie takie same workowate spodnie, jakie nosili mężczyźni. Odwróciła głowę, usiłując wypatrzeć Zacharego, ale go nie dostrzegła.

Boże drogi, pomyślała, poruszając zdrętwiałymi palcami skrępowanych na plecach rąk. Może oni już go zabili... Zostawili tam na ziemi...

Poczuła pod powiekami piekące łzy.

- Zachary - szepnęła cichutko.

I nagle usłyszała wyraźną odpowiedź:

- Mówiłem ci, że czeka nas trudny dzień.

Tylko Zachary mógł to powiedzieć. Kristin bezwiednie się uśmiechnęła. On żyje. I jest w pobliżu.

Poczuła taką ulgę, że usiadła ciężko na ziemi. Zaraz jednak została szarpnięta za ramiona i musiała stanąć.

Wkrótce wepchnięto ją do jednej z chat, gdzie wylądowała na stosie skór. Dopiero tam zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście Zachary odezwał się do niej. Po namyśle uznała, że tylko jej się zdawało. Tak bardzo chciała go usły-

szeć, że wyobraźnia spłatała jej figła. Telepatia to czysty nonsens.

Kristin długo leżała bez ruchu, całkiem otępiała. Jeszcze nigdy nie była taka przygnębiona jak teraz. Wiedziała, że ponosi odpowiedzialność za wszystko, co ich spotkało. Gdyby nie okazała się taka bezdennie głupia, Zachary nie przyjechałby do Kabrizu, aby ją ratować. Ubzdurała sobie, że poślubi księcia i będzie wraz z nim panować w bajkowym kraju. Nigdy sobie nie wybaczy, jeśli z powodu jej mrzonek Zachary straci życie.

Co prawda, i ona pewnie długo nie pożyje.

Chociaż, kto wie? Życie jest pełne niespodzianek. Najważniejsze to nie tracić nadziei, pomyślała i w końcu zdołała podnieść się do pozycji siedzącej. Uważnie rozejrzała się wokoło. Była w chacie sama, lecz na zewnątrz dwie osoby niewątpliwie się kłóciły. Kristin nadstawiła ucha. Od dawna nie mówiła po kabrzyjsku i zapomniała sporo słów z tego języka, ale piąte przez dziesiąte zrozumiała, o co chodzi obu mężczyznom. Jeden chciał ją zgwałcić, drugi gwałtownie przekonywał, że lepiej odsprzedać ją księciu.

Kristin zwiesiła głowę. To oczywiste, że ci ludzie domyślili się, z kim mają do czynienia. Wieści o ucieczce narzeczonej księcia na pewno już się rozeszły. A jedynymi białymi Amerykanami w Kabrizie na pewno są teraz tylko oni - Kristin i Zachary. Jak w ogóle mogli przypuszczać, że uda się im uciec z tego kraju?

Po chwili w chacie zjawiła się kobieta i przysunęła do ust Kristin chochlę z wodą. Kristin natychmiast pomyślała o tyfusie, wirusowym zapaleniu wątroby i wielu innych zakaźnych chorobach, szerzących się z powodu braku higieny

w takich nędznych wioskach. Ale była taka spragniona, że łąpczywie wypić wszystko.

- Mój przyjaciel - powiedziała w łamanym kabryzyjskim - czy nic mu nie jest?

Kobieta odziana identycznie jak pozostali mieszkańcy wsi nawet na Kristin nie spojrzała, nie mówiąc o odpowiedzi. Pośpiesznie opuściła chatę, a drzwi z chropawych desek zamknęły się z głośnym stuknięciem.

- Chwileczkę! - zawołała Kristin, ze zdenerwowania przechodząc na angielski. - Muszę skorzystać z toalety!

Niestety, nikt się nie zjawił i Kristin pogrążyła się w rozpacz. Skrępowane nadgarstki boleśnie pulsowały pod wpijającym się w nie sznurem, a palce całkiem zdrętwiały. Kristin prawie ich nie czuła. Natomiast kolano bezustannie dawało o sobie znać - dotkliwie bolało.

Przymknęła oczy i spróbowała usnąć. Właśnie drzemała, gdy wróciła kobieta i rozwiązała jej ręce. Tym razem bez przerwy coś paplała i machała Kristin palcem przed nosem, prowadząc ją do drzwi.

Kristin domyśliła się, że ta niezrozumiała gadanina to coś w rodzaju ostrzeżeń. Wzięła je sobie do serca i wychodząc z chaty, starała się wyglądać pokornie. Oślepią ostрым, popołudniowym słońcem na moment zmrzyła powieki. Następnie omiotła spojrzeniem najbliższą okolicę i straciła całą nadzieję. Z tego miejsca nie można było uciec.

Kobieta zaprowadziła ją do znajdującego się poza wsią dołu. Mimo rześkiego, zimnego powietrza roiło się tutaj od wielkich much, a ohydny fetor przyprawiał o mdłości.

Nie mając innego wyjścia, Kristin skorzystała z tej polowej „toalety” i powlokła się za swoją opiekunką do obozowiska.

Przechodząc między ludźmi, znów poszukała wzrokiem Zacharego. I ponownie nigdzie go nie dostrzegła.

Po powrocie do chaty kobieta związała Kristin ręce, lecz zostawiła trochę luzu. Po jej wyjściu Kristin osunęła się na skóry. Z zadowoleniem stwierdziła, że są o wiele czystziej sze niż te, na których kilka dni temu w innej chacie spała z Zacharym.

Teraz zaczęła się zastanawiać, czy nie istnieje jakieś wyjście z tej okropnej sytuacji. Nie mogła tak po prostu się poddać. Ci ludzie są ubodzy. Może gdyby powiedziała im, że jej ojciec chętnie zapłaci sowity okup...

To nie będzie łatwe. Ktoś musiałby przywieźć pieniądze do Kabrizu i dokonać wymiany. A jeśli porywacze je wezmą, a potem i tak zabiją zarówno ich dwoje, jak i tę osobę? Oczywiście, o ile znajdzie się ktoś gotów podjąć się wykonania takiej misji.

Kabriz obecnie nie zalicza się do największych atrakcji turystycznych świata.

Niewesołe rozważania Kristin przerwało skrzypnięcie drzwi. Do chaty wszedł mężczyzna ze strzelbą na ramieniu. Miał czarne, błyszczące oczy, z których źle mu patrzyło. Ich spojrzenie prześlizgnęło się po sylwetce Kristin jak kamyk rzucony płasko na gładką powierzchnię wody.

Kristin natychmiast zesztyniała.

- Nie waż się mnie tknąć - powiedziała po angielsku, zbyt przestraszona, aby przypominać sobie kabryzyjskie słowa.

Mężczyzna parsknął śmiechem i odpowiedział w jej języku, choć mówił z takim obcym akcentem, że ledwie zrozumiała.

- Ty nie móc wydawać poleceń, moja ładna.

Obserwowała go w milczeniu, niepewna, czego się spodziewać.

On zaś kucnął przy niej, ujął kosmyk jej włosów i powoli przesunął go między brudnymi palcami. Spróbowała się uchylić, lecz wtedy mocno szarpnął ją za włosy.

- Księżę dać dużo pieniędzy za ciebie i twojego przyjaciela - oznajmił, szczerząc w uśmiechu poczerwiałe zęby.

Kristin przeszedł zimny dreszcz. Jascha nigdy nie wybaczy jej tego, co zrobiła, Zachary też nie może liczyć na jego pobłażliwość. Uciekając w przeddzień ślubu, wystawiła księcia na pośmiewisko. To oczywiste, że Jascha pała teraz żądzą zemsty. Musi jej dokonać, aby uratować twarz. Właśnie tak postępuje się w tym kraju.

- Ty i twoi ludzie jesteście rebeliantami - powiedziała chłodnym tonem. Nie mogła sobie pozwolić na ujawnianie jakichkolwiek emocji. - Dlaczego chcecie przypodobać się księciu? Przecież właśnie z nim walczyacie. - Przełknęła ślinę. - Mój ojciec jest bardzo bogaty. Da wam dużo więcej pieniędzy niż Jascha, jeśli pozwolicie nam odejść.

Kabryzyjczyk znów się roześmiał i stuknął pięścią we własny tors.

- Ty myśleć, że my tacy głupi? Księżę ma nie tylko złoto. Za was zapłaci strzelbami, lekarstwami i żywnością. Wypuści z lochu naszych ludzi.

Wiedziała, że on ma rację. Los jej i Zacharego był przesądzony. Jascha odpowiednio im się zrewanżuje. A zanim ostatecznie pozbawi ich życia, zafunduje im wymyślne tortury. Oboje pożałują, że w ogóle przyszli na ten świat.

- A więc postanowiliście oddać nas w ręce księcia?

Jej gość skinał głową.

- Dziś w nocy wy spać tutaj - oświadczył, a jego czarne oczy błysnęły niepokojąco, gdy znów powędrował pożądlwym spojrzeniem po ciele Kristin.

- Lepiej trzymaj się z daleka ode mnie - oświadczyła hardo, choć jej pewność siebie była całkiem bezpodstawna. - Miałam zostać żoną księcia - dodała, usiłując usiąść. Ze związanymi na plecach rękami przez chwilę wiała się na klepisku, wściekła i upokorzona tą sytuacją. W końcu zdołała zająć pozycję siedzącą i od razu odzyskała animusz. - Jascha wam nie zapłaci, jeśli mnie wykorzystacie. - Miała nadzieję, że ten argument na pewien czas zapewni jej bezpieczeństwo.

- On - mężczyzna ruchem głowy wskazał drzwi - ten, który tam siedzi, chce cię wziąć. A Jascha każe go za to zabić. - Na ciemnej, brudnawej twarzy pojawił się zuchwały uśmiech.

Kristin wzdrygnęła się z obrzydzenia. Teraz była zadowolona, że ma skępowane dłonie, ponieważ chętnie wymierzyłyby temu wstrętnemu typowi siarczysty policzek.

- Jascha jest zazdrosnym człowiekiem. Nie daruje nikomu, kto dotknie jego kobietę. Ciebie też zabije. I wszystkich twoich towarzyszy. Zobaczysz.

Mężczyzna znów prychnął wzgardliwym śmiechem.

- Niech spróbuje. On przegrać. Ja zrobić, co chcę. Ty zobaczysz.

Kristin odniosła wrażenie, że krew ścina się w jej żyłach, i przygryzła wargi. Starła się nie okazać strachu. Siedziała wyprostowana, z dumnie uniesioną głową i mierzyła swego rozmówcę lodowatym wzrokiem. Zdawała sobie jednak spr-

wę z tego, że nie jest w stanie nastraszyć tego butnego rebelianta. Miał nad nią przewagę i rzeczywiście mógł zrobić, co mu się żywnie podoba.

Nagle z zewnątrz dobiegły odgłosy gwałtownej sprzeczki. Kabrzyjczyk zerwał się na równe nogi i wybiegł.

Kristin poczuła taką przemożną ulgę, że omal nie zemdlała. Nie mogła jednak pozwolić sobie na słabość. Z trudem wstała, podkradła się do drzwi i przycisnęła ucho do szpary między deskami. Rebelianci nadal się kłócili. Jedni upierali się, aby jeńców zabić, drudzy krzykliwie przekonywali, że należy wymienić ich na pieniądze, żywność i broń.

Kristin nie była zachwycona żadną z tych ewentualności. Gdyby jednak dano jej wybór, wołałaby trafić do Jaschy. Dzięki temu ona i Zachary zyskaliby nieco cennego czasu, aby zorganizować powtórny ucieczkę.

Do sprzeczących się mężczyzn ktoś się zbliżył. Mówił równie głośno i gniewnie jak inni. Kristin cofnęła się, pełna obaw. Czyżby już zdecydowano, jaki los spotka dwoje więźniów? Co ich czeka? Oby tylko nie musiała patrzeć na mękę Zacharego.

Po chwili do chaty wszedł człowiek, którego Kristin nigdy przedtem nie widziała. Był w średnim wieku i poruszał się z powagą kogoś, kto przywykł wydawać rozkazy.

- Hakan - powiedział, wskazując palcem siebie. Następnie skierował go w stronę Kristin.

- Kristin Meyers.

Hakan mocno, lecz bezboleśnie ujął ją za ramię i powoli obrócił, przyglądając się jej uważnie. Zacerwieniła się, rozgniewana, lecz zupełnie bezradna. Wiedziała, że Hakan ocenia jej wartość. Podobnie przyglądałby się na targu kłaczy lub

owcy. Przez moment sądziła, że sprawdzi także stan jej użę-
bienia, lecz on puścił ją i kciukiem wskazał drzwi.

- Harmon to twój pan? - spytał.

Zachary byłby zachwycony tym pytaniem, niezależnie od okoliczności, w jakich padło, przemknęło jej przez głowę. Poprzysięgła sobie, że on nigdy się o tym nie dowie. I nie pozna również odpowiedzi, jakiej teraz zamierzała udzielić.

- Tak - oświadczyła śmiało, ścigając łopatki. Liczyła na to, że rebelianci dadzą jej spokój, jeśli się dowiedzą, że już do kogoś należy. W tych sprawach obowiązywał w Kabrizie specyficzny kodeks honorowy.

Hakan niespodziewanie położył na jej brzuchu rękę i rozcapierył palce. Kristin odruchowo się wzdrygnęła, ale nie cofnęła się, choć miała na to ochotę.

- Ty rodzić dzieci? - Hakan świdrował ją przenikliwym wzrokiem.

Przecząco pokręciła głową.

- Nie. Jestem bezpłodna - odparła. - Nie mogę mieć dzieci - dodała, ponieważ chyba jej nie zrozumiał. Nie wyjaśniła, dlaczego nie może zostać matką. Hakan nie musiał tego wiedzieć.

Na jego twarzy odmalowało się wyraźne zdumienie, a następnie pogarda.

- Ty nie rodzić, ty niepotrzebna - stwierdził z przekonaniem.

Nawet nie próbowała wdawać się w jakąkolwiek dyskusję. Dla tego typu nie miało znaczenia, że kobieta umie urządzić przyjęcie dla dwustu gości, potrafi czytać, mówić w obcych językach i wspaniale grać w tenisa. Lub napisać bły-

skotliwy artykuł do rubryki towarzyskiej znanego na całym świecie czasopisma.

W tym kraju takie umiejętności w ogóle się nie liczyły. Tutaj kobieta musiała nadawać się do rodzenia dzieci i być dobrą kucharką.

- Umiejętgotować - skłamała, aby jakoś dowartościować się w oczach Hakana.

Przyjął jej zapewnienie z oczywistym sceptycyzmem. Kristin znów pomyślała, że Zachary dałby dużo, aby być świadkiem tej rozmowy.

Hakan przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu przy-mrużonymi oczami.

- Ty iść do Jaschy - oznajmił w końcu. - My brać pieniądze. I strzelby. Ty dla nas nic niewarta.

Mimo zadowolającej ją decyzji, Kristin poczuła się lekko urażona tą oceną. Zdołała jednak zachować pokerową twarz, świadoma tego, że właśnie odroczone jej wykonanie wyroku. Nie mogła teraz pozwolić sobie na wybuch złości.

- Co stanie się z moim przyjacielem Harmonem?

Hakan obnażył w szerokim uśmiechu wielkie, żółtawe zęby.

- Jascha dużo za niego zapłacić. Więcej niż za ciebie.

- Mogłabym go zobaczyć? Mojego przyjaciela? - spytała błagalnie, co przyszło jej z łatwością.

Uśmiech Hakana błyskawicznie zniknął.

- Nie! - burknął. Wydawał się taki rozwścieczony, że Kristin odruchowo się cofnęła. Sądziła, że ją uderzy.

Natychmiast się opanowała, choć wszystko w niej krzy-czało, aby umknąć w kąć i skulić się ze strachu.

- Harmon nie przyda się Jaschy do niczego, jeśli będzie

chory - powiedziała sugestywnym, spokojnym tonem, gdy Hakan szedł do drzwi. - Muszę go zobaczyć. Proszę.

Mężczyzna odwrócił się i długo patrzył na nią z uwagą. Kristin odniosła wrażenie, że w jego czarnych oczach błysnął szacunek. Ale trwało to zaledwie ułamek sekundy i zaraz znikło.

- Chodź - krótko polecił Hakan. - Ty widzieć Harmona.

Wdzięczna za tę łaskawość losu, Kristin pośpiesznie ruszyła do wyjścia. Hakan wziął ją za ramię i bezceremonialnie wyrzucił na zewnątrz. W chacie było ciemnawo, natomiast na dworze jasno świeciło słońce. Jego blask na moment Kristin oślepił. Zamrugła i rozejrzała się wokół.

Na jej widok stojący w pobliżu ludzie umilkli. Hakan poprowadził ją przez wieś, zatrzymał się przed jedną z chat i machnął w jej stronę ręką.

Kristin otworzyła drzwi i przystanąła na progu, aby jej wzrok akomodował się do panującego wewnątrz półmroku. Po chwili dostrzegła leżącego na ziemi Zacharego. Wydawał się półprzytomny. Przez ramię spojrzała Hakanowi prosto w oczy.

- Rozwiąż mi ręce - poleciła.

Przywódca rebeliantów zawahał się, chyba zaskoczony jej tupetem. Następnie bez słowa rozplatał supeł ze sznura krępującego jej nadgarstki.

- Ty uważać - powiedział ostrzegawczym tonem. - Ty próbujesz uciekać, my zabić.

Wiedziała, że on mówi poważnie. Jego mina nie pozostawiała co do tego żadnych wątpliwości. Kristin skinęła głową.

- Potrzebuję trochę czystej, zimnej wody i jakąś szmatkę - oświadczyła i podeszła do jedyne go mężczyzny, którego

kiedykolwiek kochała. Uklękła obok niego i położyła dłoń na jego policzku.

- Zachary?

Chwycił jej palce i uchylił powieki.

- Księżniczko - szepnął ledwie dosłyszalnie. Jego spojrzenie było zamglone, a twarz pokryta zaschniętą krwią. - Czy oni... zrobili ci krzywdę?

- Nie - zapewniła pośpiesznie. Miała ochotę rzewnie się rozpłakać, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Teraz Zachary potrzebował jej pomocy. Pochyliła się i lekko pocałowała go w czoło. - Ciebie potraktowali o wiele gorzej, biedaku. Sądzisz, że masz złamane jakieś kości?

- Nie, ale prawdopodobnie ktoś mi je przetrąci, jeśli ta banda odda nas w ręce Jaschy. Gdy znajdziemy się w pałacu, musisz przekonać swego księcia, że cię porwałem wbrew twojej woli.

Kristin poczuła, że dławi ją w gardle.

- Nie zrobię tego, Zachary. To znacznie pogorszyłoby twoją sytuację.

- Moja sytuacja i tak będzie kiepska, Kris. - Wsunął palce w jej włosy i pogłaskał kciukiem jej pulsującą skroń. - Nie ma sensu, abyś też cierpiała, jeśli można tego uniknąć. Uciekając, wystawiłaś księcia na pośmiewisko. Jeśli zastosujesz odpowiednią taktykę, uratujesz nadwątlony honor Jaschy, a przy okazji także swój kształtny tyłeczek.

- Och, Zachary. - Wzięła go w ramiona i przytuliła. - Wybacz, że przeze mnie znalazłeś się w takich tarapatkach. Okazałam się straszną idiotką... Wierzyłam w bajki...

Zaskrzypiały otwierane drzwi i do chaty wsunęła się niska, chuda kobieta. Postawiła na ziemi miskę z wodą i szmat-

ka, po czym bez słowa wyszła. W tym czasie Kristin zdołała wziąć się w garść.

Lekko wycisnęła ściereczkę i zaczęła zmywać krew z twarzy Zacharego, zbyt przygnębiona, aby coś mówić. Jak mogła do tego wszystkiego dopuścić? Gdyby miała trochę więcej rozsądku i posłuchała rad rodziców oraz przyjaciół, nie znalazłaby się z Zacharym na łasce i niełasce kabryzyjskich rebeliantów. Może już nigdy nie spotkałaby Zacharego, ale oboje przynajmniej byłiby bezpieczni w swoich domach na dwóch przeciwległych krańcach Stanów.

Z tych rozmyślań wyrwał ją Zachary. Delikatnie dotknął brudną dłonią jej policzka.

- Księżniczko, zniósę wszystko z wyjątkiem twojego cierpienia. Obiecuj, że postarasz się ułagodzić Jaschę.

Oblizała spierzchnięte wargi i przecząco pokręciła głową.

- Nie mogłabym żyć ze świadomością, że postąpiłam jak...

Zachary uniósł się i oparł na łokciu. A gdy się odezwał, jego głos zabrzmiał nieoczekiwanie ostro.

- Posłuchaj uważnie. Nie masz wyboru. Powiedz, że zmusiłem cię do opuszczenia pałacu. W przeciwnym razie długo nie żyjesz. Wydaje ci się, że znasz tego człowieka, ale ja lepiej od ciebie znam kulturę tego kraju. Wiem, jakie obowiązują tu zwyczaje. Honor księcia wymaga, aby dokonał zemsty. Dzięki temu zachowa twarz. Jesteśmy na Dalekim Wschodzie, księżniczko. Tutaj życie ludzkie nie ma takiej wartości jak na Zachodzie, a okrucieństwo jest wszędzie obecne. Pamiętaj o tym.

- Już dobrze, Zachary - szepnęła, aby go uspokoić. - Zrobię, jak radzisz - obiecała. Wiedziała jednak, że na pewno

nie będzie ratować własnej skóry jego kosztem. - Może wszystko jakoś się ułoży. - Pocałowała go w czoło.

Zrewanżował się jej całusem w usta i uśmiechem.

- Oczywiście trzeba mieć oczy i uszy otwarte - szepnęła.
- Jeśli nadarzy się okazja do ucieczki, to z niej skorzystamy.
Bądź gotowa, księżniczko.

Skinęła głową, ale nie zdążyła odpowiedzieć, ponieważ zjawił się Hakan i szarpnięciem postawił ją na nogi. Znow skrepiował jej ręce na plecach. Zrobił to tak ostentacyjnie, jakby chciał coś udowodnić nie tylko Zacharemu, ale i sobie samemu. Następnie pchnął ją w kierunku drzwi.

Pragnęła powiedzieć Zacharemu wiele rzeczy, ale nie zdołała wydobyć z siebie głosu. Zresztą nie mogła mówić o swoich uczuciach przy obcym człowieku. Przez długą chwilę w milczeniu patrzyła na Zacharego, po czym Hakan wywłókł ją na zewnątrz.

Na dworze panował upał, toteż z ulgą wróciła do chaty, na stos skór. Wkrótce zjawiła się chuda kobiecina. Rozwiązała jej ręce i pozwoliła się umyć w miednicy z zimną wodą. Później dała Kristin małą miseczkę ugotowanego ryżu i trochę herbaty.

Z braku pałeczek i jakichkolwiek innych sztuczków Kristin jadła palcami. Stres zazwyczaj pozbawiał ją apetytu, ale teraz czuła głód. Poza tym musiała zachować przyzwoitą kondycję, aby nie opaść z sił, gdyby pojawiły się szanse na ucieczkę.

Zjadła ryż do ostatniego ziarenka i wypita kilka łyków mocnej, aromatycznej herbaty. Żałowała, że nie ma więcej aspiryny. Zażyte rano tabletki już dawno przestały działać i kolano znow bolało. Kristin nie zamierzała jednak rozkli-

wiać się nad sobą. Chciała jeszcze raz przemyśleć wszystkie aspekty aktualnej sytuacji.

Kończąc pić herbatę, zastanawiała się, czy mogłaby dojść z Jaschą do porozumienia. Wiedziała, że dzielą ich zasadnicze różnice kulturowe, ale Jascha jest dobrym, wrażliwym i rozsądnym człowiekiem. Przez kilka lat studiował na amerykańskim uniwersytecie i przejął wiele zachodnich zwyczajów, ze sposobem ubierania włącznie. Ostatnio, co prawda, zachowywał się jak typowy Kabrzyjczyk, lecz chyba nie zapomniał o tym, że ona jest rodowitą Amerykanką. Może zdoła go przekonać o bezsensowności ich małżeństwa. I skłonić do darowania życia Zacharemu. Zamierzała użyć całego swojego taktu, aby uświadomić Jaschy, że nic nie zyska, jeśli na nich się zemści.

W końcu zdołała sobie wmówić, że Jascha im wybaczy i pozwoli bez przeszkód wrócić do kraju. Musiała w to wierzyć. Tylko dzięki temu mogła uspokoić skołatane nerwy, aby tej nocy odpocząć. Ułożyła się na miękkich skórkach i usnęła.

Spała całkiem nieźle, wzięwszy pod uwagę okoliczności. Gdy w chłodny poranek otworzyła oczy, wszystkie wątpliwości powróciły.

Kiedyś naprawdę wierzyła, że zna Jaschę. Bez wahania powierzyłaby mu swoje życie. Ale teraz logika podpowiadała, że Zachary ma rację. Jascha był kabrzyjskim księciem, a jego poglądy zostały ukształtowane przez wielowiekową tradycję. Przebywając za granicą, zachowywał się jak każdy światowiec. W swoim kraju stawał się Kabrzyjczykiem. Myślał jak oni i przestrzegał obowiązujących w Kabrizie zasad. Z pewnością nie ulegnie perswazji jednej dziewczyny z wyższych sfer kraju odległego o tysiące kilometrów. Zwłaszcza że jego rząd odmówił mu pomocy militarnej.

Te niewesołe wnioski odebrały Kristin apetyt. Co prawda, dostała porcję ryżu i herbatę, ale nic nie zdołała przełknąć, przerażona wizją okropności, które już wkrótce mogą zagrozić jej i Zacharemu.

Chyba około dziesiątej wyprowadzono ją z chaty i wtedy go zobaczyła. Podobnie jak ona miał skrępowane ręce i - w przeciwieństwie do niej - zadziwiająco butną minę. Szedł dość żwawo, a na widok Kristin mrugnął porozumiewawczo i uśmiechnął się od ucha do ucha.

Spojrzała na niego groźnie, milcząc przypominając mu, że nie ma z czego się cieszyć i oboje raczej powinni się bać. Lecz Zachary najwyraźniej niczym się nie przejmował. Nadal szczyrzył do niej wspaniałe zęby, których biel kontrastowała z ciemną od brudu i siniaków twarzą.

Kristin widziała, jak wepchnięto go na tył dżipa. Ją wsadzono do drugiego pojazdu. Kocham cię, Zachary, pomyślała z rozpaczą. Teraz wiedziała, że jej uczucia do niego nigdy nie wygasły. Ale czy jeszcze będzie mieć okazję, aby mu o tym powiedzieć? W tej chwili wydawało się to mało prawdopodobne.

ROZDZIAŁ 8

R.ebeliancki dżip podskakiwał na bezdrożach, a wystająca z podłogi zardzewiała nakrętka drapała Kristin w policzek. Było już południe i słońce stało wysoko na niebie, prażąc niemiłosiernie. Kontuzjowane kolano dotkliwie bolało, w skroniach pulsowało, a żołądek niepokojąco bulgotał, lecz myśli Kristin krążyły wokół Zacharego.

Chciał uchronić ją przed gniewem Jaschy i dlatego zamierzał wziąć na siebie całą winę za tę ucieczkę. Zastanawiała się, czy on wie, że nadal ją kocha. A może jego podświadomość utrzymuje to przed nim w tajemnicy?

Kristin bezwiednie się uśmiechnęła. Czuła, że Zachary ją kocha. Gdyby tylko udało się im jakimś cudem odzyskać wolność... Może istniała szansa, aby ich związek się odrodził?

Przygnębiona przeraźliwie ponurą terażniejszością, Kristin zaczęła bujać w obłokach. Oczami duszy widziała cudowną przyszłość, w której była żoną Zacharego. Wyobrażała sobie, jak oboje urządzają piętrowy dom z widokiem na ocean. Zachary wykłada na uniwersytecie, ona zaś jest w ciąży i pisze fascynującą książkę o ich przygodach w Kabrizie...

- Kabriz.

Wyszeptała to słowo i natychmiast powróciła z marzeń do

przykraj rzeczywistości. Znów leżała na brudnej podłodze dżipa, który właśnie raptownie się zatrzymał.

Ale dlaczego? Nie mogli tak szybko dojechać do Kiri. Pokonanie drogi do stolicy zajęłoby jeszcze kilka godzin. Czyżby miało stać się coś złego? Kristin przygryzła wargę, usiłując zwalczyć atak paniki. Starła się oddychać głęboko i miarowo, aby się uspokoić. Po chwili ktoś wywłókł ją z dżipa i postawił na ziemi.

Zachwiała się, oszołomiona upałem i nagłą zmianą pozycji. Otarła spocone czoło i rozejrzała się wokół. Zobaczyła tylko dwa pojazdy. Do ochronnej metalowej rury drugiego dżipa przykuto Zacharego.

Dopiero wtedy pojęła, czemu zarządzono postój z dala od miasta. Rebelianci nie mogli tak po prostu zajechać przed księżęcym pałacem. Pojmali dwoje cennych zakładników, których na okres negocjacji powinni dobrze ukryć. A teraz musieli ustalić warunki wymiany. Ciekawe, jak długo potrwać te targi.

Kristin westchnęła. Czuła ulgę, lecz nie pozbyła się obaw. Cieszyła się, że ona i Zachary zyskają trochę czasu, co zwiększy szanse ewentualnej ucieczki. Bała się jednak, że rebelianci zaczną się nudzić i postanowią trochę się zabawić.

Kierowca dżipa, którym jechała, szturchnął ją w plecy końcem lufy strzelby i kazał iść. Potykając się, ruszyła w stronę stojącej między drzewami chaty. Nie miała pojęcia, co ją czeka, toteż bezgłośnie modliła się, aby pilnujący ją osobnik kochał swoją żonę i był jej wierny.

Wejście do chaty zasłaniała wygarbowana zwierzęca skóra. Ktoś ją odchylił i Kristin ujrzała niskiego, chudziutkiego Kabrzyjczyka. Uśmiechnął się do niej, eksponując spore braki w uzębieniu, i gestem zaprosił ją do środka.

Szybko zerknęła przez ramię i stwierdziła, że Zachary idzie za nią. Prawie niedostrzegalnie skinął głową, więc nabrała śmiałości i weszła do mrocznego wnętrza.

W kącie dostrzegła olejowy piecyk, na którym gotowała się jakaś potrawa, sądząc po zapachu - z kapusty. Oczywiście nie było tu żadnych mebli, a rolę posłania pełniły, podobnie jak wszędzie, leżące na podłodze skóry.

Ku zdumieniu Kristin rozwiązano jej ręce i podano miseczkę z wypolerowanego drewna. Znajdowała się w niej czysta woda. Drżącymi, nadal ścierpniętymi dłońmi Kristin przyłożyła naczynie do ust Zacharego.

Przez moment się opierał, po czym zaczął pić. Kristin krajało się serce, gdy patrzyła na brudną twarz Zacharego pokrytą zadrapaniami, skaleczeniami i sińcami. Nie ulegało wątpliwości, że on cierpi, ale był zbyt uparty i dumny, aby się skarżyć.

Właściciel chaty przed chwilą wyslizgnał się na zewnątrz, lecz w środku nadal tkwił jeden z rebeliantów, którzy ich eskortowali. Teraz najwyraźniej nie spodobało mu się to, że więzień pije. Warknął coś gniewnie i wytrącił miseczkę z rąk Kristin.

Poczuła, że wszystko w niej się gotuje. Zachary zauważył w jej oczach błysk wzbierającej furii.

- Trzymaj język za zębami, księżniczko - powiedział ostrzegawczo, gdy już otwierała usta, aby wygarnąć rebeliantowi, co sądzi o jego manierach. - Ten osobnik nie jest zuchwałym kalifornijskim kelnerem, który wierzy, że lada dzień dostanie wielką rolę w filmie. To dobrze wyszkolony zabójca.

Wiedziała, że Zachary ma rację. Powinna bardziej pano-

wać nad swoimi emocjami. Spuściła wzrok i skrzyżowała ramiona, usiłując stłumić gniew, który był skutkiem bardziej strachu i paniki niż irytacji.

Ze związanymi rękami i końcem lufy przy skroni, Zachary mógł dodać Kristin otuchy tylko słowami i tonem głosu.

- Musimy zachować spokój, Kris. To nasza jedyna szansa.

Jego odezwanie także wyprowadziło ich strażnika z równowagi. Rozwścieczony zwymyślał Zacharego, a z powodu tempa, w jakim wykrzykiwał kolejne zdania, Kristin nie zdołała nic zrozumieć.

- Nasz opiekun chce, żebym wyszedł na zewnątrz - z filozoficznym spokojem wyjaśnił Zachary, lekko wzruszając ramionami. - Pamiętaj, księżniczko o tym, co ci powiedziałem. Nie prowokuj tych typów. Oni i tak balansują na granicy niekontrolowanej agresji. Bóg wie, do czego są zdolni.

Kristin przełknęła ślinę.

- Wiem, Zachary. Będę uważać - obiecała szeptem.

Została w chacie sama tylko na moment. Po powrocie strażnik przykuł jej rękę do zardzewiałego metalowego kółka przymocowanego do podłogi. Mogła więc wyłącznie siedzieć lub leżeć na cuchnących skórkach. Obserwowała uzbrojonego rebelianta szeroko otwartymi oczami. Domyślała się, co mu chodzi po głowie. Miał to wypisane na twarzy.

Zastanawiał się, czy może bezkarnie zgwałcić pilnowaną cudzoziemkę.

W końcu chyba uznał, że lepiej nie ryzykować i nie narażać się na gniew przełożonych. Wychodząc z chaty, wyładował bezsilną złość na wiszącej w drzwiach skórzanej zasłonie, którą wściekle szarpnął w bok.

Prawie natychmiast zjawił się mały człowieczek. Kristin

uznała, że nie jest groźny. Przecież powitał ją uśmiechem, a jego mina nie wyrażała ani ironii, ani nienawiści.

Teraz ukląkł obok stosu skór i powiedział coś cichym, łagodnym głosem. Kristin pojęła, że spytał, dlaczego ona kuleje. Wydawał się szczerze zatroskany.

W tych okolicznościach nie spodziewała się uprzejmości ani tym bardziej sympatii. Dlatego całkiem się rozkleiła. Pochlipując żałośnie, opowiedziała o doznanej kontuzji. Nie przypuszczała, aby jej rozmówca dobrze ją rozumiał, więc pomagała sobie gestami. Kilkakrotnie dotknęła bolącego stawu i wymownie się skrzywiła.

Mężczyzna wyjął z kieszeni nóż, ostrożnie rozciął dżinsy i odchylił tkaninę, aby obejrzeć kolano. Czubkiem palca delikatnie obmacał opuchliznę i znów opuścił chatę.

Kolano zaczęło tak bardzo dawać się we znaki, że Kristin była bliska zemdlenia. Zaciśnęła pięści i wbiła paznokcie w ciało, aby nie stracić przytomności.

Po chwili wrócił gospodarz, niosąc coś w obu dłoniach. Kucnął przy Kristin i zbliżył do jej ust brzeg naczynia z jakimś ciepłym płynem. Uniosła głowę i wypija kilka łyków.

Prawie natychmiast odpłynęła w sen, pograżyła się w jego czarnych czeluściach, coraz spokojniejsza, wręcz zadowolona.

Gdy się obudziła, ból w kolanie już tak nie dokuczał jak przedtem. Teraz bardziej przeszkadzał jej duszący zapach gotowanego kapuśniaku. Odetchnęła głęboko i prawie się udlawiła. Z pewnym trudem podniosła się do pozycji siedzącej i zmrużyła oczy, usiłując przebić wzrokiem zadymione wnętrze chaty.

Oparty plecami o przeciwległą ścianę siedział Zachary. Na

jego podciągniętych pod brodę kolanach stała miska, którą trzymał skutymi rękami.

- Dobrze się czujesz? - spytał pogodnie.

Posłała mu ponure spojrzenie. Nie była w dobrym humorze, chociaż kolano, którego delikatnie dotknęła, nie zabolowało, a opuchlizna zeszła.

- Wspaniale. Prawdopodobnie mam wszy w tych włosach jak u stracha na wróble i jestem taka zaniedbana, że ktoś powinien napisać mi na czole „Brudas”, tak jak na samochodzie z parkingu. Poza tym umieram z głodu i zjadłabym wszystko, co nie pełza w pobliżu, a przykuta do żelaznego kółka ręka pewnie wkrótce mi odpadnie. W tej sytuacji trudno powiedzieć, że czuję się dobrze.

Przez liczne szpary w ścianach chaty sączyło się blade światło księżyca, rozjaśniając mrok. Dzięki temu Kristin zauważyła, że Zachary wesoło się uśmiecha.

- Znów się wściekasz. W twoim przypadku to dobry znak, skarbie. Odzyskujesz dawną formę.

Nie zamierzała teraz się spierać, więc zignorowała te uwagi. Zerknęła na piecyk i westchnęła.

- Co masz w tej misce?

- Skrzyżowanie kapuśniaku z zupą rybną. Chcesz trochę?

- Wszystko we mnie krzyczy „nie”, ale żołądek głośnie inaczej - przyznała, odgarniając z twarzy potargane włosy.

Zachary zachichotał i zawołał coś po kabryzyjsku. Natychmiast zjawił się mały człowieczek. Rozpromienił się na widok Kristin, podszedł do osmalonego piecyka i nalał porcję zupy.

Wyglądała, pachniała i smakowała okropnie. Mimo to Kristin ledwie powstrzymała się przed zjedzeniem potrawy tak żarłocznie, jak robią to wygłodniałe psy.

- Jak mam mu wyjaśnić, że muszę iść do toalety? - spytała Zacharego, gdy zaspokoiła pierwszy głód, a w brzuchu przestało przeraźliwie burczeć. Jej gospodarz nadal się do niej uśmiechał, więc zrewanżowała mu się tym samym.

Zachary powiedział w miejscowym dialekcie, o co jej chodzi, ona zaś spuściła wzrok i zaczerwieniła się, zakłopotana swoją prośbą.

Ich sympatyczny strażnik wyszedł z chaty. Po chwili wrócił z zardzewiałą puszką. Kristin spojrzała na nią ze zgrozą.

- On chyba nie sądzi, że... - Urwała, zbyt skrepowana, aby dokończyć.

- Otrzymał rozkaz, aby pod żadnym pozorem nie wypuszczać nas na zewnątrz - wyjaśnił Zachary, pozbawiając ją resztek nadziei.

Przyjrzała mu się uważniej i zauważyła, że jego nogi są w kostkach spętane sznurem przywiązany do tego samego żelaznego kółka, które jej także uniemożliwiało zmianę pozycji.

- Ale ja potrzebuję trochę prywatności - jęknęła zrozpaczona.

- A ja mam ochotę na soczysty befsztyk, gorącą kąpiel z bąbelkami i odprężający masaż pleców. Jesteśmy więc w tej samej sytuacji, księżniczko.

- Akurat - prychnęła. Gdyby w tej chwili spełniły się jej życzenia, cały Kabriz zniknąłby z powierzchni ziemi.

- Jakoś rozwiążemy ten problem, wasza wysokość. Ja się odwrócę, a nasz uroczy strażnik stąd wyjdzie - zasugerował Zachary.

Przeniosła wzrok z jednej męskiej twarzy na drugą i skapitulowała. I tak nie miała wielkiego wyboru.

- Widziałeś ostatnio tych bandziorów ze strzelbami? - spytała, gdy chudziutki gospodarz już wyniósł puszkę. - Sądzisz, że są gdzieś w pobliżu?

Zachary przecząco pokręcił głową.

- Chyba odjechali parę godzin temu. Prawdopodobnie woleli nie spotkać się w tej okolicy z żołnierzami Jaschy, gdy jego ludzie przyjadą po swój łup, czyli po nas.

Kristin w milczeniu zbierała się na odwagę, aby zadać dręczące ją pytanie.

- Jak myślisz... kiedy nas zabrają? - spytała w końcu, choć bała się usłyszeć odpowiedź.

Zachary wzruszył ramionami.

- Przypuszczalnie nad ranem, ponieważ obie strony chyba chcą jak najszybciej dokonać wymiany. Ale wszystko zależy od przebiegu negocjacji. W przypadku jakichś sporów mogą potrwać kilka dni, a nawet tygodni. Musimy uzbroić się w cierpliwość.

- Ten osobnik sprawia przyjacielskie wrażenie. - Kristin ruchem głowy wskazała uśmiechniętego człowieczka. - Może gdybyś z nim porozmawiał i użył odpowiednich argumentów, pozwoliłyby nam uciec.

- Już próbowałem go przekonać. Proponowałem łapówkę w każdej postaci, począwszy od pieniędzy, a skończywszy na wagonie pełnym czekoladowych batonów firmy Hershey. Ale w przeciwieństwie do nas ten przemiły typek bardziej ceni własną skórę.

Później prawie nie rozmawiali. Kristin zabrakło śmiałości, aby spytać, czy Zachary nadal ją kocha. Obawiała się, że zaprzeczy.

Po pewnym czasie znów dostała trochę tajemniczej zioło-

wej herbaty, tak dobrze działającej na obolałe kolano. Po jej wypiciu szybko zapadła w głęboki sen.

Została z niego wyrwana dość gwałtownie. Ktoś mocno nią potrząsnął, powiedział coś ostrym tonem i postawił ją na nogi, zanim zdażyła otworzyć oczy.

Zamrugła, oszołomiona, i ujrzała ulubionego porucznika Jaschy, potężnie zbudowanego mężczyznę o nazwisku Quang. Sądząc z jego miny, niewątpliwie był zadowolony z wykonywanego zadania. Z nie skrywaną, okrutną satysfakcją rzucił Kristin w twarz obraźliwe kabrzyjskie słowo.

- Wybacz mi, księżniczko - powiedział Zachary, gdy dwóch żołnierzy szarpnęło go w górę - że nie bronię twojej czci.

- Zachowaj swoje błyskotliwe uwagi dla siebie - burknęła, rozcierając obolały nadgarstek ręki, którą w nocy miała przykutą do metalowego kółka.

Quang przerwał tę wymianę zdań. Skuł kajdankami rękę Kristin ze swoją i wyszedł z dziewczyną na zewnątrz. Zachary został wywleczony za nimi.

Słońce właśnie wyłaniało się zza horyzontu, a w koronach drzew świergotały budzące się ptaki. Zapowiadał się piękny dzień, lecz Kristin była pogrążona w ponurych myślach. Zastanawiała się, czy ona i Zachary dożyją jutrzejszego ranka.

Do Kiri pojechali w asyście kilkunastu dżipów. Quang prowadził jeden z pojazdów, toteż Kristin tym razem nie musiała leżeć z tyłu na podłodze, lecz siedziała na przednim siedzeniu. Z przyjemnością oddychała rześkim powietrzem, ale z każdym kilometrem jej obawy rosły. A gdy w oddali ujrzała pałac, pomyślała, że jej serce zaraz przestanie bić.

Jak na ironię, musieli przejechać obok terenu, na którym

do niedawna funkcjonowała amerykańska ambasada. Na widok rozległych, teraz wyraźnie zaniedbanych trawników i widocznego między drzewami budynku z białymi kolumnami Kristin zakreśliły się łzy w oczach.

Właśnie zbliżali się do pałacu i wielka dwuskrzydłowa brama z kutego żelaza otworzyła się do wewnątrz, aby wchłonąć kawalkadę dżipów. Nagle rozległ się ryk silnika i korony rosnących wzdłuż podjazdu smukłych palm pochyliły się pod wpływem pędu powietrza. Kristin podniosła głowę i ujrzała lądujący na dziedzińcu helikopter.

Jascha.

Poczuła wzdłuż kręgosłupa zimny dreszcz i butnie wysunęła podbródek. Nie zamierzała okazać strachu. Postanowiła zachować godność bez względu na rozwój wypadków.

Dżip z piskiem opon zatrzymał się na brukowanym kostką podwórzu przed bocznym wejściem. Quang wyskoczył z auta, pociągając za sobą Kristin. Musiała pośpiesznie prześlizgnąć się między sąsiednim fotelem a kierownicą.

Weszli do chłodnego, ciemnego holu. Quang zdjął Kristin kajdanki i przekazał ją w ręce Mai i kilku innych kobiet w zwiewnych, kolorowych szatach i welonach na twarzach.

Na policzki Kristin wypłynął pałący rumieniec, gdy Kabrzyjki otoczyły ją ciasnym kręgiem. Wiedziała, że są to żony Jaschy. Właśnie one zmusiły ją do wypicia odurzającego narkotyku, zanim uciekła z Zacharym.

Na myśl o nim ogarnął ją jeszcze większy niepokój. Raptownie się odwróciła i napotkała spojrzenie piwnych oczu. Było zadziwiająco spokojne i dodało jej otuchy. Przypominało, że powinna za wszelką cenę nad sobą panować.

Wzięła głęboki oddech i wchłonęła całą odwagę, jaką

w milczeniu przekazywał jej Zachary, po czym bez protestu pozwoliła poprowadzić się na piętro.

Żony Jaschy zabrały Kristin do jego prywatnego apartamentu. Tam obejrzały ją i rozebrały, bezustannie przy tym paplając. Cmokały i wydziwiały po kabrzyjsku, najwyraźniej wzburzone opłakanym stanem jej włosów i skóry. Kristin miała wrażenie, że jest niegrzecznym dzieckiem, które w niedzielnej sukience wytapiało się w błocie.

Starą się ignorować otoczenie i w wyobraźni przenieść się w inne miejsce. Było wypełnioną cudownymi wspomnieniami kryjówką w głębi duszy i pozwalało choć na chwilę zapomnieć o przykrej rzeczywistości.

W łazience już czekała wanna pełna ciepłej, perfumowanej wody. W innych okolicznościach Kristin uznałaby to za prawdziwy luksus. Ale teraz, gdy domyślała się, co ją czeka później, wcale nie cieszyła się z tej kąpieli.

Wiedziała jednak, że nie ma sensu się opierać. Kobiety dokładnie ją wykapały, a włosy umyły szamponem ekskluzywnej marki. Kristin samodzielnie ogoliła nogi i pachy, następnie opróżniono wannę i powtórnie napełniono ją czystą wodą. Odchyliła głowę do tyłu, przymknęła powieki i spróbowała się odprężyć. W tej chwili nie chciała o niczym myśleć ani nic odczuwać.

Błogi moment relaksu przerwało klaśnięcie w dłonie i wymówione cichym głosem polecenie. W ciągu jednej sekundy haremowe żony zniknęły jak stadko spłoszonych, kolorowych ptaków.

Kristin otworzyła oczy i z zapartym tchem patrzyła na wchodzącego do łazienki Jaschę.

Miał na sobie wytworny granatowy garnitur, koszulę

w prążki i jedwabny krawat, a gęste włosy były ostrzyżone przez niewątpliwie najlepszego fryzjera. Jascha wyglądał raczej jak biznesmen, a nie przyszedłszy szef chwiejącego się kabryzjskiego rządu. Gdyby polityczna sytuacja w Kabrizie się ustabilizowała, władza znalazłaby się w rękach Jaschy. Nikt bowiem nie sądził, że z wygnania wróci jego ojciec, aby objąć tron.

- Witaj, Kristin. - Książę podszedł do wielkiej, marmurowej wanny i usiadł na jej szerokim, płaskim brzegu. Spojrzenie ciemnych, błyszczących oczu powolutku przesuwano się po nagim ciele Kristin, doskonale widocznym w kryształowo czystej wodzie.

Kristin nerwowo przełknęła ślinę. Teraz miała szansę uratować własną skórę. Mogła powiedzieć, że Zachary uprowadził ją wbrew jej woli. Gdyby zdołała przekonać Jaschę, że tak było, może nie zemściłby się na niej...

- Co się stało? - całkiem spokojnie spytał książę. Zdjął z wieszaka jeden z ogromnych białych ręczników, które Kristin tak przypadły do gustu, gdy pierwszy raz korzystała z pałacowej łazienki.

Wzięła puszyste kąpielowe prześcieradło, na miękkich nogach wstała i pośpiesznie się okryła.

- Już ci mówiłam - odparła z nieoczekiwaną pewnością siebie. - Zmieniłam zamiar, Jascha. Nie chcę zostać twoją żoną.

Pożerał ją wzrokiem, gdy się owijała, lecz nadal zachowywał się zadziwiająco spokojnie.

- To znaczy, że kochasz tego Amerykanina, który cię stąd zabrał, prawda?

Zawahała się. Rzeczywiście kochała Zacharego, lecz

przyznając się do tego, tylko podsyciłaby żądzę zemsty Jaschy.

- Nie - zaprzeczyła. - Wykorzystałam go do swoich celów, ponieważ zna tutejsze realia. Mam kogoś w Stanach.

- Kłamiesz - syknął Jascha. Nie ulegało wątpliwości, że kipi z gniewu. Lada chwila mógł wybuchnąć.

- Co w tej sytuacji zamierzasz uczynić? - spytała Kristin, sama zdumiona swoim opanowaniem.

Kształtne wargi księcia wygięły się w gorzkim uśmiechu. Kristin nigdy nie widziała u Jaschy takiego dziwnego wyrazu twarzy. Czyżby z powodu politycznego zamętu w kraju Jascha stał się niezrównoważony psychicznie?

- Jascha? - przynagliła go, ponieważ milczał. Nadal stała po przeciwnej stronie obszernej wanny, zaciskając palce na brzegu ręcznika.

- Mam tylko jedno wyjście - odparł. Jego głos zabrzmiał pogodnie, jakby Jascha cieszył się, że nie ma wyboru. - Ukażę cię, a później zostaniesz moją żoną. Tak jak planowaliśmy.

Wszystko w niej dygotało, ponieważ chciała zadać pytanie lekkim tonem, choć serce podeszło jej do gardła.

- A Zachary?

Jascha znów się uśmiechnął. Miał taką minę, jakby spodziewał się wymarzonego podarunku lub innej upragnionej przyjemności.

- Pan Harmon umrze - oświadczył z nie skrywaną satysfakcją. - Właśnie taki los spotka wszystkich twoich kochanków, moja piękna przyszła żono, toteż radziłbym ci dochować mi wierności.

Kristin odniosła wrażenie, że otaczające ją powietrze na-

gle stało się duszne i gęste jak ulepek. Usłyszała brzęczenie w uszach i zrobiło się jej słabo. Zachwiała się, ale odzyskała równowagę.

- Nie możesz go zabić. Przecież to byłoby morderstwo. Zgadzam się, żebyś mnie ukarał, jeśli chcesz, ale nie zabijaj Zacharego. Proszę cię, oszczędź go.

- Jesteś więc skłonna błagać o darowanie życia Harmonowi. - Na twarzy Jaschy odmalował się smutek. - Ale twierdzisz, że go nie kochasz.

Kristin wzięła głęboki oddech i powolutku wypuściła powietrze.

- Błagałabym o litość dla każdego - zapewniła żarliwie. - Nie wolno odbierać życia niewinnemu człowiekowi.

- Niewinnemu? - Jascha roześmiał się z goryczą. - Chyba bierzesz mnie za idiotę, Kristin. Czułem, jak między wami iskrzy powietrze. Słyszałem namiętne krzyki, gdy się kochaliście.

Kristin poczuła, że blednie. Jascha zauważył jej przerażenie i nieprzyjemnie się zaśmiał.

- A więc to prawda - stwierdził, nie kryjąc rozczarowania. Z westchnieniem potarł powieki kciukiem i palcem wskazującym. - Martwisz mnie, Kristin. Uwierzyłem ci, gdy powiedziałaś, że mnie kochasz.

Mimo woli przysunęła się do ściany. Nigdy w życiu nie czuła się taka bezbronna jak w tej chwili. I nigdy nie przypuszczała, że kiedykolwiek będzie bać się Jaschy.

- Mówiłam to z przekonaniem. Wtedy naprawdę w to wierzyłam.

- A teraz?

- Teraz chcę wrócić do domu.

- To jest twój dom - boleściwym tonem oświadczył Jascha. Machnął ręką w stronę rozległego apartamentu za łukowatym wejściem do łazienki. - Tam jest twoje łóżko. Położysz się w nim, ilekroć cię wezwę, i będziesz posłuszną, kochającą żoną!

Kristin cofnęła się o krok i zacisnęła dłoń na ręczniku. Za plecami miała chłodną ścianę wyłożoną kolorową mozaiką i chętnie wtopiłaby się w nią, aby znaleźć się nieco dalej od Jaschy.

- Zdejmij to - rozkazał, wskazując ręcznik, którym się owinęła.

Kristin z trudem przełknęła ślinę.

- Jascha, proszę...

- Zdejmij ręcznik! - ryknął.

Zacisnęła powieki i puściła rogi frotowego prześcieradła. Bezszelestnie upadło, a ją owionęło chłodne powietrze.

Wyczuła, że Jascha podszedł bliżej i ledwie zdołała powstrzymać się od krzyku. Wiedziała, że Jascha patrzy na jej nagie ciało. Od tego spojrzenia niemal paliła ją skóra.

- Otwórz oczy, Kristin. - Głos Jaschy zabrzmiał zwodniczo łagodnie, a palce spoczęły na podbródku i uniosły jej twarz. - Spójrz na mnie.

Wykonała polecenie i zmartwiała ze strachu na widok wściekłości malującej się na obliczu księcia.

- Jesteś wyjątkowo piękna - syknął - jak na dziwkę.

Siłą woli narzuciła sobie spokój i stała nieruchomo, choć najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Wiedziała jednak, że musi znieść to upokorzenie bez protestu. Nie miała innego wyboru.

Jascha schylił się, podniósł ręcznik i niemal delikatnie ją nim owinał.

- Pójdiesz teraz do pokoju zajmowanego poprzednio - oznajmił. - Ubierz się, w co chcesz, i czekaj tam, dopóki kogoś po ciebie nie przyślę.

Była zbyt wdzięczna losowi za to odroczenie wykonania wyroku, aby w jakikolwiek sposób protestować. Skinęła więc głową i poszła do sypialni. Znalazła tam niebieski jedwabny szlafrok. Wsunęła ręce w rękawy i dopiero wtedy upuściła ręcznik. Następnie zawiązała pasek, przez cały czas unikając wzroku Jaschy.

On zaś odezwał się dopiero wtedy, gdy chciała podnieść ręcznik.

- Zostaw go tam, gdzie leży - burknął i wyprowadził ją na korytarz. Eskortował ją aż do gościnnego pokoju, który zajmowała przed ucieczką z Zacharym, i nawet uprzejmie otworzył drzwi.

Wewnątrz czekała Mai. Na stoliku stał śliczny porcelanowy dzbanek z gorącą herbatą, talerz z ulubionymi ciastkami Kristin i misa pełna owoców.

Jascha bez słowa odwrócił się i wyszedł.

Kristin dosłownie rzuciła się najedzenie. Gdy nasyciła głód, przeszła się po pokoju, zaglądając do szuflad i szaf. Z przyjemnością pogładziła swoje ubrania, leżący na komodzie aparat fotograficzny i pamiątnik. W tej okropnej sytuacji kojąco działała świadomość, że ma wokół siebie rzeczy, które lubi.

Mai zabrała tacę i opuściła sypialnię, zamykając za sobą drzwi na klucz. Kristin zdjęła szlafrok i włożyła czystą bieliźnę, wąskie, szare spodnie oraz koszulową bluzkę z ciemnoniebieskiego jedwabiu. Poperfumowała się ulubioną wodą kolońską, wyszczotkowała włosy i spłótła je we francuski warkocz. Zrobiła też lekki makijaż.

Później zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Zastanawiała się, czy przed egzekucją A.nna Boleyn czuła się podobnie, gdy uwięziono ją w londyńskiej Tower. Czas płynął, lecz po Kristin nikt nie przychodził.

Usiadła więc na łóżku i zajęła się spisywaniem w pamiętniku wspomnień z ucieczki. Nadal pamiętała wszystkie szczegóły, toteż pióro szybko śmigało po papierze. Zapełniła relacją kilka kartek i dopiero wtedy stwierdziła, że uwieczniając przebieg tych zdarzeń, chyba palnęła wielkie głupstwo. Co będzie, jeśli ten pamiętnik wpadnie w ręce Jaschy?

Zaniepokojona taką ewentualnością, rozejrzała się wokoło, szukając wzrokiem jakiegoś miejsca, gdzie mogłaby ukryć oprawiony w skórę notes. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie spalić go w kominku, ale wszystko w niej zaprotestowało przeciwko takiemu posunięciu. Przecież jest dziennikarką, a te strony zawierają wspaniałe materiały na temat jej autentycznych przeżyć.

Po namyśle wsunęła pamiętnik do kieszeni w klapie torby z aparatem. Ta skrytka musiała na razie wystarczyć.

Kristin podjęła swój spacer po pokoju, lecz wkrótce jej uwagę zwróciły dziwne odgłosy dochodzące z dziedzińca. Podeszła do okna i ujrzała kilku żołnierzy Jaschy ustawiających wielki drewniany pal. Kristin natychmiast przypomniała sobie sceny wyrafinowanych tortur, jakie widziała na różnych filmach, i przeszedł ją zimny dreszcz.

Wzdrygnęła się, słysząc zgrzyt przekręcanego w zamku klucza, i z obawą spojrzała na drzwi. Czyżby wrócił Jascha lub kogoś po nią przysłał? Przestraszona tą perspektywą, zapomniała o słupie.

Ale do pokoju wsunęła się Mai. Poruszała się jak zwykle

bezszelestnie, od stóp do głów spowita w luźną szatę z powiewnego, błękitnego materiału.

- O co chodzi? - niecierpliwie spytała Kristin. Jeśli wzywał ją Jascha, to chciała dowiedzieć się o tym natychmiast, ponieważ niepewność była nie do zniesienia. - Czy księżę kazał mi przyjść?

Mai podniosła wzrok i ponad welonem popatrzyła na Kristin pięknymi oczami, z których nic nie dało się wyczytać.

- Nie - odparła cicho. - On dziś wieczorem cię nie wezwie.

Kristin poczuła przypływ nadziei.

- Dlaczego tak sądzisz?

Mai umknęła spojrzeniem w bok.

- Księżę wyjeżdża.

- Dokąd?

Mai pokręciła głową, jakby chciała powiedzieć, że nie wie. A za oknem rozległ się ryk silnika i łopot wielkiego Śmigła helikoptera. Kristin rzuciła się do balkonu i ujrzała wsiadającego Jaschę. Towarzyszyła mu kobieta w zwiewnej zielonej sukni.

- Ta kobieta - odezwała się Kristin - to jedna z żon Jaschy?

- Tak - szepnęła Mai.

- A ty?

- Ja też jestem jego żoną.

Kristin trochę się zdziwiła. Od przyjazdu do Kabrizu uważała Mai za służącą, ponieważ ona zawsze jej usługiwała.

Helikopter uniósł się w powietrze, na moment zawisł bez ruchu, po czym odleciał na północ. Kristin odprowadziła go zamyślonym wzrokiem i odwróciła się do Mai.

- Chyba nie chcesz, aby twój mąż mnie poślubił. Musiałabyś tolerować jeszcze jedną żonę. To okropne, prawda?

Mai wlepiła wzrok w podłogę. Nie miała prawa wyrażać opinii na taki temat. Ale Kristin nie dała za wygraną. Chwycała dłonie Mai i ścisnęła je w swoich.

- Mai, proszę cię... Pomóż mi. Muszę znaleźć mojego przyjaciela, pana Harmona, i uciec stąd, zanim wróci Jascha.

- Nie! - Mai popatrzyła na nią rozszerzonymi z przerażenia oczami. - To niemożliwe! Dla was nie ma ucieczki! Ja nie mogę wam pomóc!

- Na pewno wiesz, gdzie trzymają Zacharego.

Kobieta potrząsnęła głową, aż zabrzęczały ukryte pod wełnom kolczyki.

- Jemu nikt nie pomoże. On umrze, gdy Jascha wróci, a ty zostaniesz ukarana za swoją zdradę.

Kristin potarła dłonią czoło i westchnęła. To oczywiste, że Mai nie zmieni zdania. Była Kabrzyjka, potulną żoną księcia i nie mogła postąpić wbrew jego woli.

- Ten wielki słup na dziedzińcu... do czego ma służyć?
- Kristin znów wyrzała na zewnątrz. - Mai? - przynagliła ją i spojrzała na milczącą kobietę.

- Nie wiem! - odparła żona Jaschy. Powiedziała to tak szybko i gwałtownie, że niewątpliwie skłamała.

- Mów! - zawołała Kristin, ale Mai już biegła do drzwi. Wypadła na korytarz i oczywiście zamknęła je na klucz.

Kristin jeszcze raz zerknęła na drewniany pal i zadrżała. Odwróciła się od okna i zaciągnęła wiotką zasłonę, aby choć w ten sposób odseparować się od świata.

Przymusowa beczynność nie sprzyjała relaksowi. Kristin rozpaczliwie pragnęła zająć czymś przynajmniej umysł, aby choć na pewien czas oderwać się od przykrej rzeczywistości. Podeszła do wbudowanego w ścianę regału. Na półkach stało

mnóstwo książek. Kristin w zamyśleniu przesunęła palcem po różnokolorowych grzbietach. Po jej powrocie do Kabrizu Jascha tak bardzo starał się zapewnić jej przyjemności, że obficie zaopatrzył tę domową bibliotekę, aby Kristin miała co czytać.

Teraz wzięła tomik poezji Wal ta Whitmana i wyciągnęła się na łożku. Z powodu zmartwień początkowo nie mogła się skupić, ale nie zrezygnowała i piękne słowa w końcu trafiły do jej serca. Nie wiadomo kiedy pozwoliły zapomnieć o Kabrizie, Jaschy i wszystkich problemach, które stały się nierozwiązywalne.

Tego wieczoru Mai już się nie pokazała. Zamiast niej kolację dla Kristin przyniosła inna żona, dużo młodsza kobieta w różowej szacie.

- Jak ci na imię? - spytała Kristin, gdy dziewczyna już szła do drzwi.

- Tala - padła wymówiona melodyjnym głosem odpowiedź, nieco stłumiona zasłaniającym pół twarzy czarczafem.

Kristin była pewna, że po ślubie z Jaschą ona także będzie musiała nosić luźne, szczelnie okrywające ciało szaty i welon.

- Co sądzisz o moim małżeństwie z Jaschą? - spytała jakby od niechcienia. Sięgnęła po dzbanek i zaczęła nalewać herbatę do filiżanki, lecz uważnie patrzyła w widoczne nad zasłoną piękne, ocienione długimi rzęsami oczy.

Na moment błysnął w nich ogień. Kristin natychmiast zrozumiała, że dziewczyna nie jest zachwycona perspektywą powiększenia haremu o kolejną żonę.

- Ty będziesz chodzić w bieli - oświadczyła Tala i zabrzmiało to w jej ustach jak oskarżenie.

Kristin nie mogła sobie przypomnieć, co biel symbolizuje w Kabrizie - dziewiczą czystość jak w krajach zachodnich czy też żałobę, podobnie jak na całym Wschodzie.

- Jeśli mi pomożesz, odejdę stąd i nie wyjdę za Jaschę.
- Odejdiesz? - z oczywistą nadzieją w głosie spytała Tala.
- Tak, o ile zrobisz dwie rzeczy. Wychodząc z tego pokoju,

nie zamykaj drzwi na klucz i powiedz mi, gdzie znajdę pana Harmona.

Tala cofnęła się o krok, a jej śliczne oczy rozszerzyły się z przerażenia.

- Jascha wpadnie w gniew - szepnęła zaleknie.

Kristin wzięła ją za rękę i pociągnęła do okna.

- Ten słup tam na dziedzińcu... Powiedz, w jakim celu go postawiono? - Odsłoniła okno.

Tala spojrzała na nią z przestraszeniem.

- To miejsce biczowania - wyjąkała, uwolniła dłoń i pośpiesznie opuściła pokój.

ROZDZIAŁ 9

Miejsce biczowania.

Kristin tak mocno zacisnęła palce na krawędzi parapetu, że zbieleły jej kłykcie. W wyobraźni widziała okropne sceny i ludzi zbuczonych krwią. Przez długą chwilę gapiła się na dziedziniec jak zahipnotyzowana. W końcu zdołała się prze-móc i odeszła od okna. Mijając toaletkę, zerknęła w lustro. Stwierdziła, że wygląda okropnie - była kredowoblada, usta jej drżały, a w oczach czaił się strach.

Znów zaczęła chodzić po pokoju, aby trochę uspokoić roztrzęsione nerwy, lecz w głowie nadal kłębiły się jej przerażające myśli. Wiedziała, dlaczego Jascha kazał ustawić ten słup właśnie tam, gdzie mogła go widzieć. Miała bezustannie zdawać sobie sprawę z jego obecności. Zacharego też trzymano prawdopodobnie w tej części pałacu.

Już sama świadomość, co ich czeka, była wystarczającą torturą. Kristin przypuszczała, że Jascha chce najpierw doprowadzić ich do obłądzenia widokiem miejsca kaźni i dopiero później wykonać wyrok.

- Ty łobuzie - mruknęła do siebie, trzęsąc się z bezsilnej złości. Odwróciła się do toaletki, chwyciła fotografię Jaschy, którą dostała od niego wraz z innymi prezentami zaręczynowymi, i cisnęła ją w stronę kominka.

Zdjęcie z trzaskiem uderzyło o marmurowy gzyms, ramka pękła, a szkło stłukło się na milion kawałków, co przyniosło Kristin upragnioną, lecz, niestety, chwilową ulgę.

Zachary wcale się nie zdziwił faktem, że w pałacu księcia są lochy. Dałby za to głowę. Teraz siedział w małej, wilgotnej celi z grubych metalowych prętów. Miały chyba ze sto lat, podobnie jak krata w niedużym, wychodzącym na dziedzińiec okienku, ale były w dobrym stanie.

Nie dało się ich wyłamać. Zachary bezskutecznie próbował to zrobić.

Teraz z westchnieniem rozejrzał się po mrocznej kwarterze. Jej wyposażenie składało się z poplamionej rdzą miski klozetowej i żelaznego łóżka z cienkim, brudnym materacem.

W lochu było duszno i cuchnęło pleśnią, toteż Zachary podszedł do umieszczonego wysoko na ścianie okienka, aby odetchnąć świeżym powietrzem. Przy okazji zobaczył drewniany słup. Ustawienie go tutaj, na widoku, było, oczywiście, częścią zemsty Jaschy. Zacharego bardziej rozgniewało to, że Kristin też na pewno już zobaczyła ten pał i w tej chwili jest kłębkim nerwów.

Zachary nie należał do ludzi religijnych, lecz w milczeniu poprosił Boga, aby Hakan, przywódca rebeliantów, zdecydował się na posunięcie, które Zachary wczoraj zasugerował. Hakan miał w pałacu swoich ludzi i niewątpliwie wiedział, co się tu dzieje. Teraz mógł wystrychnąć księcia na dudka. Ale czy zechce zaryzykować?

Cóż, to się okaże. Zachary odwrócił się od okna i przecesał palcami sztywne od kurzu włosy. Myślami powrócił do

swojego domu nad plażą w odległym Silver Shores, do spokojnej pracy na uczelni i flancy pomidorów.

- Robię się za stary na takie przygody - mruknął ze znużeniem.

Z korytarza dobiegł odgłos kroków. Po chwili przed całą zjawili się dwaj żołnierze Jaschy. Obaj mieli ponure miny. Jeden trzymał tacę z jedzeniem, drugi zaś - wycelowany w Zacharego karabin, aby więzień nie uciekł, gdy drzwi zostaną otwarte.

- Mogę wyrazić ostatnie życzenie skazańca? - niefrasobliwym tonem po kabrzyjsku spytał Zachary.

Strażnik postawił tacę na łóżku i nie spuszczać Zacharego z oka, wycofał się na korytarz. Odpowiedział dopiero po starannym zamknięciu drzwi na klucz.

- Czego chcesz?

- Chcę się wykapać - leniwie odparł Zachary. Usiadł na materacu i położył tacę na kolanach. Warunki bytowe w lochu były okropne, ale posiłek wyglądał apetycznie. - Oraz przebrać w czystą odzież. Ubrania Jaschy prawdopodobnie będą na mnie pasować.

Na twarzach strażników odmalowało się niebotyczne zdumienie.

- Żądasz ubrań księcia? - spytał jeden z nich, jakby nie wierzył własnym uszom.

Zachary wzruszył ramionami i przeżuł kęs świeżego, aromatycznego chleba.

- Może mógłby mi pożyczyć parę ciuchów.

Mężczyźni odeszli, mrużąc coś do siebie, a Zachary uśmiechnął się szeroko. Nigdy nie zaszkodzi spytać, pomyślał niemal wesoło.

Skończył jeść i wysunął tacę na zewnątrz przez wielką szparę pod drzwiami. Z mroku natychmiast wyłonił się szczur wielkości sporego pekińczyka i z zapalonym ogonem rzucił się na resztki. Ciekawe, czy ktoś kiedykolwiek próbował uczyć gryzonia aportować lub przewracać się na grzbiet i udawać nieżywego, przemknęło Zacharemu przez głowę.

Szczur nasycił głód, bystro zerknął na swego dobroczyńcę i zniknął w ciemnościach, które wisiały wokół celi jak gęsta mgła.

- Bywaj, włóczęgo - pożegnał zwierzaka Zachary, wyciągnął się na łóżku i podłożył pod głowę splecione dłonie.

Przymknął powieki i natychmiast zaczęły pojawiać się słodko-gorzkie obrazy z przeszłości. Znow ujrzał Kristin, która ma na sobie tylko jego koszulę i wyciąga do niego ręce, aby go objąć. Kristin, która z rozpaczliwą nadzieją w oczach podaje mu osobiście ugotowany obiad. Kristin w śpiworze, naga i ciepła, gdy kilka dni temu kochali się w górach Kabrizu.

A teraz ona będzie cierpieć. Na myśl o tym Zacharego ścisnęło w dołku. Nie mógł w żaden sposób pomóc Kristin i ta świadomość była najgorszą torturą. Chyba że Hakan postanowi działać...

Zachary wstał i jeszcze raz spróbował wyłamać kraty w oknie. Oczywiście ani drgnęły. A nawet gdyby zdołał je wyrwać, to i tak nie przecisnęłyby się przez wąski otwór.

Czas płynął niemiłosiernie powoli, słońce zaszło i znow wstało. Rano przed celą pojawił się Jascha.

- Miałeś ją? - spytał bez żadnych wstępów.

Zachary poczuł przyływ witalnej energii. Nawet werbalne starcie z tym bydlakiem było lepsze niż chodzenie po

kilkumetrowej celi lub leżenie na łóżku i gapienie się w sufit. Potyczka z Jaszą mogła przyjemnie urozmaicić tę przymusową beczynność.

- Tak - odparł. Nie umknęło jego uwagi, że ta krótka odpowiedź wywarła wrażenie. Była jak strzała, która właśnie utkwiała w samym środku tarczy i jeszcze przez kilka sekund wibruje.

- Ona ci się oddała?

Zachary wzruszył ramionami i wepchnął dłonie do kieszeni dzinsów.

- Nie dałem jej wyboru - oświadczył bez wahania.

W oczach Jaschy zamigotała niepewność.

- To znaczy, że ją zmusiłeś?

- Tak. - Zachary w myśli błagał opatrznosc, aby księżę mu uwierzył i okazał Kristin łaskę.

Jascha przez chwilę patrzył na niego z powątpiewaniem, ale nie zdradził, co naprawdę myśli.

- Podobno miałeś czelność domagać się kąpieli i czystego ubrania.

Zachary ani trochę się nie zmieszał, choć wszystko w nim krzyczało, żeby błagać Jaschę o pobłażliwość dla Kristin. Ale racjonalny umysł podpowiadał, że byłoby to błędem.

- Wiesz, co mówią o jankesach. - Nawet zdołał się uśmiechnąć. - Że to bezczelne chamy bez cienia ogłady.

Jascha mimo woli zachichotał i z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Wykąpiesz się, Harmon, i otrzymasz czystą odzież. Nikt nie powie, że pozwoliłem ci umrzeć w stanie takiego zaniedbania.

Zachary skłonił się lekko, ale nic nie odpowiedział. Jascha

rzucił mu spojrzenie wyrażające nie skrywaną nienawiść i odszedł, a dwaj strażnicy wywlekli Zacharego z celi, zanim zdążył znów popaść w nudę.

Wzięli go między siebie i skuli jego nadgarstki ze swoimi. Następnie poprowadzili go śliskimi, kamiennymi schodami na parter. Przeszli przez zakurzoną spiżarnię i wielką kuchnię, gdzie parę osób przelotnie na nich zerknęło. Windą dla służby wjechali na piętro.

Idąc szerokim korytarzem, Zachary zastanawiał się, za którymi drzwiami zamknięto Kristin. Musiała być właśnie w tym skrzydle pałacu, ale zadawanie pytań strażnikom nie miało sensu. Nie odpowiedzieliby na nie, nawet gdyby wiedzieli, gdzie jest zbuntowana narzeczona księcia.

Zaprowadzili Zacharego do wytwornego apartamentu dla gości. W wielkiej łazience znajdowała się proporcjonalnie duża, marmurowa wanna, a przy ścianach stało trzech żołnierzy z karabinami maszynowymi w rękach.

Zacharego rozbawiła obecność takiej imponującej straży. Poniekąd wyrażała komplement. Widocznie uznano więźnia za osobnika naprawdę groźnego.

Obaj strażnicy odpięli kajdanki, którymi byli przykuci do Zacharego, i odsunęli się. On zaś odkręcił krany i zaczął się rozbierać.

- Wybaczcie mi moją niecierpliwość, chłopcy - zagaił. Żołnierze spojrzeli na niego podejrzliwie, ale milczeli. Bez wątplenia nie znali angielskiego.

Zachary zanurzył się w ciepłej wodzie i sięgnął po kostkę pachnącego mydła. Przypuszczał, że czekało tutaj na bardziej szacownych gości niż on.

- Co sądzicie o tej pogodzie? - zapytał, mydląc pachę. -

Straszny upał, prawda? - Wiedział, że jego monolog w obcym języku zdekongcentruje żołnierzy, co mogło stworzyć okazję do ucieczki.

Mył się więc powolutku i dokładnie, bezustannie paplając. Pogadał o najważniejszych wydarzeniach politycznych, meczach zawodowych drużyn piłkarskich i trendach w modzie. Przeprowadził też sam ze sobą dyskusję, na głos zastanawiając się, kogo bardziej lubiła królowa Elżbieta - Dianę czy Fergie?

Opróżnił wannę i ponownie ją napełnił. Przyjemnie rozlewniwiony wziął małe lustro i staroświecką brzytwą ogolił tygodniowy zarost.

Być może kąpał się ostatni raz w życiu. Starał się o tym nie myśleć, ale pamięć o drewnianym słupie tkwiła w zakamarkach umysłu jak drzazga.

Po kąpeli ubrał się w czekającą na niego odzież - bieliznę, skarpetki, przyjemnie znoszone džinsy i gruby beżowy sweter z irlandzkiej wełny. Pogwizdując, wciągnął swoje stare, zakurzone buty i starannie się uczesał. Na urny walce znalazł nową szczoteczkę i pastę do zębów. Użył jej sporo, nucąc z pianą w ustach.

Na tym musiał zakończyć ablucje. Jeden ze strażników wyszczał polecenie i ruchem karabinu nakazał opuścić łazienkę. Zachary westchnął. Był przekonany, że zaraz znów zostanie skuty, ale tym razem nikt nie założył mu kajdanek.

Wyszedł z gościnnego apartamentu w asyście trzech żołnierzy - jednego maszerującego z przodu i dwóch - z tyłu, ale ręce miał wolne. To dodało mu otuchy. Może oboje z Kristin jakimś cudem zdołają stąd uciec?

Rano poinformowano Kristin, że księżę wzywa ją do swego gabinetu. Rozstrojona tą wiadomością nie zastanawiała się nad wyborem garderoby. Włożyła więc brązowe sztruksowe spodnie, adidasy i niebieską trykotową bluzę z wielkim białym napisem „Boże, błogosław Amerykę”. Włosy zwyczajowo splotła we francuski warkocz i zrezygnowała z makijażu. Użyła tylko odrobinę tuszu do rzęs i różu, aby dodać trochę koloru pobladłym policzkom.

Wchodząc do gabinetu, poczuła, że ma spocone dłonie. Dyskretnie wytarła je o spodnie i spróbowała się uśmiechnąć, ale jej wargi odmówiły posłuszeństwa.

Jascha siedział w skórzanym fotelu za masywnym, lśniącym biurkiem. Dawniej zawsze wstawał na powitanie, lecz teraz tego nie zrobił. A Kristin kolejny raz stwierdziła, że stał się kimś zupełnie obcym.

- Widzę, że trzęsiesz się ze strachu - zauważył pogodnie, przebijając palcami po pikowanych poręczach.

Kristin zmierzyła go uważnym spojrzeniem, ale nie potrafiła nic wyczytać z twarzy Jaschy. Ani jego wzrok, ani mina nie zdradzały tego, co planował.

- Przecież chyba właśnie o to ci chodziło. - Skrzyżowała ramiona i wysunęła podbródek. - Nie jesteś zadowolony z tego, że się boję?

Jascha zerwał się na równe nogi.

- Milcz! - ryknął i pochylił się w jej stronę, opierając dłonie o blat.

Kristin cofnęła się o krok. Usiłowała nie okazać, jak bardzo jest przerażona. Przygryzła wargi, przywołując na pomoc swoją dumę.

Jascha wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze.

- Harmon twierdzi, że cię zmusił do uległości. Czy to prawda?

Poczuła na policzkach boleśnie piekący rumieniec.

- Nie - odparła gardłowym szeptem po długiej chwili milczenia.

- To znaczy, że chętnie przyjęłaś jego... awanse?

Skinęła głową.

- Tak.

- Dlaczego mnie okłamał? - z udawanym zdumieniem spytał Jascha. - Co chciał przez to osiągnąć?

Kristin przełknęła ślinę.

- Chciał oszczędzić mi kary - odparła cicho. - Nie pozwolę mu wziąć na siebie całego impetu twojego gniewu.

Książę ostentacyjnie położył dłoń na sercu i wzniosł oczy ku górze.

- Jakie to wzruszająco romantyczne. Powiedz mi, byłabyś równie skłonna do poświęceń jak on i zgodziłabyś się cierpieć zamiast niego?

- Tak - powiedziała bez wahania.

- I przyznajesz, że on cię stąd nie porwał?

- Uciekłam z własnej woli.

Przystojną twarz Jaschy na moment wykrzywił brzydki grymas, czyniąc z niej przerażającą maskę. Podniesionym głosem, po kabryzyjsku wezwał straż i do gabinetu wpadli dwaj żołnierze, którzy przyprowadzili tu Kristin.

Teraz chwycili ją za ramiona i wywlekli z gabinetu. Zabrakło jej tchu, a serce omal nie wyskoczyło z piersi. Wiedziała, że to, co nieuniknione, zaraz się wydarzy. Dla niej i Zacharego nie było ratunku.

Słońce świeciło oślepiająco, zalewając blaskiem wyłożony

cegłą dziedziniec. Jego wypolerowana powierzchnia emanowała żarem. Kilkanaście metrów od wejścia stał helikopter Jaschy. Na balkonie pierwszego piętra Kristin zauważyła grupę żon. W kolorowych szatach wyglądały jak uosobienie tęczy. Niewątpliwie kazano im tu przyjść, aby na własne oczy przekonały się, w jaki sposób ich małżonek może ukarać za niewierność. Ten poranny spektakl miał zdusić w przysłowiowym zarodku wszelkie myśli o zdradzie niegodnej żony księcia.

Stojąc między dwoma strażnikami, Kristin w milczeniu patrzyła na wyprowadzanego z pałacu Zacharego. Miał na sobie czyste dżinsy i sweter. Zauważył ją i posłał jej pogodny uśmiech. A ona poczuła przelotny przypływ otuchy.

I natychmiast sobie przypomniała, że oboje zaraz zostaną przykładnie ukarani. Wystarczająco okrutnie, aby na długo pozostało to w pamięci ludzi obserwujących dzisiejszą kaźń.

Znów rozejrzała się wokół. Oprócz Jaschy znajdowało się tu tylko trzech żołnierzy. Inni na pewno patrzyli z pałacowych okien.

Jascha wydał jakiś rozkaz, którego otumaniona Kristin nie zrozumiała. Więźnia popchnięto w kierunku złowrokiego słupa. Wlepiła wzrok w twarz Zacharego, usiłując telepatycznie dodać mu sił. Spokojnie ruszył przed siebie. Uśmiechał się, a mijając księcia, zasalutował z oczywistą kpina.

Ty głupcze, jęknęła w myśli Kristin. Jeszcze się nie domyślasz, że on ma zamiar cię zabić? Spojrzała na Jaschę i dopiero teraz spostrzegła w jego ręce zrolowany, groźnie wyglądający czarny bat.

Jascha pochylił się w jej stronę.

- Zaraz zobaczysz - syknął jej prosto w ucho - jaki los spotyka tych, którzy wyciągają rękę po moją własność.

Kristin zacisnęła pięści w bezsilnej złości. Korciło ją, aby zdzielić Jaschę prosto w jego kształtne, orli nos. Obawiała się jednak, że tylko sprowokowałyby go do jeszcze większego okrucieństwa. Przygryzła więc wargi i milczała.

Dwaj żołnierze ujęli Zacharego za ramiona i pchnęli go na słup. Kristin słyszała ogłuszające łomotanie swego serca i miała wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie, jak w sennym koszmarze. Żołnierze właśnie zamierzali skuć nadgarstki Zacharego, aby nie mógł odsunąć się od słupa. Nie zdążyli tego zrobić, ponieważ niebo nagle eksplodowało niesamowitym hałasem.

Nad ich głowami zawisł wielki poobijany helikopter i zasłonił słońce, a seria strzałów z zainstalowanego na pokładzie karabinu maszynowego omiotła ziemię.

Jascha rzucił się w stronę łukowatych podcieni, a gniewnie wrzeszczący, przerażeni żołnierze pognali po swoje strzelby, starannie ustawione przy otaczającym dziedziniec murze. Zachary wydał dźwięk będący skrzyżowaniem śmiechu i triumfalnego okrzyku i podbiegł do Kristin.

- Chodź, księżniczko! - zawołał, przekrzykując huk silnika. - Hakan postanowił działać! Wiejmy stąd!

Wyrwał pistolet rannemu strażnikowi i celując z broni do dwóch pozostałych, pociągnął Kristin do helikoptera Jaschy. Zerknęła przez ramię i ujrzała wysypujących się z pałacu żołnierzy. Usiłowali odeprzeć atak z powietrza i nie zwrócili uwagi na uciekinierów.

Powietrze na dziedzińcu wibrowało od huku strzałów, ale padały one prawie wyłącznie z góry.

Kristin niemal bez tchu wykonała polecenie Zacharego i wskoczyła do kokpitu śmigłowca. Na zewnątrz właśnie roz-

pętało się piekło, ponieważ żołnierze w końcu odpowiedzieli zmasowanym ogniem.

Palce Zacharego szybko i sprawnie włączały kolejne przyrządy pokładowe, a Kristin na moment zamknęła oczy i wczepiła się rękami w fotel.

Wielkie łopatki śmigła drgnęły i zaczęły się obracać. Silnik ryczał ogłuszająco, toteż Kristin zatkała uszy i jeszcze raz spojrzała w stronę pałacu. Zobaczyła Jaschę, który wskazywał ich ręką i wykrzykiwał jakieś rozkazy.

- Mam nadzieję, że umiesz tym latać! - zawołała, gdy śmigłowiec uniósł się i chwiejnie ruszył w bok. Deszcz pocisków zabębnił o płozy i kadłub. Helikopter gwałtownie zadygotał, ale nie spadł. Zachary uśmiechnął się od ucha do ucha, najwyraźniej zachwycony rozwojem wypadków.

- Spokojna głowa, księżniczko! - odrzyknął. - W takich sytuacjach szybko się uczyć!

Po chwili znaleźli się poza terenem pałacu i poza zasięgiem karabinów. Kristin bezsilnie zwiotczała na fotelu i z trudem zapanowała nad mdłościami.

- Nie popisuj się, Zachary - odparowała. - Wiem, że podczas służby w lotnictwie byłeś pilotem śmigłowców.

Stołeczne miasto Kiri prześlizgnęło się pod nimi, gdy szybko lecieli na północ, w kierunku granicy. W dole rozciągały się zalesione góry, w których oboje niedawno przeżyli niezapomnianą przygodę.

- Mógłbyś mi wyjaśnić, jakim cudem ten helikopter pojawił się nad pałacem właśnie wtedy, gdy potrzebowaliśmy takiej interwencji?

Zachary błysnął zębami w uśmiechu.

- Gdy przetrzymywano nas w obozie rebeliantów, zasu-

gerowałem Hakanowi to i owo - wyjaśnił z nieprzyzwoicie zadowoloną miną.

- Na przykład co? - Kristin dobrze pamiętała przywódcę buntowników. Nie sprawiał wrażenie kogoś, kto słucha nieproszonych rad cudzoziemca.

Zachary wzruszył ramionami.

- Cóż, powiedziałem mu, że Jascha sporo straci, jeśli rebelianci nie tylko wezmą sowity okup za nas, nędznych zakładników, lecz później w ostatniej chwili ich odbiją, zanim księżę uratuje twarz.

Kristin skinęła głową.

- Ale skąd Hakan wiedział, kiedy zaatakować? - spytała, marszcząc brwi.

- Ma swoje wtyczki wśród pałacowej służby - z pewnym zniecierpliwieniem odparł Zachary. Właśnie pstrykał jednym z wielu przełączników, najwyraźniej czymś zaniepokojony. - Nie oglądałaś filmów o Jamesie Bondzie?

Kristin z ostentacyjnym westchnieniem wzniosła oczy ku niebu. Następnie wyciągnęła spod bluzy swój pamiętnik, otworzyła go i sięgnęła po umocowane na desce rozdzielczej pióro.

- Co ty, u diabła, robisz? - huknął Zachary.

- Zapisuję przebieg naszej ucieczki, swoje wrażenia... takie rzeczy.

- Jest jeszcze jeden mały problem, z którym musimy się uporać, księżniczko. - Zachary przelotnie na nią zerknął.

Kristin uśmiechnęła się dyskretnie. Chodzi, oczywiście, o ich związek. Nie będzie łatwo, lecz jeśli nadal się kochają i trochę się postarają, to wszystko na pewno się ułoży.

- Jaki? - spytała kokieteryjnie, ponieważ chciała, aby to

Zachary oświadczył, że są dla siebie stworzeni i razem spędzą resztę życia.

- Nie starczy nam paliwa, aby dolecieć tym pudłem do granicy.

- Co takiego?! - Dawno nie czuła się tak rozczarowana.

Zachary uważnie przesuwał wzrokiem po pofałdowanym terenie.

- Proś opatrność, aby udało się nam ukraść dżipa lub parę koni. Już lecimy na oparach benzyny.

- Na oparach? Wspaniale! - jęknęła przerażona, gdy pojęła, co im grozi. - Pewnie się rozbijemy parę metrów od obozu rebeliantów! Ciekawe, ile teraz Jascha zechce za nas zapłacić!

- Wybacz, skarbie! - ryknął Zachary i posłał jej mordercze spojrzenie. - Następnym razem, gdy ktoś będzie miał zaćwicyć nas batem na śmierć, najpierw się upewnij, że porywam śmigłowiec z pełnym bakiem!

Kristin ciasno skrzyżowała ramiona. Nawet nie zauważyła, że jej cenny pamiętnik zsunął się na podłogę.

- Zachowaj te kąśliwe uwagi dla siebie - warknęła.

Silnik helikoptera wydawał alarmujące dźwięki, jakby kichał i prychał. Kristin siedziała sztywno, wstrzymując oddech. Wrzasnęła ze strachu, gdy maszyna zachwiała się jak pijana i zaczęła opadać. Zachary nadal usiłował nią kierować, lecz śmigłowiec już nie reagował na polecenia przyrządów pokładowych.

Z impetem spadli na rozległą łąkę. Śmigło jeszcze nie przestało się obracać, gdy Zachary wypchnął Kristin z kokpitu i sam błyskawicznie wyskoczył. Odwróciła się i zdołała chwycić swój notes oraz pióro, zanim Zachary złapał

ją za rękę i w oszałamiającym tempie zawlókł między drzewa.

- Po co ten pośpiech? - wydyszała, gdy zagłębili się w las.

- Nie bądź idiotką - parsknął Zachary. - Do tej pory jest już po ataku i Jascha sprowadził drugi helikopter. Lada chwila ruszy w pościg i będzie nam deptać po piętach jak chart, który goni zająca!

Kristin wyrwała dłoń z ręki Zacharego i zwolniła kroku. Jej układ oddechowy odmawiał dalszej pracy.

- Jeśli Jascha nas schwyta, to pożałujemy, że w ogóle się urodziliśmy.

- Zawsze miałaś intuicję - sapnął Zachary.

- Nie żartuj!

- Ani mi w głowie. - Wciąż maszerował tak szybko, że Kristin ledwie za nim nadążała. - Niestety, tak się składa, że ostatnio nie mamy szczęścia.

- Dokąd idziemy? - spytała poirytowanym tonem i przystanąła, ciężko dysząc.

Spojrzał na nią przez ramię i na moment zacisnął szczęki.

- Tuż przed naszym awaryjnym lądowaniem zauważyłem wioskę. Spróbujemy wycygnąć od jej mieszkańców parę koni.

- A jeśli tam rezydują bandyci lub rebelianci? - spytała, bliska paniki. - I znów sprzedadzą nas Jaschy? Co wtedy?

Zachary odwrócił się i mocno chwycił ją za ramiona. Sam też oddychał ciężko.

- Weź się w garść - burknął opryskliwie, lecz Kristin dostrzegła w jego oczach troskę. - Musimy jak najszybciej stąd zniknąć. Prędzej czy później bojówkarze Jaschy znajdą ten

helikopter, więc lepiej, żeby nas tutaj nie było, gdy się zjawia. Masz coś cennego do wymiany? Jakąś biżuterię?

Kristin mimo woli zachichotała, uznała to za przejaw histerii i wyciągnęła spod bluzy wiszący na szyi złoty łańcuszek z dyndającymi na nim dwoma pierścionkami. Ten z czterokaratowym brylantem dostała od Jaschy, gdy się zaręczyli. Drugi był złotym sygnetem w kształcie głowy lwa z oczami w postaci imponujących rubinów.

- Co powiesz o tym?

Zachary zważył pierścionki w dłoni i gwizdnął z podziwu, oceniając misterność wzoru i perfekcyjne wykonanie. Lecz gdy podniósł głowę, Kristin z przykrością dostrzegła w jego oczach cień cierpienia.

- Skąd je wzięłaś? To znaczy wiem, że dał ci je książe, ale nie miałaś ich przy sobie podczas naszej pierwszej ucieczki z Kabrizu.

Wsunęła biżuterię za dekolt i wzruszyła ramionami.

- Były w moim pokoju. Dziś rano chwyciłam je przed wyjściem do gabinetu Jaschy. Prawdę mówiąc, nie wiem dlaczego.

Ujął jej rękę powyżej łokcia i zacisnął palce mocniej, niż wymagały tego okoliczności.

- Idziemy - oświadczył sucho i ruszył przed siebie.

- O co ci chodzi, u licha? - spytała, zaskoczona jego nieoczekiwaną opryskliwością. Pobiegła za nim truchcikiem, ponieważ szedł szybko, stawiając długie kroki. - I nie mów mi, że o nic, Zachary Harmonie, bo widziałam, jak na mnie spojrzełaś.

Zatrzymał się i przyciągnął ją do siebie, lecz było to wyrazem gniewu, a nie namiętności.

- Właśnie sobie przypomniałem o tym, jak mało mamy ze sobą wspólnego - rzekł. - Ty jesteś bogatą księżniczką, a ja tylko zwyczajnym przeciętniakiem. Razem przeżyliśmy kilka wspaniałych chwil, wydostanę cię z Kabrizu całą i zdrową, ale na tym koniec. Wkrótce się rozstaniemy i każde z nas pójdzie swoją drogą. Nie zamierzam odgrzewać przeszłości.

Te słowa przyprawiły Kristin o zawrót głowy. Przez długą chwilę z otwartymi ustami gapiła się na Zacharego, tak zdumiona, jakby wymierzył jej policzek.

- Co? - Jej głos zabrzmiał skrzekliwie, gdy wreszcie odzyskała mowę. - Myślałam, że...

Spojrzenie Zacharego nagle przestało cokolwiek wyrażać. Kristin odniosła wrażenie, że opadła niewidoczna zasłona, ukrywając duszę, w którą Kristin udało się raz wejrzeć. Nie więcej. Ale było to dawno temu, wtedy, gdy mieszkali razem w Kalifornii.

- Nie gramy głównych ról w przygodowym filmie, księżniczko. - Wargi Zacharego wygięły się w gorzkim uśmiechu. - Zaliczyliśmy trochę fantastycznego seksu i strzelano do nas, ale to nie oznacza, że razem pójdziemy przez życie. Nasz związek nie miałby żadnych szans.

Chciała zaprotestować. Powiedzieć, że go kocha i cholernie dobrze wie, że i ona nie jest mu obojętna. Na pewno odwzajemnia jej uczucia. Duma powstrzymała ją od tych oświadczeń. Dlatego Kristin tylko skinęła głową i ruchem ramion strząsnęła z siebie dłonie Zacharego.

Po półgodzinnym marszu dotarli na skraj wsi, którą Zachary widział z powietrza. Wieśniacy okazali się ciekawscy, lecz sympatyczni. Z chęcią wzięli pierścionki i łańcuszek

Kristin w zamian za dwa dość stare perszerony, kilka koców i trochę żywności.

- Spędzimy tutaj noc - oznajmił Zachary, gdy skończyli ożywioną dyskusję z właścicielem koni i dobili targu.

- Czy to nie jest za duże ryzyko? - spytała Kristin. Starła się nadać swemu głosowi zwyczajne brzmienie, chociaż patrząc na Zacharego miała ochotę zalać się łzami. Robiła sobie takie nadzieje, miała takie cudowne marzenia, a on chciał ją opuścić, gdy tylko znajdą się w Rhaosie. Jasno i wyraźnie powiedział, że rozstaną się na zawsze. Była tym zdruzgotana.

- Sam mówiłeś, że Jascha będzie nas ścigać. Może już depcze nam po piętach.

- Po tym przymusowym lądowaniu śmigłowiec musi z góry wyglądać jak wrak - odparł Zachary, nie patrząc jej w oczy. - Może książę i jego ludzie pomyślą, że zginęliśmy w tej katastrofie, i zrezygnują z dalszych poszukiwań. Jascha nie potrzebuje zwłok uciekinierów.

Kristin właśnie tak się czuła. Jak nieżywa. Lub raczej jak potępiona dusza - odrętwiała, skazana na wieczne błędzenie, wszystko jedno gdzie.

W milczeniu siedziała obok Zacharego, gdy wieczorem gawędził z wieśniakami w ich dialekcie. Później bez protestu pozwoliła zaprowadzić się do jednej z chat. Nie odezwała się ani słowem, gdy Zachary zamknął ją w swoich ramionach, pocałował w czoło i usnął, nadal do siebie tuląc.

Była wykończona zarówno emocjonalnie, jak i fizycznie, więc też wkrótce zasnęła, ale nie spała dobrze. Śniły się jej jakieś dziwne rzeczy - gdzieś biegła lub może przed kimś uciekała, a nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Usiłowała krzyzczeć, lecz nie mogła wydobyć z siebie głosu. Obudziła

się w środku nocy z poczuciem przeraźliwie bolesnej samotności.

Tak bardzo zapragnęła ukojenia, że przekroczyła barierę własnej dumy, uklękła i pochyliła się, aby delikatnie pocałować Zacharego w usta.

Poruszył się, przesunął rękami po jej ciele i odnalazł piersi. Gardłowo wymówił jej imię i chciał położyć ją obok siebie na skórach.

- Nie - szepnęła. - Teraz ja dyktuję warunki. - Podciągnęła jego sweter, a przesączające się przez szpary w dachu chaty światło księżycy pokryło jasnymi plamkami tors Zacharego. Zaczęła go głaskać, pieszczotliwie sunąc palcami między kędzierzawymi, złotobrazowymi włoskami. Następnie czubkiem języka podrażniła jeden malutki sutek.

Zachary jęknął.

- Kris...

Podniosła się i spokojnie rozpięła jego dzinsy.

- Może to jest pożegnanie. Może naprawdę odejdziesz, tak jak powiedziałeś. Ale nigdy o mnie nie zapomnisz, Zachary. Postaram się, aby tak było.

Pocałowała jego nagi brzuch, lekko skubiąc go wargami powędrowała nimi w dół i uśmiechnęła się, napotkawszy męskość.

Zachary z jękiem wyprężył się, gdy Kristin dotknęła jej językiem. Wsunął palce we włosy Kristin i wkrótce był szaleńczo podniecony. Wibrującym z emocji głosem błagał ją o zmiłowanie, lecz ona nie zamierzała okazać litości. Postanowiła odpłacić mu tą samą monetą za całą rozkoszną udkę, jaką kiedykolwiek przeżywała, gdy on w nieskończoność przedłużał pieszczoty.

Lecz Zachary niemal w ostatnim momencie chwycił ją za ramiona i jednym płynnym ruchem wsunął pod siebie. Jego usta spoczęły na jej wargach, inicjując namiętny, gorący pocałunek, ręce zaś wślizgnęły się pod jej bluzę i zręcznie uwolniły piersi spod koronkowego stanika.

- Masz rację - wydyszał Zachary. Odsunął jej bluzę i ciepłymi, wilgotnymi ustami odnalazł czubek piersi. - Nigdy nie zapomnę tej nocy, ale postaram się, żebyś ty także ją zapamiętała!

Jęknęła cichutko, gdy ujął pierś i zaczął błędzić po niej wargami i językiem. Jednocześnie trzymał jej rozkrzyżowane ręce za nadgarstki, przyciskając je do skór. Kristin wiała się pod nim, świadoma namacalnego dowodu jego podniecenia.

Poczuła przyływ rozpaczliwego pożądania, gdy Zachary zajął się drugą pierśią. Następnie jedną ręką przytrzymał oba nadgarstki Kristin, rozpiął jej dżinsy i je zsunął. Bardziej niecierpliwie ściągnął z niej figi.

- Jesteś taka piękna - powiedział gardłowym szeptem, wędrując wargami po jej brzuchu. Czubkiem języka przedarł się przez jedwabistą dżunglę i rozpoczął słodką torturę.

- Weź mnie - jęknęła Kristin. - Proszę... Kochaj się ze mną...

Przez chwilę drażnił się z nią zmysłowo.

- Zachary... - ponagliła, on zaś uniósł jej biodra i gwałtownie w nią wszedł.

Ich ciała zaczęły falować w odwiecznym tańcu namiętności. Kristin przyciągnęła do siebie głowę Zacharego, aby połączyć się z nim także głębokim pocałunkiem. Ich języki się splótły, jęki zabrzmiały jednocześnie.

Kristin czuła wzbierające rozkoszne napięcie. Gdy sięgnę-

ło zenitu, odniosła wrażenie, że wlatuje pod niebo. Jej ciało przeszedł dreszcz, potem drugi i trzeci.

Zachary zeszywniał, wydał z siebie zduszony okrzyk i zatonął w niej po raz ostatni. Potem długo leżeli na posłaniu ze skór, zadyszani, lecz cudownie zaspokojeni. Kristin wtuliła się w Zacharego, objęła go w pasie - i pograżyła się w rozpacz, ponieważ wkrótce mieli się rozstać na zawsze.

Zachary nagle pochylił się nad nią. Spojrzała na niego zdumiona i z przerażeniem stwierdziła, że na twarzy Zacharego maluje się gniew, a na rzęsach połyskują łzy.

- Niech cię diabli porwą, Kristin - rzekł. - Jak mogłaś to zrobić? Dlaczego pozbyłaś się mojego dziecka?

ROZDZIAŁ 10

Jak mogłaś to zrobić? Dlaczego pozbyłaś się mojego dziecka? Te pytania miały miazdzącą moc. Każde słowo było jak uderzenie obucha.

Otworzyła usta, aby odpowiedzieć, ale nie wydała żadnego dźwięku. A kciuki Zacharego przygwoździły ją do posłania jak żelazne nity.

- Dlaczego? - powtórzył rozjuszony.

W końcu odzyskała mowę.

- To było poronienie. - Jej głos zabrzmiał jak ledwie słyszalny skrzek. - Ja... bardzo pragnęłam urodzić nasze dziecko, Zachary. Nigdy bym się go nie pozbyła.

Długo patrzył na nią w milczeniu, najwyraźniej rozdarty między nadzieją a podejrzliwością. Obie emocje kolejno odmalowały się na jego twarzy. Zwyciężyła ta druga.

- Kłamiesz! - powiedział chrapliwie i odwrócił się. Nawet w skąpym świetle księżycy Kristin zauważyła, że ramiona Zacharego drżą, gdy usiłował nad sobą zapanować. - Byłaś przerażona. .. nie wierzyłaś w przyszłość naszego związku... Dlatego zdecydowałaś się na ten krok.

Usiadła i objęła podciągnięte pod brodę kolana. Musiała zmierzyć się z najtrudniejszym problemem, z jakim kiedykolwiek miała do czynienia. Właśnie teraz powinna stoczyć

walkę o zaufanie Zacharego, ale czuła się zbyt zmęczona, aby tego dokonać.

- Masz częściowo rację - przyznała. - Rzeczywiście byłam przerażona. Mieszkaliśmy ze sobą od dawna, lecz ty nigdy nie zaproponowałeś mi małżeństwa. Nie chciałam żyć w takim układzie w nieskończoność. Ale pragnęłam naszego dziecka. Zamierzałam sama je wychowywać, gdybyś postanowił się ze mną nie ożenić.

- Daruj sobie tę historyjkę, Kristin. - Zachary przeganiał palcami potargane włosy. - Twój ojciec wszystko mi wyjaśnił. Znam prawdę.

- Mój ojciec? - spytała autentycznie zaskoczona. Kenyan Meyers dopiero po fakcie dowiedział się o jej poronieniu. Podczas jej pobytu w szpitalu przebywał na drugim końcu Stanów.

- Zadzwoił do mnie dwadzieścia minut po moim powrocie z misji. Ledwie zdążyłem wejść do domu i stwierdzić, że cię nie ma. - Nadal na nią nie patrzył, a w jego głosie brzmiała udreka, zupełnie jakby Zachary znów doświadczał tamtego cierpienia. - Powiedział, że wreszcie oprzytomniałaś, że był „mały kłopot”, ale w porę zrobiłaś zabieg.

Z wrażenia zakręciło się jej w głowie. Zawsze wiedziała, że ojciec nie przepada za Zacharym. Nie uważał go za odpowiedniego kandydata na męża swojej jedynaczki. Ale nigdy nie podejrzewałaby, że jest zdolny do takiego wrednego posunięcia. Rozdzielił ją i Zacharego, ignorując wszystko, co ich łączyło! Kto dał mu prawo tak ingerować w jej życie?!

- Cholera! - Zachary gwałtownie się odwrócił i zmierzył Kristin morderczym spojrzeniem. - Nazwał nasze dziecko „małym kłopotem”!

- Zachary...

Uciszył ją ruchem ręki.

- Dosyć kłamstw, Kristin. Nigdy więcej nie poruszajmy tego tematu. Tak będzie najlepiej.

Ale miarka właśnie się przebrała. Kristin zerwała się na równe nogi, wykorzystując rezerwy energii, o których istnieniu nie miała pojęcia, i zaatakowała Zacharego.

- Jeśli sądzisz, że możesz wytrącić mnie z równowagi taką wiadomością, a potem jak zwykle ukryć się w skorupie milczenia, to jesteś w błędzie! - zawołała rozjuszona.

- Ciszej! - syknął. - Obudzisz całą wieś!

- Mogę obudzić nawet cały kraj! - wrzasnęła, biorąc się pod boki. - Guzik mnie to obchodzi! - Buntowniczo wysunęła podbródek. - Porozmawiamy o tej sprawie, tu i teraz! Nie wiem, co strzeliło mojemu ojcu do głowy, i przysięgam, że osobiście go uduszę po powrocie do Wirginii, ponieważ to on cię okłamał! Słyszysz mnie, Zachary? Skłamał! Marzyłam o tym dziecku bardziej niż o czymkolwiek na świecie!

Dostrzegła w jego oczach udrękę. Chciał wierzyć, ale nie uwierzył. A więc przegrała.

Ten cios całkiem ją załamał. Nie potrafiła udźwignąć więcej cierpienia. Powoli odwróciła się od Zacharego, położyła się na owczych skórach, owinęła w koc i zapragnęła umrzeć.

- Kristin. - Głos Zacharego zabrzmiał chrapliwie.

Wyczuła, że chce się do niej zbliżyć - jeśli nie fizycznie, to przynajmniej emocjonalnie. Ale czy miało to jakieś znaczenie, skoro uwierzył komuś innemu, a nie jej?

- Daj mi spokój - szepnęła, zbyt załamana, aby chociaż się rozpłakać. Zwinięta w kłębek przeleżała całą noc w stanie otępienia, zawieszona między jawą a snem.

Rano zjadła ryż przyniesiony przez Zacharego, ale nie odezwała się ani słowem. Wcale nie karała Zacharego swoim milczeniem. Nawet już nie czuła gniewu. Po prostu nie miała nic do powiedzenia.

Po śniadaniu przygotowali obie szkapy do drogi i ruszyli w kierunku granicy.

W południe zatrzymali się na posiłek z jakiegoś suszonego mięsa, którego Kristin wolała nie identyfikować. Zachary znów spróbował sprowokować ją do rozmowy.

- Jutro wreszcie opuścimy Kabriz - zagaił.

Nie odpowiedziała, tylko spojrzała na niego ponuro. Przepuszczała, że ma podkrążone oczy. Zawsze wyglądała okropnie, gdy była przemęczona i zestresowana.

- Do licha, powiesz coś wreszcie czy nie? - spytał niecierpliwie Zachary.

Wzruszyła ramionami.

- Dziękuję za ratunek z rąk wrednych typów, a to przecież obowiązek mężczyzn napompowanych testosteronem, prawda? Zawsze pomagają damom w potrzebie.

Zachary skrzywił się, najwyraźniej zirytowany.

- Dlaczego twój ojciec miałby mnie okłamać?

Nie zachwyciło jej to, że Zachary wciąż draży ten temat.

- Nie przepadał za tobą, najogładniej mówiąc - odparła z bolesną szczerością. - Raczej nie było w tym nic osobistego. Jak sądzę, uznał, że masz nieodpowiednią pracę. Przyznaję, że pod tym względem się z nim zgadzałam. A jeśli dobrze znam swego tatę, to prawdopodobnie sprawdził cię do trzeciego pokolenia wstecz i pewnie znalazł coś, co mu się nie spodobało. Dlatego postanowił trochę namieszać, żeby nas skutecznie rozdzielić.

Zachary zacisnął szczęki, aż zadrgały mięśnie na policzkach. Rzucił na ziemię resztkę suszonego mięsa i wstał.

- Jedźmy, księżniczko. - Jego głos nie ujawniał żadnych emocji. - Twój niedobry książę nadal może nas dogonić.

Nie mówili więcej o utraconym dziecku ani o ojcu Kristin. Podróżowali w milczeniu, odzywając się do siebie tylko w razie konieczności. Gdy wieczorem zatrzymali się, aby przenocować, oboje starali się nie wchodzić sobie w drogę. Nazajutrz o piątej po południu dotarli do granicznego postępu.

Kabryzyjscy strażnicy tylko łypnęli krzywym okiem na pistolet Zacharego, natomiast Rhaotańczycy powitali zbiegów szerokimi uśmiechami. Jeden z przyjaźnie nastawionych żołnierzy natychmiast pobiegł do telefonu, aby przekazać wiadomość zwierzchnikom. Wkrótce przyjechał przedstawiciel rhaotańskiego rządu. Zachary oddał konie zdumionemu tym prezentem wieśniakowi i wraz z Kristin wsiadł do zakurzonego, niedużego auta. W tumanie pyłu ruszyło w stronę Isi, stolicy Rhaosu.

Kristin zajęła miejsce obok Zacharego na tylnym siedzeniu. Radość z odzyskanej wolności mąciły smutek i przygnębienie z powodu rozstania z Zacharym

Przed amerykańską ambasadą ujrzeli spory tłumek rozgoryczkowanych dziennikarzy. Robili zdjęcia i przekrzykiwali się nawzajem, zadając pytania.

Ani Kristin, ani Zachary nie zamierzali na nie odpowiadać.

W budynku ambasady natychmiast ich rozdzielono i poddano szczegółowemu przesłuchaniu. Kristin indagował ambasador i pracownik CIA. Opowiedziała im wszystko z wy-

jątkiem intymnych szczegółów nocy spędzonych w ramionach Zacharego. To była jej prywatna sprawa i nie zamierzała komukolwiek o niej mówić.

- Chyba powinna pani zwołać krótką konferencję prasową - zasugerowała asystentka ambasadora, trzydziestokilkuletnia, ciemnowłosa kobieta emanująca wielką pewnością siebie. - Cały świat śledzi rozwój sytuacji i czeka na konkretne informacje.

Kristin nie zachwyliła perspektywa spotkania z tłumem reporterów. Zanim jednak zdążyła coś powiedzieć, wyręczył ją ambasador, długoletni przyjaciel jej ojca.

- Wielki Boże, Caroline, ta biedna dziewczyna ledwie zipie ze zmęczenia i nadmiaru wrażeń. Przydałby się jej porządny obiad, odpoczynek i może nawet pomoc medyczna. Sama wydaj jakieś oświadczenie dla prasy, żeby przestała nas nękać, i wezwij lekarza.

Caroline posłała jej spojrzenie pełne wyrzutu, ale bez słowa wyszła z gabinetu ambasadora i zamknęła za sobą drzwi.

Pan Binchly, dyplomata od kilku dziesięcioleci, delikatnie położył na ramieniu Kristin dużą, muskularną dłoń. Był wysokim, potężnie zbudowanym mężczyzną z lśniąco łysinką i niebieskimi, ciepło spoglądającymi oczami.

- Spotkało cię coś złego, Kristin? - spytał tak troskliwie, jakby naprawdę się o nią martwił.

Poczuła dławienie w gardle. Tak, odpowiedziała w myślach. Spotkało mnie coś strasznego. Znalazłam jedyne go mężczyznę swego życia, jedyne go, którego kiedykolwiek kochałam, a on mnie nie chce.

- Muszę trochę odpocząć - odparła na głos. Jej oczy wypełniły się łzami. - Za parę dni odzyskam formę.

Pan Binchly objął ją po ojcowsku i pogłaskał po głowie.

- Wszystko będzie dobrze, moja droga. Jesteś bezpieczna. Załatwimy niezbędne formalności i dopilnujemy, żebyś wróciła do domu, gdy tylko nabierzesz trochę sił. Twoi bliscy bardzo się ucieszą.

Na myśl o ojcu dał o sobie znać gniew, ale go stłumiła. Zamierzała zmierzyć się z ojcem, ale najpierw musiała odzyskać kondycję. Konfrontacja z Kenyanem Meyersem na pewno nie będzie łatwa.

- Wiadomo panu, jak czuje się mój przyjaciel, Zachary Harmon? Rebelianci pobili go, gdy wpadliśmy w ich ręce... - Urwała, zbyt wzruszona, aby mówić.

Dyplomata posadził ją na krzesło, z którego niedawno się zerwała po męczącym przesłuchaniu przez pracownika CIA. Następnie podszedł do barku i nalał trochę koniaku.

- Proszę. - Podał jej pękaty kieliszek z bursztynowym płynem. - To dobrze ci zrobi. Z tego co wiem, pan Harmon jest w dobrej formie. Wkrótce zbada go lekarz. Ciebie także.

Obojętnie kiwnęła głową i wypija łyk koniaku. Alkohol zapiekł, dotarł do żołądka i sprawił, że oczy Kristin zaczęły łzawić.

- Gdybym mogła się położyć... - Błagalnie spojrzała na dyplomatę.

- Oczywiście, Kristin. - Pan Binchly podszedł do biurka i wezwał kogoś przez interkom. Po chwili zjawił się młody Rhaotańczyk.

Kristin odstawiła kieliszek i podziękowała ambasadorowi. Przywołując na pomoc całą swoją godność, poszła za jego asystentem. Poprowadził ją głównymi schodami na piętro, gdzie oddano do jej dyspozycji duży pokój gościnny.

Rozejrzała się pobieżnie, przeszła do łazienki, odkręciła krany nad wanną i poprosiła Rhaotańczyka o przysłanie tacy z herbatą i owocami. Mężczyzna uprzejmie się uklonił i wyszedł.

Kristin z rozkoszą zanurzyła się w ciepłej wodzie i z zamkniętymi oczami długo leżała bez ruchu, aby odreagować skumulowany w ostatnich dniach stres. Później leniwie wyszorowała się wielką gąbką, ogoliła nogi i pachy, umyła i spłukała włosy. Wypuściła z wanny brudną wodę i jeszcze parę minut powy leżała się w czystej.

Gdy owinięta ręcznikiem wróciła do sypialni, ujrzała przewieszony przez oparcie krzesła biały, jedwabny szlafrok, a na nocnej szafce - zastawioną tacę.

Uczesała się, włożyła szlafrok i z filiżanką herbaty w dłoni usiadła po turecku na środku łóżka. Była zmęczona jak nigdy w życiu, ale czuła przemożną potrzebę zapisaania w pamiętniku przebiegu niedawnych wydarzeń. Miała nadzieję, że czytając tę relację, nabierze zdrowego dystansu do wszystkiego, co zaszło, i wyciągnie jakieś sensowne wnioski.

Sięgnęła po notes i otworzyła go, ale, niestety, nie potrafiła się skupić. Mogła myśleć wyłącznie o Zacharym. Nigdy nie przestała go kochać, a epizod z Jaszą był tylko rozpaczliwą próbą zapomnienia o złamanym sercu.

Z westchnieniem postawiła filiżankę na stoliku i oparła brodę na dłoni. Już wiedziała, że kobieta, która pokocha Zacharego, nie zdoła się odkochać. On pozostanie jej miłością do końca życia. Lecz teraz, gdy oboje wreszcie byli wolni i bezpieczni, on jasno i wyraźnie dał do zrozumienia, że ich drogi definitywnie się rozeszły.

Przytłoczona tą konkluzją, chwilowo zrezygnowała z pisanania o ucieczce z Kabrizu. Wsunęła się pod kołdrę i przykryła po czubek głowy. Prawie natychmiast zapadła w kamienny sen. Obudziła się dopiero wtedy, gdy ktoś ją odkrył i zaczął lekko dotykać.

- Zachary, przestań - zamruczała sennie. Z leniwym uśmiechem otworzyła oczy i ze zdumieniem stwierdziła, że na łóżku siedzi obcy mężczyzna - chyba lekarz, ponieważ z jego szyi zwisał stetoskop.

- Przykro mi, że nie jestem Zacharym - powiedział cichym, melodyjnym głosem. Był Azją w nieokreślonym wieku i patrzył na swoją pacjentkę z sympatią. - Nazywam się Chong. Paul Chong. Mam panią zbadać.

Mimo rozczarowania Kristin uśmiechnęła się i usiadła, podciągając kołdrę do talii.

- To naprawdę zbędne, doktorze - zaprotestowała. - Nic mi nie jest.

- Muszę sam się o tym przekonać. - Doktor Chong pogroził jej palcem.

- Przyznaję, że odniosłam małą kontuzję kolana. Ale miejscowy szaman napoił mnie jakąś ziołową herbatką, która bardzo pomogła.

- Proszę mi pokazać to miejsce.

Posłusznie odwinęła poję szlafroka, odsłaniając kolano. Nadal było posiniaczone, ale już nie bolało, a opuchlizna zesza. Lekarz delikatnie obmacał rzepekę i w zamyśleniu pokijał głową.

- Chciałbym zdobyć taką wiedzę o ziołach, jaką mają niektórzy wieśniacy. Ich metody lecznicze czasem przynoszą nadzwyczajny skutek.

- Gdzie studiował pan medycynę? - odrobinę protekcjonalnym tonem spytała Kristin, gdy lekarz osłuchiwał ją za pomocą stetoskopu.

Jej pytanie chyba rozbawiło doktora Chonga.

- Na Uniwersytecie Johna Harwarda - odparł z szerokim uśmiechem. - Jeśli nawet mieliśmy zajęcia z medycyny naturalnej, to prawdopodobnie je przegapiłem.

W innych okolicznościach Kristin może by zachichotała, ale teraz nie była w stanie zdobyć się na uśmiech.

- Badał pan mojego przyjaciela, pana Harmona?

Lekarz wyjął z torby szpatułkę, zdjął z niej folię i gestem polecił Kristin otworzyć usta.

- Pan Harmon jest następny na mojej liście.

- Gdzie przebywa? - zabełkotała Kristin z drewnianą szpatułką na języku.

- W jednym z pokoiów na tym piętrze. - Doktor Chong wrzucił szpatułkę do kosza i znów sięgnął do torby. Otworzył plastikową fiolkę z tabletkami i wytrząsnął jedną na dłoń Kristin.

- Jest pani poważnie wyczerpana fizycznie, panno Meyers. Proszę zażyć ten proszek i porządnie się wyspać.

- Chciałabym najpierw zobaczyć się z Zacharym.

Doktor Chong nalał wody do szklanki i podał ją Kristin.

- Powiem mu o tym - obiecał. - Ale teraz proszę to zażyć.

Wrzuciła pigułkę do gardła i popiła haustem wody.

- Uprzedzam, że pan Harmon to straszny uparciuch.

Lekarz ze zrozumieniem skinął głową.

- Przypuszczam, że realizacja takiej brawurowej ucieczki wymaga dużo uporu i odwagi.

Kristin ziewnęła i opadła na poduszki.

- Cóż, pan Harmon nie musiał działać sam. Miał mnie do pomocy - oświadczyła z zadowoloną miną.

Doktor Chong znów się uśmiechnął.

- Pan Harmon to prawdziwy szczęściarz - stwierdził, zamykając torbę, i wyszedł z sypialni.

Powieki coraz bardziej Kristin ciążyły. Mimo to wciąż wpatrywała się w drzwi. Miała nadzieję, że lada chwila zjawi się Zachary. Zamierzała mu powiedzieć... Właściwie nie wiedziała co. Ale na pewno jakoś zdoła go przekonać, aby tak łatwo nie rezygnował z ich związku.

Zerknęła na stojący przy łóżku budzik. Od wyjścia doktora Chonga minęło piętnaście minut. W tym czasie zdołałby zbadać Zacharego od stóp do głów. Gdzie podziewa się ten uparty jak osioł były szpieg?

Odrzuciła kołdrę i chciała usiąść, ale tabletką nasenna i zmęczenie wzięły górę. Przytuliła się więc do poduszki i zamknęła oczy.

Zachary przysunął krzesło do łóżka i usiadł. Wyjął z kieszeni koszuli napisaną wcześniej notatkę i wsunął ją między kartki leżącego na szafce notesu Kristin. Następnie utkwiał wzrok w jej twarzy.

Długie rzęsy ocieniały blade policzki, lecz nie zasłaniały sińców pod oczami. Rozrzucone wokół głowy puszyste włosy emanowały zapachem, który Zachary tak dobrze znał.

Wyciągnął rękę i przesunął między palcami jedwabiste pasmo. Zaprzagnął zbudzić Kristin, lecz po namyśle uznał, że to nie ma sensu. Zbyt wiele się wydarzyło i zbyt wiele ich dzieliło. I nic nie można na to poradzić.

Powinien ufać Kristin. Wspierać ją, gdy tak strasznie cierpiała, a on wpadł w gniew i oskarżył ją o coś, czego nigdy by nie zrobiła. W ten sposób zniszczył ostatnią szansę na odrodzenie ich związku.

- Kristin... - wymówił jej imię szeptem, w którym zabrzmiał głęboki żal. Ona zaś leciutko się poruszyła, lecz nadal spała.

Pochylił się i delikatnie pocałował ją w czoło. Jej ojciec postąpił jak ostatni drań, ale podjął właściwą decyzję. Kristin potrzebowała wspaniałej oprawy. Nigdy nie byłaby szczęśliwa w takim miasteczku jak Silver Shores, z mężem nauczycielem. Ona należy do wielkiego świata.

Nie mógł się oprzeć i dotknął wargami jej ust. Jęknęła cichutko, a jemu ścisnęło się serce.

Wstał i na palcach podszedł do drzwi. Odwrócił się, aby jeszcze raz na nią spojrzeć. Na zawsze zapamiętać jej twarz, postać, włosy. Jakby kiedykolwiek mógł zapomnieć...

- Szkoda, że nie jestem twoim księciem - szepnął i wyszedł z pokoju.

Kristin obudziła się cudownie wypoczęta. Zjadła obfite śniadanie, wzięła prysznic i włożyła swoje dżinsy i bluzę, które zdążono już wyprać.

- Muszę natychmiast zobaczyć się z panem Harmonem - oświadczyła pokojówce, która przysłała zabrać tacę.

Kobieta otworzyła szeroko oczy i zaczęła szybko paplać coś w niezrozumiałym języku. Bez wątplenia po rhaotafisku. Kristin miała nadzieję, że Rhaotanka przyśle tu kogoś, kto mówi po angielsku.

I rzeczywiście wkrótce zjawiała się Kitty Binchly - żona

ambasadora. Kristin dobrze ją znała, ponieważ jej matka i Kitty przyjaźniły się od czasu studiów na tym samym uniwersytecie.

- Przepraszam, że zawracam ci głowę. - Kristin uśmiechnęła się blado. - Chciałam tylko spytać, w którym pokoju przebywa Zachary.

Kitty - atrakcyjna pani w średnim wieku - splotła wspaniale zadbane dłonie na jedwabnej niebieskiej sukni bez rękawów.

- Masz na myśli, oczywiście, pana Harmona, prawda? - W piwnych oczach ambasadorowej zamigotało zakłopotanie, a wymanikiurowane palce nerwowo musnęły puszyste, siwe loki. - Cóż, Kristin... jego już nie ma.

- Nie ma? - Poczowała, że blednie. Nagle zrobiło się jej słabo.

- Och, nic mu się nie stało - pośpiesznie zapewniła Kitty. - Źle to ujęłam. Zamierzałam powiedzieć, że pan Harmon wyjechał wczoraj wieczorem. Stwierdził, że najwyższy czas wracać do studentów.

Kristin przygryzła wargi. Dławiło ją w gardle, a pod powiekami piekły łzy. Zamrugała, aby je powstrzymać. Ze wszystkich sił starała się zachować godność i nie wybuchnąć płaczem w obecności Kitty.

- Pewnie nie zostawił dla mnie żadnego listu czy czegoś takiego?

- Prawdę mówiąc, prosił, abyś zajrzała do swojego pamiętnika. Aha, jeszcze jedno. Po południu odbędzie się konferencja prasowa z twoim udziałem, o ile czujesz się wystarczająco dobrze.

Kristin dosłownie zanurkowała w stronę nocnej szafki po

swój dziennik. Znalazła w nim złożoną kartkę i rozpoznała wyrazisty charakter pisma Zacharego. Szybko przebiegła notatkę wzrokiem.

„Kris, przyznaję Ci rację, księżniczko. Nasz związek nie ma szans. Dziękuję za wszystko, co kiedyś nas łączyło. Ucałowania”.

- Ty tchórze - szepnęła z oczami pełnymi łez. Wolała ich nie ujawniać, więc nie odwróciła się do Kitty. Wzięła głęboki oddech i dzielnie oświadczyła: - Pójdę na konferencję prasową, a później jak najszybciej chciałabym wrócić do Stanów.

- Caroline załatwi niezbędne formalności - obiecała Kitty i wyszła z sypialni, cicho zamykając za sobą drzwi.

Kristin otarła twarz wierzchem rąk. Oto koniec złudzeń, pomyślała. Zachary jej nie chce. Nie mogła tego zmienić, więc musiała się z tym pogodzić.

Wróciła do łazienki, gdzie leżały pożyczone przez Kitty lub Caroline kosmetyki, zrobiła makijaż i z pamiętnikiem w dłoni poszła do ogrodu. Pisała, dopóki palce nie zdrętwiały jej od trzymania pióra. Dokończyła swoją opowieść i ze ściśniętym sercem przeczytała wszystko od początku. Później ze stoickim spokojem pomaszerowała do ambasady, gdzie już czekał tłumek rozgorączkowanych przedstawicieli prasy z całego świata.

Opowiedziała im historię swojej ucieczki - prawdziwą, pozbawioną jakichkolwiek upiększeń. Pominęła tylko te fragmenty, które uznała za osobiste. I nawet zdołała się nie rozpłakać. Przeżyła jednak kilka trudnych chwil, gdy dziennikarze zaczęli zadawać jej pytania.

- Pani wybawcą był Zachary Harmon - stwierdziła jedna

z amerykańskich reporterek, wysoka i atrakcyjna. Przez cały czas przyglądała się Kristin w zamyśleniu. - Czy w przeszłości nie łączył was poważny romans?

Kristin, zaskoczona tą dociekliwością, posłała ciekawskiej brunetce gniewne spojrzenie.

- Nie sędzę, aby miało to jakiś związek z wydarzeniami, o których teraz mówimy - odparła sucho.

Ale uparta reporterka nie zamierzała dać za wygraną. Wyczuła, że drążąc drażliwy temat, może dowiedzieć się czegoś ciekawego.

- Takie informacje mogą uczynić z tych zdarzeń coś zupełnie innego - napierała. - Pan Harmon i pani mieszkaliście kiedyś razem, prawda?

Te słowa wywołały lekkie poruszenie, a Kristin rozpaczliwie zastanawiała się nad dyplomatyczną odpowiedzią.

- Zachary... pan Harmon i ja znamy się od dawna - odparła ogólnikowo. - Nasz romans należy do przeszłości. Aktualnie nic nas nie łączy. - Zdumiało ją, że potrafiła powiedzieć to tak spokojnie. Czuła jednak, że zaraz się rozklei. toteż odsunęła krzesło i wstała. Oślepią światłem lamp błyskowych wyszła z sali, kurczowo zaciskając palce na ramieniu ambasadora Binchly.

Nazajutrz wczesnym rankiem wsiadła do samolotu. Miała krótkie międzylądowanie w Singapurze i dłuższe w Honolulu, ponieważ musiała poczekać cztery godziny na lot na kontynent.

Jej paszport został w Kabrizie, toteż posługiwała się wydanymi przez ambasadora tymczasowymi dokumentami, które umożliwiły jej przekroczenie granicy Stanów.

Oprawa zajęła więc trochę więcej czasu niż zwykle. Wy-

chodzącą do holu Kristin spotkała miła niespodzianka. Za barierką stała Alice Meyers. Zdumiona obecnością matki Kristin rzuciła się jej na szyję.

Alice serdecznie przytuliła córkę i czule pogłaskała ją po głowie.

- Cudownie, że jesteś - szepnęła drżącym ze wzruszenia głosem. - Baliśmy się, że cię straciliśmy.

Kristin zeszczywniała.

- Ty mnie nie straciłaś - powiedziała, kładąc lekki nacisk na słowo „ty”. Co innego ojciec, dodała w duchu. Po powrocie do Wirginii zamierzała porozmawiać z Kenyanem Meyersem o jego wyjątkowo podłym posunięciu, które rozdzieliło ją i Zacharego.

Spojrzenie błękitnych oczu matki prześlizgnęło się po sylwetce Kristin.

- Tak myślałam - stwierdziła Alice. - Przed powrotem do domu trzeba kupić ci trochę garderoby. - Wzięła córkę pod rękę i obie ruszyły do wyjścia. Kristin przyleciała bez żadnego bagażu, toteż nie musiały odbierać żadnych walizek. - Wynajęłam śliczny pokój w „Hiltonie”. Co powiesz na pływanie w basenie, opalanie, zakupy i pogaduszki?

- Oby nie wszystko jednocześnie - z bladym uśmiechem odparła Kristin i skonstratowała, że po raz pierwszy od dłuższego czasu zażartowała, choć żart nie był wysokiego lotu.

- To Zachary wy dostał cię z Kabrizu, prawda? - spytała Alice, gdy usadowiła się obok córki na tylnym siedzeniu taksówki i podała kierowcy nazwę hotelu.

Kristin skinęła głową i przygryzła dolną wargę. Nie u-

mknęło to uwagi Alice, która wzięła w dłonie rękę córki i uściskiem wyraziła swoje zrozumienie.

- Jascha chyba nie był zachwycony twoim odejściem - zagaiła, uświadamiając sobie, że rozmowa o Zacharym może być dla córki zbyt bolesna.

Kristin tylko przecząco pokręciła głową i nic nie powiedziała. O Jaschy także nie chciała teraz mówić. Jeszcze nie. Miała nadzieję, że matka to wyczuje.

- Wyglądasz na zmęczoną, ale po paru dniach wylegiwania się na słońcu będziesz jak nowo narodzona - oświadczyła Alice, zręcznie zmieniając temat na bardziej bezpieczny. - Zrobimy też wielkie zakupy. Przyda ci się sporo nowych, modnych ciuszków. Mam ochotę zaszaleć i zostawić w tutejszych butikach sporo pieniędzy twojego taty.

- Wspaniały pomysł - mściwie mruknęła Kristin. W tej chwili chętnie puściłaby ojca z torbami, jeśli byłby to jedyny sposób, aby zrewanżować się za wstrętne machinacje. Popatrzyła na szeroką plażę upstrzoną kolorowymi parasolami i na wielkie, surfingowe fale o spienionych, białych grzywach. Ten znajomy widok działał niezwykle kojąco. - Jaka jest pogoda w Wirginii? - spytała, aby wyratować matkę z opresji.

- Lodowato. - Alice bezwiednie zadygotała. - I nic dziwnego. To przecież druga połowa listopada. Wkrótce Święto Dziękczynienia. Lada dzień może spaść pierwszy śnieg. Mam nadzieję, że twój ojciec wygospodaruje trochę urlopu. Polecilibyśmy we trójkę na Bermudy i tam zjedli świątecznego indyka z borówkami.

- Nie. Chciałabym zamienić z tatą parę słów, ale później wrócę do Los Angeles albo pojadę do Nowego Jorku.

Alice uważnie spojrzała na córkę, ale powstrzymała się od zadawania pytań. Jako długoletnia żona dyplomaty, wiedziała, że czasem trzeba pohamować swoją ciekawość i zdobyć informacje okreśną drogą.

Po przyjeździe do „Hiltona” Kristin kupiła w hotelowym sklepie kostium kąpielowy. Włożyła go w wynajętym przez matkę apartamencie i poszła na basen. Zaczęła pływać kraulem z takim zapamiętaniem, że inni kąpiący się turyści pośpiesznie wyszli z wody.

Po pokonaniu wielu długości basenu ramiona Kristin odmówiły posłuszeństwa. Dopiero wtedy chwyciła wyłożony glazurą brzeg i odgarnęła z twarzy mokre włosy.

Alice siedziała wygodnie na wyściełanym fotelu, popijając kolorowy, tropikalny koktajl. Jej stylowo ostrzyżone, ciemne włosy starannie osłaniał biały czepek kąpielowy.

- Jestem wykończona od samego patrzenia na ciebie.
- Alice wyjęła z kieliszka dorodną wisienkę i włożyła ją do ust.

Kristin przez chwilę dyskretnie przyglądała się matce. Zauważyła świadczące o stresie drobne zmarszczki wokół oczu i ust.

- Bałaś się o mnie, mammo, prawda? - spytała przyciszonym głosem, chociaż w pobliżu nie było nikogo.

- Bardzo - szczerze przyznała Alice. - Na szczęście poznaliśmy szczegóły dopiero wtedy, gdy dotarliście do naszej ambasady w Rhaosie. Pan Binchly, oczywiście, natychmiast zadzwonił do twojego ojca i o wszystkim go poinformował.

Nie o wszystkim, ze smutkiem pomyślała Kristin. Przypomniała sobie, jak Zachary ją obejmował i pieścił, sprawiał, że

nocą krzyczała, ponieważ doznawana rozkosz była zbyt cudowna i upragniona, aby przeżywać ją w milczeniu.

- Przykro mi, mamó, że martwiłaś się o mnie. Jak mogłam sądzić, że małżeństwo z Jaschą ma przyszłość, zwłaszcza w takiej niepewnej sytuacji politycznej? Perspektywa utraty władzy uczyniła z Jaschy innego człowieka niż ten, którego znałam.

Alice postawiła drinka na stoliku, podeszła do basenu i powoli zanurzyła się w wodzie.

- Dawniej Jascha sprawiał wrażenie takiego sympatycznego chłopaka. Pamiętam, jak wracaliście razem z zajęć i zapraszałaś go do nas. Był miły i serdeczny. Co się stało?

Kristin wzruszyła ramionami.

- Cóż, umiejętnie ukrywał przed nami swoje prawdziwe oblicze - stwierdziła z westchnieniem. - W Stanach zachowywał się jak człowiek Zachodu. Ale w Kabrizie wyszło szydło z worka. U siebie Jascha nie musiał się maskować. Okazało się, że nawet ma prawdziwy harem. Miałam być chyba siódmą albo ósmą żoną.

- Możesz mi wierzyć, że twój ojciec i ja także czujemy się odpowiedzialni za to, co cię spotkało. Przecież mieszkaliśmy w Kabrizie tyle lat, znaliśmy kulturę tego kraju. Dobrze wiedzieliśmy, że zgodnie z tamtejszymi zwyczajami książę ma prawo, a nawet powinien poślubić kilka kobiet. Ale wydawało nam się, że Jascha jest taki zamerykanizowany. I tyle razy żarliwie nas zapewniał, że zawsze będzie kochać tylko ciebie. W końcu mu uwierzyliśmy. Popełniliśmy wielki błąd.

Kristin łagodnie położyła rękę na ramieniu matki.

- To nie wasza wina. Ja powinnam wykazać się większym

rozsądkiem. Żyłam bajkami, choć już dawno przestałam je czytać.

Alice z czułością odsunęła z policzka córki kosmyk włosów.

- W twoich oczach maluje się taki smutek. To z powodu Zacharego, prawda? Kristin, co naprawdę wydarzyło się w Kabrizie?

Kristin przełknęła ślinę i na moment odwróciła wzrok. Zastanawiała się, czy powiedzieć matce prawdę. Po namyśle uznała, że chyba nie chce utrzymywać wszystkiego w tajemnicy.

- Cóż, prawie udało mi się odzyskać Zacharego. Potem znów go utraciłam i ta świadomość rozdziera mi serce.

- Przyda ci się mała dawka alkoholu, skarbie. - Alice ruchem ręki wezwała kelnera.

Kristin zamówiła białe wino. Popijając je nad brzegiem basenu, opowiedziała matce o swoim uczuciu do Zacharego.

- Jakie masz plany na najbliższą przyszłość? - spytała Alice, gdy córka umilkła.

Kristin westchnęła, wpatrzona w błękitne hawajskie niebo.

- Muszę zobaczyć się z tatą, a później wyjadę gdziekolwiek, zaszyję się w wynajętym mieszkaniu i będę pisać. Ta ucieczka z Kabrizu to fantastyczny temat.

Wkrótce wróciły do apartamentu i już więcej nie rozmawiały o ostatnich przeżyciach Kristin. Kilka następnych dni spędziły tak, jak planowały. Robiły zakupy, chodziły na plażę i długie spacery wspaniałym nadmorskim bulwarem.

Gdy odlatywały do Wirginii, Kristin była opalona i wypo-

częta. Teraz już mogła stawić czoło ojcu, a później - całemu światu.

Po powrocie do domu dowiedziała się z telewizji, że kabryjski rząd upadł. Władzę przejęli rebelianci, a księżę Jascha zdołał zbiec za granicę i zamieszkał w Singapurze.

Oto współczesny koniec bajki, pomyślała z goryczą, wyłączając telewizor.

ROZDZIAŁ 11

Na widok córki Kenyan Meyers wstał zza masywnego biurka i ruszył do niej z szeroko otwartymi ramionami, aby ją uściskać. Kristin cofnęła się i oparła plecami o rzeźbione, drewniane drzwi gabinetu.

- O co chodzi? - Kenyanowi zrzędała mina.
- Usiądź. - Głos Kristin zabrzmiał głucho.

Meyers niechętnie wrócił za biurko i siadł na obrotowym, skórzanym fotelu. Kristin zajęła miejsce naprzeciwko.

- Półtora roku temu, gdy poroniłam, zadzwoniłeś do Zacharego i oznajmiłeś mu, że zdecydowałam się na aborcję. Chcę wiedzieć, dlaczego to zrobiłeś?

Kenyan poruszył się niespokojnie. W świetle stojącej na blacie lampy załśniły siwe włosy, ale twarz pozostała w cieniu.

- Sądzę, że znasz odpowiedź na to pytanie, Kristin - odparł ugodowym tonem. - Harmon był agentem rządowym. Ta praca wymaga niekonwencjonalnego działania. Gdybyś wiedziała, jakie rzeczy ma na swoim sumieniu, włosy zjeżyłyby ci się na głowie. A na dodatek to pochodzenie społeczne... Ty i Harmon jesteście z dwóch różnych światów. Trudno o większe...

Kristin zacisnęła dłonie na poręczach krzesła i pierwszy raz w życiu przerwała ojcu.

- Nie rozumiesz, że ja go kochałam? Mieszkałam z nim, oczekiwałam jego dziecka. Jak mogłeś tak postąpić? Kto dał ci do tego prawo?

- Przecież sama odeszłaś od Harmona, nie pamiętasz? - Kenyan wyraźnie się zirytował. - Ja tylko chciałem, żebyś nie zmieniła tej decyzji. A jako twój ojciec, czułem się uprawniony, by tak postąpić!

Musiała w duchu przyznać, że ojciec częściowo ma rację. Gdyby wtedy nie zachowała się jak ostatni tchórz i nie uciekła, cały problem w ogóle by nie zaistniał. Dlatego teraz słowa ojca sprawiły, że poczuła na policzkach gorący rumieniec.

- Popełniłam okropny błąd, tato - powiedziała łamiącym się głosem. - Powinnam zostać i popracować z Zacharym nad naszym związkiem. Ale to nie zmienia faktu, że ty manipulowałeś moim życiem.

Kenyan westchnął ciężko.

- Harmon nigdy nie byłby ani dobrym mężem, ani ojcem. Ten człowiek nie ma pojęcia, na czym polega funkcjonowanie rodziny.

- A ty pewnie wiesz? - wyzywająco spytała i wychyliła się na krzesło do przodu. - Uważasz, że dobry ojciec kłamie i wtyka nos w życie dorosłych dzieci?

Świeżo upieczony minister uniósł dłoń.

- Jestem skłonny uznać, że postąpiłem źle, Kristin. Nadal jednak twierdzę, że Harmon nie dałby ci tego, czego potrzebujesz.

- To znaczy? - wycodziła lodowato.

- Prawdziwego domu.

- Przestań, tato - prychnęła. - Domyślam się, że sprawdzałeś przeszłość Zacharego. I czego się dokopałeś? Czyżby

w trzeciej klasie ściągał na klasówce z historii? A może wpadłeś w popłoch dlatego, że wychowywał go dziadek pisarz?

- Do diabła, Kristin! - wybuchnął Kenyan i walnął pięścią w biurko. - Oboje rodzice Harmona byli alkoholikami! Po pijanemu spowodowali wypadek drogowy, w którym oprócz nich zginęło troje innych ludzi - matka i jej dwoje dzieci, gdy wracali z supermarketu do domu!

Na myśl o tym, jak bardzo musieli cierpieć Zachary i jego dziadek oraz rodzina owej matki i jej dzieci, Kristin zrobiło się słabo.

- To straszne - szepnęła - ale Zachary nic nie zawinił.

- Wiem, że nie - z przekonaniem przyznał Kenyan. Na jego czerstwych policzkach pojawiły się wypieki. Kristin wyczuła, że ojciec chce nieco zyskać w jej oczach. - Takie rzeczy jak alkoholizm bywają uwarunkowane genetycznie. Nie chciałem, aby pojawiły się w naszej rodzinie!

Wzięła głęboki oddech i wstała.

- Rozumiem twoje intencje - oświadczyła chłodnym tonem. - Jednak decyzja nie należała do ciebie. A teraz wybacz, ale muszę iść się spakować.

Na dworze właśnie zaczął padać śnieg. Na tle widocznego przez okno szarego, popołudniowego nieba i wirujących w powietrzu płatków sylwetka Kenyana wydała się wyjątkowo masywna, gdy zerwał się zza biurka, aby zaprotestować.

- Ależ Kristin, chyba nie zamierzasz wyjechać? Za parę dni Święto Dziękczynienia! Twoja matka...

Kristin przystanąła przy drzwiach i odwróciła się do ojca.

- Kiedyś, w przyszłości, prawdopodobnie ci wybaczę, tato. W końcu bardzo cię kocham. Jednak obecnie nie mam

ochoty przebywać z tobą w tym samym stanie, nie mówiąc już o jednym domu. Do widzenia.

- Kristin, przecież przeprosiłem!

Zawahała się z dłońmi na kłamce.

- Owszem, mnie przeprosiłeś - przyznała. - Ale nie Zacharego. - Wyszła z gabinetu i powlokła się schodami na piętro. W swojej sypialni pośpiesznie spakowała walizkę, bez przerwy pochlipując.

Pięć godzin później przyleciała do Nowego Jorku. Wybrała to miasto ze względu na bliskość wielu znanych wydawnictw. Wynajęła pokój w hotelu i podłączyła komputer. Czowała, że pisanie o przygodach w Kabrizie będzie jej wybawieniem. Że nada jej życiu sens.

Miała nadzieję, że tak się stanie.

Pracowała po kilkanaście godzin na dobę, nawet w Święto Dziękczynienia. Uczciła je kupioną w barze kanapką z indykiem. Z nikim się nie kontaktowała, ponieważ chciała się skupić wyłącznie na pisaniu. Świadomie nie pozwalała sobie na myśli o Zacharym, lecz nic nie potrafiła poradzić na to, że zamknąwszy oczy, czasem widziała jego twarz.

Tydzień przed świętami Bożego Narodzenia już mogła komuś pokazać rezultat swoich twórczych wysiłków. Miała gotowy szczegółowy konspekt przyszłej powieści, napisała też cały pierwszy rozdział.

Po namyśle zadzwoniła do Johna Claridge'a. Był długoletnim przyjacielem jej rodziny i współwłaścicielem oficyny wydawniczej. John chętnie zgodził się przejrzeć gotowy materiał. W ten sposób została chwilowo bez zajęcia. W Nowym Jorku wszystko na każdym kroku przypominało o nadchodzących świętach. W Rockefeller Center już dawno usta-

wiono ogromną, wspaniałą choinkę oświetloną tysiącami lampek. Ulice i sklepowe wystawy udekorowano girlandami ze świerkowych gałązek, czerwonymi i złotymi kokatkami, brzęczącymi dzwoneczkami, a spowite świetlnymi łańcuchami drzewa wyglądały wprost bajkowo. Wszędzie rozbrzmiewały znane kolędy. Kristin mogła skryć się przed świąteczną atmosferą tylko w swoim hotelowym pokoju. Ale tam musiałyby siedzieć beczynnienie w czterech ścianach, najwyżej gapiąc się w telewizor.

W końcu zatelefonowała do matki.

- Kristin! - Alice nie kryła ulgi i radości. - Co się z tobą działo? Na miłość boską, gdzie jesteś?

- W Nowym Jorku. - Podała matce nazwę hotelu. - Byłam bardzo zajęta, ale właśnie skończyłam pisanie i pomyślałam. .. Mogłabym przyjechać na święta do domu?

- Cóż za pytanie! Oczywiście, że tak. - Alice pociągnęła nosem. - O której przylecisz?

- Pojadę jutrzejszym pociągiem, mamo - odparła Kristin, zadowolona z tego pomysłu. - Potrzebuję trochę czasu, żeby przemyśleć różne rzeczy.

- Było sporo telefonów do ciebie. - Matka powiedziała to tak tajemniczo, jak mówiła przed wielu laty, gdy Kristin dopytywała się, co dostanie na Gwiazdkę, a w domu już schowano kupione prezenty.

- Kto dzwonił? - Kristin ledwie wydobyła z siebie głos. Alice zawahała się.

- Po pierwsze, Zachary Harmon. Zostawił kilka numerów. Mam ci je podać?

- Nie - impulsywnie odparła Kristin. - Kto jeszcze dzwonił?

- Kilka twoich koleżanek ze studiów, kochanie - odparła matka tonem, który znaczył: „Jakby cię to rzeczywiście interesowało”. - Powiem ci o wszystkim jutro.

Gdy Kristin pakowała odzież, imię Zacharego brzęczało jej w uszach jak natrętna pszczoła, latająca nad deserem w ogrodzie. Zleciła też transport komputera do Wirginii. Aktualnie nie miała pojęcia, dokąd pojedzie po świętach.

Nazajutrz podczas jazdy pociągiem bezustannie myślała o mężczyźnie, który wyostał ją z Kabrizu. Fakt, że rodzice Zacharego byli alkoholikami, wiele wyjaśniał. Przepuszczalnie właśnie z powodu problemów rodzinnych Zachary nie potrafił nikomu zaufać i obawiał się zobowiązań. Świadomość, że dwoje ludzi, którzy dali mu życie, było odpowiedzialnych za odebranie tego samego daru innym, musiała piekielnie zaciążyć nad całym dzieciństwem Zacharego.

- Och, Zachary - szepnęła, błędząc spojrzeniem po widocznym za szybą zimowym krajobrazie. - Gdybym mogła przeżyć wszystko jeszcze raz, wiele rzeczy zrobiłabym zupełnie inaczej.

Gdy pociąg wtoczył się na stację w Williamsburgu, Kristin pośpiesznie opuściła przedział. Na peronie ujrzała matkę, która wyglądała wspaniale w długim futrze z nerek i futrzanym kapeluszu. Serdecznie przytuliła córkę, wzięła ją pod ramię i poprowadziła prosto do samochodu. Bagaż miał zostać dostarczony później.

- Jeszcze nie zrobiłam żadnych zakupów - mruknęła Kristin, patrząc na wszechobecne świąteczne dekoracje. Uwielbiała Boże Narodzenie mimo skomercjalizowanego charakteru tych świąt.

- Mamy jeszcze jutrzejszy dzień. - Alice ścisnęła jej rękę.
- Powiedz, co porabiałaś w Nowym Jorku?

- Pracowałam nad książką. Napisałam konspekt i pierwszy rozdział, a John Claridge obiecał to przeczytać i wyrazić opinię. Teraz mogę tylko czekać na jakieś wieści od niego.

Alice z tajemniczą miną popatrzyła na córkę.

- Sądzę, że będziesz bardziej-zajęta, niż przypuszczasz
- oświadczyła słodko, otworzyła drzwiczki i usiadła za kierownicą.

- Co przede mną ukrywasz? - Kąciki ust Kristin leciutko uniosły się w uśmiechu.

- Och, zupełnie nic. - Matka obojętnie wzruszyła ramionami.

- Wspomniałaś wczoraj, że telefonował Zachary - zagaiła Kristin, zapinając pas. - Co mówił?

Alice przekręciła kluczyk w stacyjce, silnik ryknął i wielkie auto wjechało na pas ruchu.

- Niewiele. Pytał o numer twojego telefonu. Oczywiście nie podałam go, ponieważ sama nie wiedziałam, gdzie przebywasz.

Kristin westchnęła rozczarowana. Miała nadzieję, że Zachary okaże się bardziej dociekliwy, gdy chodzi o jej osobę.

- To i tak bez znaczenia - stwierdziła sztucznie lekkim tonem.

Przez całą drogę prawie nie rozmawiały, nie licząc zdawkowych uwag o pogodzie. Tego roku zima przysłała wyjątkowo wcześniej i ulice Williamsburga już były przyprószone śniegiem. Do drzwi frontowych musiały podejść z drugiej

strony, ponieważ na podjeździe parkował śmieszny, mały samochodzik.

W gabinecie ojca paliło się światło. Kristin pytająco zerknęła na matkę, lecz ona jakby celowo unikała jej spojrzenia. Nie patrząc na córkę, poszła przodem i otworzyła drzwi, na których wisiał ogromny świąteczny wieniec, udekorowany czerwoną wstążką i złotymi jabłuszkami.

- Już jesteśmy! - zawołała radośnie. Zdjęła futro i energicznie nim potrząsnęła, strzepując płatki śniegu. Starannie powiesiła w szafie okrycie i kapelusz, przez cały czas nie patrząc na córkę.

Ktoś otworzył drzwi gabinetu i Kristin zamarła. Na progu stał Zachary. Sprawiał wrażenie tak samo zakłopotanego jak ona. Poluzował węzeł krawata, uśmiechnął się kącikiem ust, ale milczał.

- Witaj, Kristin - powiedział w końcu niskim, wibrującym głosem.

Ona zaś odzyskała władzę nad swoimi mięśniami. Rozpięła płaszcz i umieściła go obok futra matki.

- Co ty tutaj robisz? - spytała, oszołomiona.

- Miło mnie witasz - zauważył, biorąc się pod boki. Alice prześlizgnęła się obok niego i zniknęła w gabinecie męża.

- Przyjechałem, żeby cię zabrać. Właśnie to zamierzam zrobić.

Kristin poczuła wzbierającą w niej jak gejzer falę doznań.

- Uznałeś, że pozwolę ci zawlec się za włosy do twojej jaskini?

Spojrzała w jego piwne oczy i ujrzała w nich błysk irytacji.

- Może chociaż raz się zamkniesz i grzecznie posłuchasz

- rzekł, zatrzymując się naprzeciw niej. - Przyjechałem tutaj, bo cię kocham, do cholery. Bo moje życie bez ciebie nie jest warte funta kłaków. Mogłabyś więc zdobyć się na uprzejmość i nadstawić ucha, gdy ci mówię, że przepraszam za mój brak zaufania. Teraz już wiem, że powiedziałaś mi prawdę!

Kristin ze zdumienia szeroko otworzyła oczy.

- Rozmawiałaś z tatą? Przyznał, że cię okłamał?

- Nie musiał. I tak wiedziałem. - Zdjął z wieszaka jej płaszcz, zarzucił go jej na ramiona i włożył swój. - Chodź. Trzeba pogadać w jakimś spokojnym miejscu. - Odwrócił ją, prawie wypchnął z holu na podjazd i wsadził do samochodu.

- Mam nadzieję, że ta limuzyna jest z wypożyczalni - zauważyła Kristin. Nadal była taka zszokowana, że nie potrafiła wymyślić nic bardziej błyskotliwego.

Zachary posłał jej błady uśmiech.

- To twoje pierwsze życzenie, księżniczko. Możesz wyrazić jeszcze dwa. - Wyjechał na ulicę i włączył się do mizernego wieczornego ruchu, typowego dla tej dzielnicy.

Kristin ledwie mogła uwierzyć w obecność Zacharego. Miała wrażenie, że śni, toteż dotknęła jego ramienia. Pod rękawem płaszcza wyczuła twarde mięśnie.

- Kocham cię, Zachary - szepnęła.

Roześmiał się tak radośnie, jakby właśnie pozbył się dawnej niepewności i obaw.

- Hej - zaprotestował wesoło. - To jest moje życzenie.

- Wobec tego je spełniam. - Oparła skroń na jego ramieniu. - Nie mam pojęcia, czy teraz powiesz mi się lepiej niż przedtem, ale jedno nie ulega wątpliwości. Jestem w tobie zakochana. Beznadziejnie.

Cmoknął ją w czubek głowy.

- To niezły początek, a resztę dopracujemy po drodze. Powiedz, co robiłaś przed przyjazdem tutaj.

- Głównie usychałam z tęsknoty za tobą. Zdołałam też napisać konspekt książki o ucieczce z Kabrizu.

Zachary uśmiechnął się swawolnie.

- Chyba nie wspomniałaś o tym, że w łóżku doprowadzam cię do szaleństwa?

Parsknęła śmiechem i lekko szturchnęła Zacharego łokciem w bok.

- Cóż, czytelnikom na pewno spodobałby się tekst na ten temat, ale nie poszłam na łatwiznę i pominęłam milczeniem nasze seksualne ekscesy. Na szczęście zawsze i wszędzie doprowadzasz mnie do szału, więc i tak nie zabrakło mi materiału.

Zachary zaparkował auto przed małą, stylową kawiarenką. Po przeciwnej stronie ulicy znajdowała się historyczna gospoda w stylu kolonialnym. Na rozległym trawniku stała tablica ze znaną nazwą.

- Ten George Washington to naprawdę popularna postać - stwierdził Zachary, pomagając Kristin wysiąść.

O tej porze kawiarnia świeciła pustkami. Usiedli przy stoliku w głębi przytulnej salki, a kelnerka prawie natychmiast podała im dwie porcje kawy espresso. Gdy dziewczyna odeszła, Zachary ujął obie dłonie Kristin.

- To fantastyczne, że zaczęłaś pisać książkę - stwierdził ze śmiertelną powagą.

Kristin wzruszyła ramionami.

- Cóż, jeszcze nie podpisałam umowy z wydawcą. Jest wielka różnica między nagryzmoleniem konspektu a zaliczką na koncie.

- Na pewno stworzysz bestseller - z przekonaniem oświadczył Zachary. - Masz talent pisarski, Kris.

Kristin odrobinę się zjeżyła. Zachary nigdy nie powiedział jednego dobrego słowa o jej pracy - ani przed ich zerwaniem, ani podczas ucieczki z Kabrizu.

- Skąd wiesz? - spytała, ściągając łopatki.

- Przez ostatnie półtora roku śledziłem przebieg twojej kariery zawodowej. Być może tematyka pozostawiała coś niecoś do życzenia, ale...

Policzki Kristin nabrały koloru ciemnoróżowych piwonii.

- Niech ci będzie, rzeczywiście pisywałam o przyjęciach! Widocznie, zdaniem wydawców, potrafię pisać tylko głupawe teksty!

- Uspokój się. Wcale cię nie krytykuję. Naprawdę sędzę, że ta książka to szansa, aby twoje nazwisko stało się znane.

Kristin skonstatowała, że bardzo chciałaby dać Zacharemu do przeczytania to, co do tej pory stworzyła.

- O czym ty i tata rozmawialiście, gdy przyjechałam z mamą do domu?

- O tobie, oczywiście. - Zachary oparł się plecami o miękkie oparcie wyściełanej kanapki. - Pan Meyers przeprosił - acz niechętnie - za to, że mnie okłamał, a ja poprosiłem go o twoją rękę.

Trzymająca filiżankę dłoń Kristin zawisła między ustami a spodeczkiem.

- Co zrobiłeś?

- Moim zdaniem, staroświecka z ciebie dziewczyna, Kris. W przeciwnym razie nie poleciałabyś na ten bajkowy scenariusz romansu z księciem Kabrizu. Twoja matka zawiadomiła mnie, że przyjeżdżasz. Postanowiłem więc tu

przylecieć i spytać twojego ojca, czy mogę się z tobą ożenić. Gdyby jednak odmówił mi twojej ręki, to i tak bym ci się oświadczył.

- Czy tata powiedział „tak”?

Zachary skinął głową, a kącik jego ust uniósł się w uśmiechu.

- A ty, Kristin? Też powiesz „tak”?

Zawahała się, ale nie dlatego, że miała jakiegokolwiek wątpliwości. Po prostu nie była pewna, czy to wszystko dzieje się naprawdę.

- Jeśli się zgodzę, to gdzie będziemy mieszkać?

- Lubię Silver Shores - odparł Zachary. - Mam tam ładny domek tuż przy plaży. Jeśli ci się nie spodoba, to znajdziemy coś innego. A teraz może przestaniesz się nade mną znęcać i odpowiesz na moje pytanie.

- Tak.

- Tak - odpowiesz, czy tak - wyjdiesz za mnie?

- Tak, wyjdę za ciebie. Z radością. Ale najpierw musimy sobie nawzajem obiecać, że zawsze będziemy rozmawiać o wszystkich sprawach. Żadnego zamykania się w sobie...

- I żadnego uciekania od problemów - wtrącił Zachary. Pochylił się w jej stronę i znacząco uniósł brwi.

Kristin przygryzła dolną wargę.

- Żałuję, że wtedy odeszłam, Zachary. Żałuję z całego serca.

Zachary wstał, wyjął z portfela banknot i położył go na stoliku jako zapłatę i napiwek.

- Idziemy - oświadczył krótko.

- Dokąd? - Kristin spojrzała na niego niepewnie. Nawet jej nie pocałował i jej serce trzepotało się w piersi jak ptak

zamknięty w klatce. Ciało przygotowywało się na bliskość Zacharego i ten ogarniający Kristin żar niewątpliwie coraz bardziej stawał się widoczny.

- Kupić pierścionek i załatwić zezwolenie na ślub.

- Żadnego bajkowego wesela?

Delikatnie ujął ją za ramiona i spojrział w zielone oczy.

- Tego chcesz, księżniczko? Białej sukni z trenem, welonu i całej reszty? Jeśli tak, to poczekamy.

- Ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, jest czekanie, Zachary. Jeśli wkrótce nie zaczniesz kochać się ze mną, to chyba eksploduję.

Uniósł kciukiem jej twarz i musnął wargami usta w taki sposób, jakby ten przelotny pocałunek był tylko preludium.

- Nie martw się, dziecinko. Będę kochał się z tobą przez całutką noc. Ale przedtem chciałbym chociaż ci dać zaręczynowy pierścionek. No i warto obiecać sobie to i owo.

- Co powiemy moim rodzicom, jeśli nie wrócimy na noc do domu? - Kristin trochę się zafrasowała.

- Chyba nie musimy nic im mówić. - Zachary podał jej płaszcz. - To inteligentni ludzie... - Urwał, aby pieszczotliwie skubnąć ją wargami w szyję. - Domyśla się, w czym rzecz.

Pojechali do pobliskiego sklepu jubilerskiego i po obejrzeniu stosownej na tę okazję biżuterii wybrali piękny pierścionek z brylantem. Zachary natychmiast wsunął iskrzące się cacko na palec Kristin. Następnie wziął ją w objęcia i mocno pocałował, a znajdujący się w sklepie sprzedawcy i klienci okrzykami i klaskaniem głośno wyrazili aplauz.

Kristin była podekscytowana jak nigdy w życiu. Jadąc

z Zacharym samochodem, pełna nadziei zerkała na każdy porządny hotel, który mijali. Chciała jak najszybciej znaleźć się w jakimś przytulnym pokoju, lecz Zachary nigdzie nie zatrzymał samochodu, tylko wrócił do domu jej rodziców.

- Uznałem, że powinniśmy poinformować o naszej decyzji - wyjaśnił, gdy wyraziła zdziwienie.

- Ale przed chwilą stwierdziłeś, że sami się domyśla...

- Owszem, ale najpierw by się zamartwiali, wyobrażając sobie, że zginęliśmy w jakimś wypadku.

Ze zrozumieniem skinęła głową i wysiadła z auta. Trzymając Zacharego pod rękę, weszła do holu radośnie uśmiechnięta. Kenyan i Alice już na nich czekali.

- Mamy dla was nowinę - wesoło oświadczyła Kristin. - Postanowiliśmy się pobrać jak najszybciej.

- A wesele? - Alice była wyraźnie rozczarowana. - Zawsze marzyłam o urządzeniu wspaniałej uroczystości... w lecie, wśród kwiatów, z mnóstwem gości...

- Daj spokój, Alice - przerwał żonie Kenyan. - Nie widzisz, że oni palą się z niecierpliwości? A taka elegancka impreza, na jaką masz ochotę, wymaga wielomiesięcznych przygotowań.

Kristin podeszła do matki i wzięła ją za rękę.

- Na razie wystarczy, że się zaręczyliśmy w klasyczny sposób. - Pokazała dłoń z pierścieniem. - Przyjęcie możemy urządzić w późniejszym terminie, jeśli to tyle dla ciebie znaczy. Ślub musi się odbyć niezwłocznie.

Kenyan spoważniał i gniewnie spojrział na Zacharego.

- Na miłość boską, Harmon, czy ona...

- Nie jestem w ciąży, tato - pośpiesznie wtrąciła Kristin.
- Jeszcze nie. - Znacząco zerknęła na narzeczonego.

- Kiedy konkretnie chcielibyście się pobrać? - spytał Kenyan.

- Dziś wieczorem - bez wahania odparł Zachary.

- Przypuszczam, że to się da załatwić. - Kenyan już zastanawiał się, do kogo zadzwonić. Miał wielu przyjaciół na wysokich stanowiskach. Zgodę na zawarcie małżeństwa wydawano w stanie Wirginia po upływie miesiąca, lecz dzięki znajomościom zawsze można było uczynić wyjątek. - Jesteś pewna, że tego chcesz? - Spojrzała na córkę.

Skinęła głową.

- Doskonale. - Kenyan z wyciągniętą ręką podszedł do Zacharego. - Mam nadzieję, że wzajemnie wybaczymy sobie przejawy dawnej animozji, Harmon. Kocham Kristin i pragnę jej szczęścia.

- Mamy więc identyczne podejście. - Zachary uściśnął dłoń przyszłego teścia.

Godzinę później w gabinecie Kenyana odbyła się ceremonia ślubna. Poprowadził ją znany sędzia, który przywiózł formalną zgodę na zawarcie związku małżeńskiego. Pokój udekorowano kwiatami z przydomowej oranżerii Meyersów, a Kristin miała na sobie tę samą koronkową, romantyczną suknię, w której dawno temu tańczyła z Zacharym na przedświątecznym balu.

Na jej widok Zachary trochę się zarumienił i obrzucił Kristin wymownym spojrzeniem. Była pewna, że właśnie przypomniał sobie nie tylko suknię, lecz także gorący epizod na bilardowym stole.

Kenyan zrobił mnóstwo zdjęć, a w charakterze weselnego tortu Alice podała keks, który skonsumowano przy muzyce z płyt kompaktowych. Meyersowie w końcu uznali, że okazję

udało się uczcić należycie, choć skromnie, i Alice jeszcze raz serdecznie uścisnęła córkę.

- Kazałam przygotować dla was domek gościnny na początek miodowego miesiąca. - Alice cmoknęła Kristin w policzki. - Jeśli będziecie czegoś potrzebować, odezwijcie się przez interkom i ktoś dopilnuje, abyście to dostali.

- Dzięki, mam - szepnęła Kristin.

Zachary poluzował węzeł krawata i ujął jej ciepłe palce.

- Wspaniale - oświadczył.

Parę minut później chwycił ją na ręce i poniósł roześmianą ośnieżonym, śliskim chodnikiem do domku w ogrodzie. W obszernym saloniku płonął ogień na kominku z polnych kamieni, a na stoliku stał srebrny kubełek z lodem, w którym chłodziła się butelka najlepszego szampana z zapasów Kenyana Meyersa

Zachary wydal gardłowy pomruk i nadal trzymając Kristin w ramionach, przyłgął wargami do jej ust. Jęknęła cicho, czując ogarniający ją żar. Mocniej objęła Zacharego za szyję i śmiało pogłębiła pocałunek.

Gdy zadyszani oderwali się od siebie, Zachary zaniósł ją do sypialni i bezceremonialnie rzucił na łóżko zasłane pościelą z kremowego atłasu.

Serce Kristin zabiło szybciej, gdy popatrzyła na swego rozbierającego się męża. Rozwiązał krawat i rzucił go na krzesło, gdzie po chwili wylądowała także marynarka.

- Pamiętaj, co mi niedawno obiecałeś?

- Co takiego? - Spojrzał na nią z filuternym uśmiechem.

- Że będziemy się kochać przez całą noc.

- Właśnie nadeszła odpowiednia pora. - Zaczął rozpinąć guziki koszuli, a Kristin przeszedł rozkoszny dreszcz. - Mam

nadzieję, że jesteś w doskonałej formie, księżniczko, ponieważ czeka cię spory wysiłek.

Zsunęła pantofle na wysokich obcasach, ale resztą jej odzieży zajął się Zachary. Odwinał dół sukni oraz obfitą halkę, odpiął przejryste, białe pończochy i delikatnie zsunął je z nóg Kristin. Czule cmoknął ją w oba nagie, ślicznie opalone kolana i zdjął z niej wielowarstwową halkę, która jak biały obłok spłynęła na podłogę obok łóżka. Następnie wyłuskał Kristin z koronkowej sukni i białego, skąpego gorsetu.

Stała teraz całkiem naga, a Zachary nadal miał na sobie spodnie, więc sięgnęła do klamerki paska, aby go rozpiąć. Lecz Zachary podniósł jej dłoń do ust, lekko pocałował i musnął jej wewnątrz czubkiem języka. Kristin gwałtownie wciągnęła powietrze i przymknęła powieki.

- Zachary...

Znów wziął ją na ręce i unióś na tyle wysoko, aby móc chwycić wargami stwardniały czubek jej piersi.

Kristin jęknęła i wygięła plecy, aby ułatwić Zacharemu zadanie. On zaś zabrał ją znów do saloniku i nie przestając słodko pieścić, delikatnie położył na futrzaku przed kominem.

Przeciągnęła się zmysłowo, gdy Zachary zdejmował spodnie, i przyjęła go prosto w otwarte ramiona. Ogień na kominie migotał, a światło tańczyło na ich nagich ciałach, jakby dopełniając magicznego rytuału.

Zachary otoczył ją ramieniem i przytulił.

- Kocham cię - szepnął, smakując wargami jej szyję.

Kristin westchnęła radośnie, gdy rozchylił jej uda i zaczął podniecać ją dotykać.

- Ja też cię kocham... och... tak bardzo... och, Zachary...

Zachichotał i powędrował wilgotnymi wargami po jej piersiach.

- Umm? - zamruczał, całując wyprężony sutek.

Kristin wiała się na futrzaku, gdy Zachary przedłużał wyrafinowane pieszczoty, doprowadzając ją do szaleństwa

- Błagam cię... nie zwlekaj... masz całą noc na drażnienie się ze mną!

- To doprawdy szokujące, pani Harmon. Prosi mnie pani o skonsumowanie tego małżeństwa?

- Tak, do licha! - zawołała. Z głową odrzuconą do tyłu rytmicznie unosiła się i opadała, podniecona do granic możliwości. - Tak!

Wsunął dłonie pod jej pośladki. Poczwała jego męskość i wydała długie, jęklive westchnienie, gdy w nią wszedł.

Spróbowała unieść ciało, lecz Zachary przytrzymał jej biodra.

- Spokojnie, pani Harmon - mruknął.

Przejechała palcami po plecach Zacharego, rozpaczliwie usiłując jakoś go przyciągnąć, a on ją zwodził, aż otoczyła jego biodra nogami i uwięziła go w sobie.

Wychrypiął jej imię i na moment się schylił, aby szybko, niemal rozpaczliwie ogarnąć ustami najpierw jeden, potem drugi sutek. A potem oparł się na wyprostowanych rękach i zatonał w niej głęboko.

Dostosowała się do falowania jego ciała, a gdy poczuła, że narastające w niej napięcie sięga zenitu, zarzuciła Zacharemu ręce na szyję i namiętnie go pocałowała. Rozkoszowali się tym pocałunkiem długą, cudowną chwilę, po czym muskular-

ne ciało Zacharego nagle wyprężyło się i gwałtownie zadrgało.

W momencie ekstazy, którą przeżyli jednocześnie, z gardła Zacharego wydarł się zduszony krzyk. Oboje zespolili się jeszcze raz i bezwładnie opadli na futrzak.

Kristin wtuliła się w Zacharego, mocno go objęła i delikatnie, kojąco gładziła po plecach. Była zbyt zmęczona, aby rozmawiać, a oczy miała pełne łez. Nie chciała, aby Zachary je zobaczył.

On zaś nieoczekiwanie przewrócił się na wznak i ułożył ją na sobie. Długo nic nie mówił, a Kristin leżała z twarzą ukrytą na jego piersi, zaspokojona i szczęśliwa.

- Chcę, żebyś jak najszybciej przestała stosować środki antykoncepcyjne - powiedział Zachary, łaskocząc ją palcem w ramię.

- Lekarz mamy już załatwił tę sprawę, przystojniaku. Po twoim wyjeździe z Rhaosu nie planowałam żadnych łóżkowych przygód.

- To świetnie. Zajmijmy się więc poważnym robieniem dzieci. - Z uśmiechem położył się na boku i czubkiem palca obwiodł ciemnoróżowe zwieńczenia jej piersi. - Za rok o tej porze chciałbym już być tatusiem.

- Doprawdy? - spytała z niewinną miną. - A jak zamierzasz tego dokonać?

- Znajdę jakiś skuteczny sposób - zamruczał gardłowo już zajęty całowaniem jej kragłej piersi - żeby często brać cię do łóżka. Będę codziennie przychodził do domu na lunch. - Wciągnął wilgotny czubeczek w usta i przez chwilę skupił na nim uwagę. - A gdy wrócę po południu z zajęć, ty wyłączysz komputer i odpowiednio mnie powitasz.

Już nie mogła dłużej znieść bezczynności i zemściła się, *fundując mu wyjątkowo podniecającą pieszczotę.*

- Oczywiście - szepnęła.

- Och, Kris...

- Mam też kilka własnych pomysłów, panie Harmon. Czasem w ciągu dnia wpadnę do pana na uczelnię. Drzwi gabinetu zamykają się na klucz, prawda? - Zaczęła leciutko skubać zębami ucho Zacharego i uśmiechnęła się, zadowolona, gdy żywo zareagował. - No więc jak jest z tymi drzwiami? Można je zamknąć?

- Tak -jęknął, oddając się jej we władanie.